

 HARLEQUIN®

*Światowe Życie®
ekstra*



Julia
JAMES

Wakacje na Hawajach

JULIA JAMES

WAKACJE NA HAWAJACH

Tytuł oryginału: The Forbidden Touch of Sanguardo

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Celeste stała u szczytu kręconych marmurowych schodów. W holu poniżej, wśród wytwornie ubranego tłumu, kelnerzy roznosili szampana i kanapki. Jej koleżanki – modelki w wieczorowych strojach – krążyły pomiędzy gośćmi przed rozpoczęciem pokazu mody, z którego dochód przeznaczono na cele dobroczynne. Celeste przybyła z niewielkim opóźnieniem do okazałej rezydencji w Oxfordshire. W ostatniej chwili skorzystała z okazji, żeby uciec z Londynu – i przed Karlem Reinerem.

Spochmurniała na samo wspomnienie o szefie. Z początku się go nie obawiała. Znała jego reputację, odkąd została „twarzą” Blonde Visage, jednej z serii kosmetyków pielęgnacyjnych firmy Reiner Visage. Karl Reiner lubił nawiązywać bliższe stosunki ze swoimi modelkami. Kiedy podpisywała umowę, miał już kochankę Monique Silve, czołową prezenterkę innej linii produktów firmy. Dlatego uległa pokusie i podpisała intratny kontrakt. Nawet po latach pracy w kapryśnej branży mody niełatwo odrzucić szansę zarobienia okrągłej sumki.

Powinna jednak pamiętać, że nigdzie na świecie nie istnieje coś takiego jak łatwy zarobek. Ostatnio Monique znudziła się Karlowi i zaczął zwracać uwagę na Celeste, zakładając, że równie chętnie przyjmie jego awanse. Przyleciał nawet specjalnie z Nowego Jorku, żeby nakłonić ją do przedłużenia kontraktu i zapłacenia ceny, której za to żądał.

Rysy Celeste stwardniały. Bez względu na to, co sobie wyobrażał, nie dostanie tego, czego chce. Trudno, współpraca się zakończy. Celeste straci świetną gaźę, ale obecnie już nie musi za wszelką cenę zarabiać jak najwięcej.

Karl Reiner nie przyjął do wiadomości odmowy. Nalegał, żeby wieczorem zjadła z nim kolację w Londynie. Żeby tego uniknąć, zgłosiła się do udziału w pokazie dobroczynnym w późnych godzinach wieczornych.

Na samą myśl o Karlu Reinerze przeszedł ją zimny dreszcz. Powróciły najgorsze, obrzydliwe wspomnienia. Drogo zapłaciła za to, co się stało: odrazą do siebie i osamotnieniem. Żeby zapomnieć o przykrych wydarzeniach, poświęciła całą energię na budowanie kariery. Awansowała o własnych siłach, dzięki ciężkiej pracy i wewnętrznej dyscyplinie. Sama. Zawsze sama. Nie pozwoli, żeby cokolwiek zawróciło ją z obranej drogi. Przybyła tu w celu wykonania konkretnego zadania.

Z wdziękiem uniosła brzeg długiej sukni, lecz zanim ruszyła po marmurowych schodach w stronę holu, coś ją zatrzymało, jakieś przecucie, że stoi na progu czegoś nowego.

Wzięła głęboki oddech i zrobiła pierwszy krok. Nie istniała dla niej żadna nadzieja na odmianę losu. Nie dla niej nowy, lepszy świat. Nie musiała przywoływać odrażających wspomnień, by o tym pamiętać.

Rafael Sanguardo stał z pustym kieliszkiem po szampanie w barokowej sali, przesadnie bogato zdobionej malowidłami i złoceniami. Fakt, że został sponsorem dobroczynnej imprezy zakrawał w jego oczach na ironię. Powinien tu być zaproszony jako gość, zważywszy na to, że to nieprzebrane bogactwo zostało zbudowane w osiemnastym wieku dzięki wyzyskowi podbitej ludności i eksploatacji bogactw obu Ameryk w czasach kolonialnych podbojów. Jego chłopscy przodkowie też na nie pracowali, choć nie pod rządami Brytyjczyków, lecz Hiszpanów. Teraz historia obróciła koło fortuny. W globalnej wiosce dwudziestego pierwszego wieku kapitał przedsiębiorców z dawnych krajów kolonialnych wytwarzał większość światowego dochodu. Rafael Sanguardo należał do ich grona.

W ciągu niespełna dwunastu lat awansował z nizin na szczyty społecznej hierarchii dzięki

własnej determinacji, pracowitości i zdolnościom. Zaczynał jako osierocony nastolatek z maleńkiego środkowoamerykańskiego kraju. Korzystając z fundowanego stypendium, ukończył jeden z najbardziej prestiżowych uniwersytetów w Ameryce Północnej. Później, kosztem ciężkiej pracy i wyrzeczeń, założył sieć dochodowych spółek. Teraz, gdyby tylko zechciał, mógł zamieszkać w takim pałacu.

Nie posiadał jednak własnego domu. Wolał wynajmować mieszkania w Londynie i Nowym Jorku lub pokoje w hotelach w krajach, w których prowadził interesy. Nie szukał sobie stałego miejsca. Madeline zadbała o to, żeby porzucił marzenia o stabilizacji. Jej ostatnie słowa wciąż brzmiały mu w uszach: „Ależ z ciebie purytanin, Rafe!” Mimo że towarzyszył im szyderczy chichot, wiedział, że przemawiał przez nią gniew. Do dziś budziły w nim odrazę.

Odpędził przykre myśli. Madeline należała do przeszłości. Dawno z nią skończył. Nie była warta wspomnienia. Istniała dla niej tylko jedna wartość: pieniądze, duże pieniądze, za wszelką cenę. Obecnie je posiadała, ale nic więcej. Niegdyś pragnęła jego. I zdobyła.

Oczy Rafaela pociemniały. Namiętność wybuchła pomiędzy nimi jak pożar. Wierzył, że zyskał nie tylko wymarzoną kochankę, ale i bratnią duszę w osobie, która doszła do majątku o własnych siłach, tak samo jak on. Gdziekolwiek się pojawili, budzili powszechny podziw. Rudowłosa angielska piękność i śniady Latynos stanowili idealnie dobraną parę, przynajmniej z pozoru. Później jego świat legł w gruzach.

Znów zobaczył oczami wyobraźni scenę z ostatniego spotkania, jakby oglądał stary film. Madeline leżała na plecach, naga, uwodzicielska, dostępna. Kasztanowe włosy spływały obfitą falą na ramiona.

– Powiedz, że mnie nie pragniesz, Rafe – zamruczała, prowokująco rozchylając uda.

W istocie nie budziła w nim już pożądania, tylko wstręt. Rafael ruszył ku drzwiom sypialni. Przystanął po raz ostatni i popatrzył na nią z odrazą.

– Odejdź, zanim wrócę – rozkazał na odchodnym.

Jej perlisty, drwiący śmiech ścigał go jeszcze na schodach. Liczyła na to, że będzie go prześladował do końca życia, lecz dawno ucichł w jego uszach. Madeline odeszła w przeszłość. Na zawsze. Nie czuł do niej nic prócz obrzydzenia dla jej wyglądu, nastawienia do życia, ambicji i wyznawanych wartości.

Pojawienie się kelnera przywróciło go do teraźniejszości. Z uśmiechem wdzięczności odstawił kieliszek na tacę. Gdy odwrócił głowę, coś przykuło jego uwagę. Piękność o łabędziej szyi i upiętych w kok włosach koloru szampana schodziła po schodach, zwrócona do niego profilem, równie idealnym, jak jej cała smukła sylwetka. Wieczorowa suknia w kolorze ecru, zmarszczona na biodrach, zakrywała jedno ramię, podkreślała drobne piersi i spływała miękkimi falami ku szczupłym kostkom.

Jej postawa, figura i sposób poruszania się wskazywały, że musi być modelką. Gdy zeszała ze schodów, znikła mu z oczu w tłumie. Wyciągnął szyję, ale nie zdołał jej wypatrzeć. Zirykowało go to.

Nagle uświadomił sobie, że od czasu, gdy zerwał z Madeline, żadna kobieta go nie zainteresowała. Wiele próbowało skupić na sobie jego uwagę, lecz po uczuciowej porażce żadna nie osiągnęła celu. Czemu więc zauważył akurat tę? Odpowiedź przyszła sama: ponieważ w niczym nie przypominała Madeline. Kobiece kształty i ognisty temperament samolubnej Madeline z daleka przykuwały wzrok. Błada, chłodna blondynka stanowiła jej dokładne przeciwieństwo, nie tylko pod względem wyglądu.

Madeline z prostej czynności schodzenia po schodach zrobiłaby spektakl teatralny w stylu gwiazdy filmowej, tak żeby każdy ją dostrzegł, podziwiał, zazdrościł jej i pragnął. Natomiast jasnowłosa piękność przemknęła chyłkiem, jak duch, jakby chciała pozostać niewidzialna. Dość

nietypowe zachowanie jak na modelkę, o ile rzeczywiście nią była.

Rafael doszedł do wniosku, że najlepiej usiąść, zaczekać i sprawdzić na własne oczy. Wiedział jednak na pewno, że chciałby ją poznać. Oczy mu pociemniały. Nareszcie ktoś wzbudził jego zainteresowanie. Nie potrafił przewidzieć, czy piękna nieznajoma nie straci przy bliższym poznaniu mimo niesamowitej urody. Dręczyło go, czy nie okaże się równie zepsuta jak Madeline.

ROZDZIAŁ DRUGI

Orkiestra zaczęła grać. Barokowa melodia Vivaldiego doskonale pasowała do atmosfery wnętrza. Modelki wychodziły w ściśle ustalonym porządku na wybieg ustawiony na środku długiego salonu. Na początku prezentowały suknie, w których chodziły między gośćmi przed pokazem, co Celeste bardzo odpowiadało. Gdyby zaproszono ją w charakterze gościa, wybrałaby taką samą kreację w jednym z ulubionych, stonowanych odcieni. Podkreślała atuty sylwetki, ale nie odsłaniała nic prócz jednego ramienia. Jedna z modelek zauważyła, że chyba lubi pozostawać w tle. Celeste odpowiedziała uprzejmym uśmiechem, ale w duchu przyznała jej rację.

Milcząca, podporządkowana i dyskretna, przestrzegała żelaznych zasad obowiązujących modelki. Na prywatny użytek dorzuciła jeszcze jedną: skromność. Na co dzień też nie nosiła głębokich dekoltów ani krótkich spódniczek. Nawet na plażę zakładała kostiumy jednoczęściowe.

Gdy wkroczyła na wybieg, napięcie stopniowo zaczęło opadać. Wyćwiczyła przez lata odpowiednią postawę i sposób poruszania. Kroczyła pewnie i lekko. Dopiero na końcu wybiegu przystanęła przed zmianą kierunku. I zamarła nagle na widok wpatrzonych w nią ciemnych oczu, pociągłej twarzy o pięknie rzeźbionych rysach i czarnych jak noc włosów. Przez chwilę stała jak zahipnotyzowana, zanim przypomniała sobie, że najwyższy czas wrócić do przebieralni, żeby za kilka minut wystąpić w szkarłatnej sukni. W drodze powrotnej czuła na plecach spojrzenie nieznanego. Ciekawiło ją, dlaczego tak bacznie ją obserwował.

Jako modelka często budziła zainteresowanie, co nie za bardzo jej odpowiadało, ale do tej pory nie przeszkadzało. Dlaczego więc akurat to spojrzenie wytrąciło ją z równowagi? Co wyróżniało tego mężczyznę spośród innych widzów?

Do czasu kolejnego pokazu zdołała się uodpornić na spojrzenie ciemnych oczu, którego w końcu nie napotkała. Gdy zerknęła w stronę mężczyzny, wystukiwał wiadomość na telefonie komórkowym. Napięcie opadło natychmiast. Zręcznie uniosła spódnicę i ruszyła w drogę powrotną.

Gdyby ponownie odwróciła głowę, zobaczyłaby, że odprowadza ją wzrokiem. Dopiero gdy znikła za drzwiami, wrócił do swojego zajęcia. Nie potrafił jednak skupić uwagi na treści pisanego tekstu.

Pokaz dobiegł końca, oklaski milkły. Goście podążali stopniowo w stronę zimnego bufetu w jadalni przy holu. Rafael również wstał. Liczył na to, że gdy modelki wrócą między gości, zawrze znajomość z prześliczną, wiotką blondynką, zanim jej jasna uroda oczaruje kogoś innego. Ale nie znalazł jej. Przemierzył hol i zajrzał ponownie do salonu, gdzie robotnicy rozmontowywali już wybieg. Nadal ani śladu. W końcu zauważył otwarte szklane drzwi i pod wpływem impulsu wyszedł na taras. Za rogiem znalazł schody prowadzące do ogrodu.

U ich stóp dostrzegł kobiecą postać w jasnej kreacji. Stała nieruchomo z zadartą głową. Oczy Rafaela rozblęły w blasku gwiazd, gdy schodził ku niej po schodach.

Celeste z zachwytem oglądała nocne niebo. W Londynie gwiazdy świeciły słabo. Tu, na otwartej przestrzeni, migotały srebrnym blaskiem. Droga Mleczna, wyraźnie widoczna, prowadziła gdzieś daleko, ku nieskończoności... Kiedyś marzyła, by jakaś magiczna siła zabrała ją tam wysoko, daleko, jak najdalej od ziemi.

– Starożytni Chińczycy wierzyli, że Żółta Rzeka wypływa z Mlecznej Drogi – usłyszała za plecami.

Odwróciła głowę. Nie potrzebowała światła, by rozpoznać człowieka, który obserwował ją na wybiegu, który przykuł jej uwagę jak nikt inny. W ciemności nie widziała jego rysów, gdy

podszedł i stanął obok. Kiedy ponownie przemówił, tembr jego głosu wywołał reakcję, jakiej nie chciała doświadczyć.

– Inna legenda mówi o parze kochanków rozdzielonych przez okrutnych rodziców, którzy zostali umieszczeni po przeciwnych stronach galaktycznej rzeki, czyli Mlecznej Drogi. Widzimy ich jako gwiazdy, patrzące na siebie z daleka przez całą wieczność – ciągnął, nie odrywając od niej wzroku.

Sztywna postawa i napięte rysy twarzy świadczyły o tym, że ją wystraszył, co go mocno zdziwiło. Zwykle przedstawicielkom płci przeciwnej pochwlebiało jego zainteresowanie, zwłaszcza Madeline. Lecz ta blada piękność w niczym jej nie przypominała. I bardzo dobrze. Przecież szukał przeciwieństwa dawnej kochanki.

– Trudno sobie wyobrazić kosmiczne odległości, prawda? – zagadnął ponownie w tonie swobodnej pogawędki, by uspokoić zdenerwowaną jego obecnością Celeste. – Istnieją miliardy takich galaktyk jak nasza, a w każdej miliardy gwiazd. Niektóre galaktyki z Ziemi wyglądają jak gwiazdy, na przykład Andromeda... – przerwał i przebiegł wzrokiem niebo.

– Jest tutaj, pomiędzy Pegazem a Kasjopeją – wskazała Celeste. – Nadano jej numer M31, co oznacza ciało Messiera^[1] numer 31. Leży nie tyle najbliżej nas, co najbliżej krańca Drogi Mlecznej. Prawdopodobnie łączy się z nią za kilka miliardów lat, tworząc gigantyczną, eliptyczną galaktykę – mówiła, usiłując podtrzymać w miarę bezpieczny temat konwersacji z mężczyzną, który w niepokojący sposób rozpałał jej zmysły.

Rafaël podążył za jej spojrzeniem, a następnie zwrócił wzrok na nią. Chciał, żeby na niego spojrzała, żeby ponownie przemówiła.

– Ma pani rozległą wiedzę – pochwalił z uśmiechem aprobaty.

– Lubię gwiazdy – odrzekła, nadal jakby z lękiem. – Są tak daleko...

Nagle chyba uświadomiła sobie, jak dziwnie to zabrzmiało, bo uniosła brzeg sukni, jakby zamierzała odejść.

– Czy to zaleta?

– Tak – potwierdziła krótko.

Sama nie rozumiała, dlaczego podtrzymuje tę nietypową konwersację, dlaczego ten niski głos z wyraźnym obcym akcentem tak silnie na nią działa. Doszła do wniosku, że najwyższa pora zakończyć spotkanie.

– Przepraszam, muszę wrócić do sali – oświadczyła stanowczo.

– Pozwoli pani, że ją odprowadzę?

– Dziękuję, nie trzeba – odrzekła bez wahania i niezwłocznie wkroczyła na schody.

Rafaël ze zdumieniem odprowadził ją wzrokiem, zdziwiony raptownym odwrotem. Nie, zdecydowanie w niczym nie przypominała Madeline.

Celeste szybkim krokiem przemierzyła salon. Serce biło jak oszalałe, bynajmniej nie z wysiłku po szybkim wchodzeniu na schody. Co w nią wstąpiło? Przecież zdawała sobie sprawę, że nikt nie rozprawia o astronomii z nieznaną wyłącznie dla zabicia czasu. Wyszła do ogrodu przede wszystkim po to, żeby opóźnić powrót na kolację, ponieważ przewidywała, że ponownie zobaczy go przy stole. Tymczasem zdołał ją odszukać. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że podążył tam za nią. Czyżby pomyślał, że celowo czekała w odosobnionym miejscu, żeby ją zagadnął?

Poczuła, że płoną jej policzki. Postanowiła unikać go aż do momentu, gdy już będzie wypadało opuścić przyjęcie. Wtedy wymknie się dyskretnie do swojego pokoju hotelowego w Oxfordzie. Pozostanie tam najdłużej, jak to możliwe, z dala od Londynu, a zwłaszcza od Karla Reinera. Wolała nie myśleć o tym odrażającym typie ani też o jego atrakcyjnym przeciwieństwie. Mimo że przystojny brunet nieodparcie ją pociągał, nie mogła sobie pozwolić na uleganie

pokusom, ponieważ nic i nikt nie zmieni jej przeszłości.

Ból rozsadzał jej serce na myśl, że przejdzie przez życie bez bliskiego sercu mężczyzny u boku. Z wysiłkiem przybrała w miarę pogodny wyraz twarzy, nim podeszła do bufetu z przekąskami na kolację. Na szczęście wypatrzyła koleżankę, Zoe. Wzięły sobie po trochu sałatki bez sosu i po kawaleczku kurczaka. Gdy przystąpiły do konsumpcji swych głodowych porcji, Zoe zagadnęła:

– Czy ten przystojniak, który pożera cię wzrokiem, już cię zaczepił?

– Nie – skłamała Celeste.

– Szkoooda! – westchnęła Zoe. – Ja bym mu uległa. To Rafael Sanguardo, multimilioner z Ameryki Południowej. Bajecznie bogaty! Był związany z taką rudą milionerką z listy dziesięciu najbogatszych osób Madeline Walters. Gorąca kobitka i tęgi łeb! O własnych siłach zbiła fortunę i wyjechała do Stanów zebrać następną kupkę docłów. Oczywiście biega za tobą też Karl Reiner, odkąd rzucił Monique Silvē – dodała, zerkając z ukosa na Celeste. – Wybacz, ale na twoim miejscu wskoczyłabym do łóżka temu wysokiemu, przystojnemu brunetowi. Obłeśny Karl nie miałby u mnie szans. Ale szkoda czasu na gadanie. Trzeba zawierać użyteczne znajomości. Widzę tu całą masę nadzianych gości. Poza tym patrzeć na te wszystkie pyszności to istna tortura. Cześć! – Odeszła, zostawiając Celeste sam na sam z kolacją i myślami o Rafaelu Sanguardzie.

Nigdy wcześniej o nim nie słyszała. Z wypowiedzi Zoe wynikało, że należy do owych wolnych i bogatych, z którymi według oceny koleżanki warto zawrzeć znajomość. Lecz Celeste nie zamierzała posłuchać jej rady. Rafael Sanguardo pozostawał poza jej zasięgiem i tak ma pozostać.

– Przynieść pani coś jeszcze z bufetu? – zapytał znajomy, lecz wielce niepożądany głos z lekkim obcym akcentem.

Celeste zeszywniała. Gdy odwróciła się twarzą do niego, po raz pierwszy ujrzała go w pełnym świetle. Zoe trafnie go scharakteryzowała. Wyglądał oszałamiająco z pociągniętą twarzą o mocno zarysowanej szczęce, prostym nosie i wysokich kościach policzkowych. Ale to nie pięknie rzeźbione rysy przykuły jej uwagę, lecz ciemne, sokole oczy. Patrzył na nią tak, że z wrażenia zapało jej dech.

Jak to możliwe? – myślała gorączkowo. Niczyje spojrzenie dotąd nie robiło na niej najmniejszego wrażenia. Wyrobiła w sobie odporność, więc dlaczego nagle ją straciła? Musiała zwalczyć tę słabość, oderwać wzrok od wspaniałej, smukłej sylwetki w szytym na miarę smokingu. Mierzył pewnie ponad metr osiemdziesiąt. Śnieżnobiała koszula doskonale leżała na muskularnym torsie. O coś pytał, ale nie pamiętała o co. Wyteżyła umysł, żeby sobie przypomnieć. Nie wypadało zbyć go milczeniem. Ach, prawda! Proponował coś do jedzenia.

– Nie, dziękuję, to mi wystarczy – wymamrotała pospiesznie, pokazując swój talerz.

– Przecież to porcja dla wróbelka! – zaprotestował, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. – Na szczęście nie wygląda pani na zagłodzoną jak niektóre koleżanki – dodał po chwili.

– Modelki muszą być szczupłe! – zaprotestowała Celeste, urażona uszczypliwą uwagą, chociaż w duchu podzielała jego opinię na temat przesadnego odchudzania.

– To hańba, że kobiety z rozwiniętych krajów ulegają głupiej modzie i małpują te, które naprawdę cierpią głód – odparł z nieskrywaną odrazą.

Celeste wzięła głęboki oddech przed udzieleniem szczerzej odpowiedzi.

– Ma pan rację – przyznała w końcu. Gdy napotkała jego spojrzenie, utonęła w ciemnych oczach niczym w głębokim, bezkresnym oceanie. Aż zadrżała z wrażenia. Z wysiłkiem odwróciła wzrok.

– Przepraszam za nietaktowną uwagę, ale szkoda, że nie chce pani spróbować czegoś bardziej pożywnego – dodał, wskazując suto zastawiony stół.

– Wszystko wygląda bardzo apetycznie, ale obowiązuje mnie ścisły reżim dietetyczny.

– Nie da się pani skusić? – dopytywał się z wyraźnym rozbawieniem. Figlarny błysk w oku świadczył o tym, że miał na myśli zupełnie inne pokusy niż rozkosze stołu.

Celeste zdecydowanie pokręciła głową. Odstawiła pusty talerz, ponownie spojrzała mu w oczy, żeby uodpornić się na jego urok, i rzuciła uprzejmym, ale stanowczym tonem:

– Proszę mi wybaczyć, ale muszę pochodzić między gośćmi, żeby zaprezentować suknię. – Powiedziawszy to z przelotnym, grzecznościowym uśmiechem, ruszyła w stronę zgromadzonych.

Rafael patrzył, jak znika w tłumie po raz drugi tego wieczoru. Zachodził w głowę, dlaczego przed nim ucieka, ale nie znalazł logicznego wyjaśnienia. Pociągała go nieodparcie. Nie wątpił, że z wzajemnością. Powiedziały mu o tym rozszerzone źrenice i zamglone spojrzenie. Czemu więc go unikała? Czyżby już kogoś miała? Zapragnął za wszelką cenę poznać przyczynę jej rezerwy, ale nie znał nawet jej imienia.

Wziął głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów. Po chwili namysłu znalazł rozwiązanie. Ponieważ pracowała w agencji modelek, doszedł do wniosku, że najlepiej zebrać wywiad u źródła. Jeżeli uzyska takie informacje, jakich by sobie życzył, zrobi wszystko, żeby odnaleźć i zdobyć tę tajemniczą bladą piękność.

Już widział oczami wyobraźni, jak bierze ją za rękę, przyciąga do siebie, pochyla głowę i całuje drżące, rozchylone wargi. Lecz same marzenia mu nie wystarczały. Postanowił je urzeczywistnić wszelkimi możliwymi sposobami.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chcesz wytargować wyższą gażę za nowy kontrakt? – wychrypiał Karl Reiner z wściekłością.

Celeste zachowała kamienną twarz. Szef wymagał jej obecności na kolacji w hotelu West End, fundowanej przez redakcję magazynu mody. Zaprosili ich w nadziei na intratne zlecenie kampanii reklamowej od firmy Reiner Visage. Ponieważ nadal obowiązywała ją dotychczasowa umowa, Celeste nie mogła odmówić. Ani też wyjść w dowolnym momencie jak tydzień wcześniej z dobrotliwego pokazu, kiedy zaczął ją Rafael Sanguardo.

Oczywiście nikomu o zdrowych zmysłach nie przyszłoby do głowy porównywanie tych dwóch panów. Krępy Karl z wydatnym brzuchem i podpuchniętymi oczami nie wytrzymał w zestawieniu z wysokim, przystojnym Latynosem. Pozował na artystę, ale przerzedzone farbowane włosy, związane w kitkę na karku, wbrew jego mniemaniu nie dodawały mu uroku.

Nic dziwnego, że myśli Celeste wciąż krążyły wokół Rafaela. Samo wspomnienie o nim przyspieszało jej puls. Nie rozumiała dlaczego. Przez lata praktyki w zawodzie wyrobiła w sobie odporność na uroki płci przeciwnej. Nie wiedziała, dlaczego akurat teraz ją zawiodła. Nie pozostało jej nic innego, jak stłumić zakazane tęsknoty i spróbować wyrzucić go z pamięci. Nie mogła sobie pozwolić na to, czego chciał. Zabroniła sobie nierealnych marzeń.

Kolejny raz przeszedł ją dreszcz obrzydzenia, gdy powróciły wspomnienia z przeszłości. Na domiar złego nachalny Karl Reiner przez cały wieczór nie odstępował jej na krok. Gorzko żałowała, że podjęła z nim współpracę. Na pocieszenie przypomniła sobie, że tym razem nie ma wobec zleceniodawcy żadnych zobowiązań prócz tych zapisanych w kontrakcie. W żaden sposób nie zdoła jej nakłonić do jego odnowienia. Zachowa spokój, wykona swoje zawodowe obowiązki do końca, a za kilka tygodni odejdzie wolna, z podniesioną głową.

Lecz mimo tych logicznych argumentów coraz gorzej znosiła natrętne awanse szefa. Nieustannie ją namawiał na przedłużenie umowy. W dodatku tego wieczoru za dużo wypił. Nawet nie próbował ukryć, że jej odmowa go rozgniewała. Po zakończeniu przyjęcia ponownie wrócił do tematu.

– Nie, nie żądam więcej pieniędzy. Postanowiłam zakończyć współpracę – tłumaczyła cierpliwie Celeste. – Oczywiście jestem bardzo wdzięczna...

– Jakoś tego nie widać! – przerwał jej w pół zdania.

Celeste zacięła usta. Doskonale знаła przyczynę jego wybuchu. Wiedziała, że rozwścieczyło go to, że nie poszła w ślady Monique i nie okazała wdzięczności w namacalny sposób, w łóżku.

– Za kogo się uważasz?! – ryknął Karl. – Modelki można kupować na pęczki po dziesięć centów za tuzin!

– Już mówiłam, że jestem wdzięczna za możliwość reprezentowania tak znakomitej firmy... – zaczęła uprzejmie.

– No to spłać dług wdzięczności! – wpadł jej znowu w słowo. – Doskonale wiesz, czego od ciebie oczekuję! – wrzasnął, chwytając ją za ramię.

Celeste posłała mu lodowate spojrzenie.

– Proszę zabrać rękę – rozkazała, a gdy nie zareagował, zdjęła ją ze swojego ramienia i odstaąpiła do tyłu. – Dobranoc, panie Reiner – rzuciła na odchodnym.

Ledwie zdołała się odwrócić, ponownie złapał ją za nadgarstek i obrócił twarzą ku sobie.

– Zostań! – wydyszał, zionąc jej w twarz alkoholem. – Nie po to cię zatrudniłem, żebyś mi

tu stroiła fochy! Co ty sobie wyobrażasz? Mogę przebierać w modelkach jak w ulegalkach. Nie udawaj mniszki! Za dobrze was znam, dziwki! Każda z was rozłoży nogi za forszę! – wrzeszczał, purpurowy ze złości, nie zważając na to, że wszyscy go słyszą.

Celeste zaniemówiła ze zgrozy. Przez sekundę stała jak skamieniała, nim dobiegł ją głos zza pleców:

– Proszę ją puścić i wyjść, zanim wyrzucę pana na ulicę.

Karl obrócił się.

– Kim pan jest?

Rafael nie odpowiedział. Chwycił go za ramię i pod łokieć, wyprowadził na zewnątrz i wypchnął na chodnik.

– Jeżeli pan wróci, zmiażdżę pana na proch – zagroził na koniec. – Zrozumiano?

Nie czekając na odpowiedź, wrócił do holu. Oczy same podążyły ku stojącej nieruchomo, bladej jak ściana postaci. Nie ulegało wątpliwości, że przeżyła szok. Natychmiast do niej podszedł.

– Zamówię dla pani brandy. Potem odwiozę panią do domu. Proszę nie protestować. Ten łajdak nadal stoi przy wejściu.

Celeste nie zdołała wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Obelgi pijanego szefa wciąż brzmiały jej w uszach zwiłokrotnionym echem. W dodatku dostała mdłości. Nagle ktoś ujął ją pod łokieć i zaprowadził do baru hotelowego. Szła powoli, sztywno jak automat, póki nie posadzono jej na stolku. Dopiero wtedy oprzytomniała na tyle, żeby dostrzec wybawcę. Widok wysokiego bruneta w wieczorowym, grafitowym garniturze wymazał z pamięci odrażającą postać Karla, obudził zakazane pragnienia, które tłumila od kilku dni.

Rafael Sanguardo patrzył na nią z troską. Nie mogła znieść jego spojrzenia po tym, co przed chwilą usłyszała. Roztrzęsiona, raptownie odwróciła wzrok.

– Już wszystko w porządku – uspokajał Sanguardo. – Już tu nie wróci – dodał z niezachwianą pewnością.

Zaskoczona posępnym tonem jego głosu, Celeste ponownie zwróciła na niego wzrok. Nie napotkała jednak jego spojrzenia. Odwrócony bokiem do niej, zamawiał u barmana dwa kieliszki brandy. Nie wiedziała, że targają nim sprzeczne emocje.

Najchętniej wybiegłby za draniem, który ją znieważył i dzielił go z całej siły pięścią w wulgarną, niewyparzoną gębę. Ale ofiara chamskiego wystąpienia w obecnej chwili nie potrzebowała odwetu. Najwyraźniej nie ochłonęła po szoku. Ledwie zwalczył pokusę dania porządnej nauuczki Karlowi Reinerowi. Wiedział, kim jest. Dzięki uprzejmości organizatorów dobroczynnego pokazu poznał też nazwisko dziewczyny: Celeste Philips. Po ustaleniu jej tożsamości na podstawie rysopisu przesłedzenie jej zawodowego życiorysu za pośrednictwem agencji nie przedstawiało już żadnych trudności. Obecnie pracowała dla Reiner Visage na podstawie umowy z prezesem – osławionym Karlem Reinerem, znanym z wykorzystywania modelek. Ostatni incydent właśnie potwierdził jego fatalną reputację.

Barman postawił przed nimi kieliszki. Rafael podsunął jeden Celeste.

– Proszę wypić.

Lecz Celeste gwałtownie pokręciła głową.

– Nie, dziękuję. Żadnego alkoholu – wydyszała z trudem, ponieważ wciąż brzmiały jej w uszach ohydne oskarżenia Karla. Dokładała wszelkich starań, by zachować spokój, przynajmniej z pozoru.

– To może kawy? Potrzebuje pani czegoś na wzmocnienie. Jest pani strasznie blada.

Celeste podniosła wzrok na swego wybawcę. Na człowieka, o którym na próżno próbowała zapomnieć.

– Nie trzeba. Już doszłam do siebie – skłamała.

– Powinienem sprawić mu lanie. Nie zrobiłem tego tylko dlatego, że bałem się go oszpecić – dodał z poważną miną.

Celeste jeszcze przez chwilę trwała w bezruchu. W końcu żart Rafaela osiągnął cel. Napięcie zaczęło z niej opadać.

– To był cios poniżej pasa – wymamrotała.

– Im niżej, tym lepiej. Najchętniej tam właśnie bym go kopnął, żeby odeszła mu ochota na amory.

Celeste uśmiechnęła się przelotnie, ale nie śmiała spojrzeć mu w oczy. Wypadało jednak wyrazić wdzięczność. W końcu zebrała się na odwagę, by podnieść na niego wzrok.

– Dziękuję z całego serca, że przyszedł mi pan z pomocą.

Gdy napotkała jego spojrzenie, poczuła, że krew z powrotem napływa jej do twarzy. Nie potrafiła przerwać kontaktu wzrokowego, jakby połączyła ich jakaś niewidzialna nić. Ujrzała w ciemnych oczach Rafaela jakiś dziwny błysk. Długo patrzyli na siebie bez słowa. Nagle nieoczekiwanie odwrócił głowę.

– Nie ma za co – rzucił lekkim tonem. – To co, zamówić tę kawę? Albo może herbatę. Podobno Anglicy piją ją zawsze na uspokojenie.

– Dobrze. Poproszę o filiżankę chińskiej – odrzekła z wdzięcznością.

Gdy Rafael składał zamówienie, poczuła, że szok powoli mija. Kiedy nieco ochłonęła, uświadomiła sobie, że nie rozumie, jakim cudem Rafael Sanguardo przybył jej nagle na ratunek w najbardziej odpowiednim momencie.

– Skąd pan się tu wziął? – spytała prosto z mostu.

– Przyjechałem na spotkanie z jednym z moich brytyjskich dyrektorów – wyjaśnił. – Nawiasem mówiąc, nareszcie pojąłem sens przysłowia: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. Aczkolwiek przykro mi, że Karl Reiner panią znieważył, ten paskudny incydent pozwolił mi wyświadczyć pani drobną przysługę i dał okazję, jakiej szukałem... do kolejnego spotkania. – Na widok jej zakłopotanej miny dodał po chwili przerwy: – Nie życzy pani sobie znajomości ze mną?

Celeste przygryzła wargę. Gorączkowo szukała w myślach sensownego i kulturalnego sposobu wyjaśnienia swojej rezerwy, ale go nie znalazła. Lecz Rafael musiał wyczuć jej nastawienie. Zniecierpliwiony długim milczeniem, w końcu nie wytrzymał napięcia i zapytał:

– Czy jest pani obecnie z kimś związana?

– Nie, ale...

Ponieważ nie dokończyła zdania, przez głowę Rafaela przemknęła straszna myśl. Bez zastanowienia wypowiedział ją na głos:

– Może z Karlem Reinerem?

– Na Boga, nie! – zaprotestowała żarliwie.

– Dzięki Bogu!

– Skąd panu coś takiego przyszło do głowy?

Rafael nie potrafił udzielić sensownej odpowiedzi. Powinien wiedzieć, że osoba taka jak ona przenigdy nie zgodziłaby się na romans z wulgarnym grubasem. Nie wątpił, że podczas awantury w holu nie udawała zgorzienia i odrazy. Madeline wyśmiałaby niepożądanego adoratora i odeszła z podniesioną głową. Wieczorem w łóżku opowiedziałaby Rafaelowi swoją przygodę ze śmiechem, ale bez oburzenia. Co najwyżej uznałaby Karla Reinera za odpychającego fizycznie, ale jego obelgi nie zraniłyby jej w najmniejszym stopniu. Lecz Madeline była ulepiona z innej gliny niż ta wrażliwa, jasnowłosa piękność. Rafael upił łyk brandy i przez chwilę obserwował w milczeniu, jak w skupieniu miesza aromatyczny, gorący napój.

– Już lepiej? – zagadnął ponownie, gdy w końcu upiła maleńki łyzeczek.

Rafael pozwolił jej w spokoju dojsć do siebie. Z przyjemnością patrzył na jej zgrabną figurę. Tym razem założyła koktajlową sukienkę do kolan w odcieniu morskiej zieleni z krótkimi rękawkami i niewielkim dekoltem. Dobrała do niej tylko naszyjnik i kolczyki z nefrytów. Włosy upięła w skomplikowaną fryzurę z warkoczy i węzłów. Kusilo go, by je rozpuścić, zobaczyć, jak spływają srebrzystą strugą na nagie, alabastrowe ramiona. Jej uroda oszałamiała go tak samo jak wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy na dobroczynnym pokazie. Poza tym intrygowała go tajemnicza aura, która ją otaczała, jakby nie w pełni należała do tego świata. Odnosił wrażenie, że przebywa duchem gdzieś daleko, samotna i obca. Znamienne, że najbardziej fascynowała ją w gwiazdach ich odległość od ziemi! Ale przyciągnie ją do siebie, wyrwie z tej izolacji, skoro los podarował mu niepowtarzalną okazję zmniejszenia dystansu.

– Dlaczego przyjęła pani zaproszenie Karla Reinera, skoro budzi w pani wstręt? Wiem, że reprezentuje pani Blonde Visage, ale...

– Skąd pan wie?

– Magazyny poświęcone modzie często zamieszczają pani zdjęcia, ale ich nie czytuję. Prawdę mówiąc, zasięgnąłem informacji w pani agencji.

– Po co? – spytała, chociaż nie musiała. Rafael Sanguardo nie krył zainteresowania jej osobą.

– Ponieważ chciałbym panią lepiej poznać, Celeste – wyjaśnił bez ogródek.

Zaskoczyło ją, że wymówił jej imię, chociaż mu się nie przedstawiła. Wolałaby, żeby go nie poznał. Nie chciała mu robić niepotrzebnych złudzeń.

– Dlaczego musiała pani dotrzymywać towarzystwa źle wychowanemu Reinerowi? – spytał ponownie.

– Warunki umowy zobowiązują mnie do uczestniczenia w niektórych imprezach. Zmusił mnie do przyjscia, wykorzystując jako pretekst zaproszenie od redakcji gazety, która zamieszcza wiele reklam jego produktów.

– Pretekst? – powtórzył ze zdziwieniem.

– Słyszał pan, o co mu naprawdę chodziło – odparła, wzruszając ramionami. – Nie narobił pan sobie kłopotów, stając w mojej obronie? – spytała nagle z troską. – Może pana oskarżyć o napaść.

– Niech tylko spróbuje.

Pewny ton głosu świadczył nie tylko o niezachwianej pewności, że nic mu nie grozi, ale też o odwadze i sile charakteru. Mimo wielkiej kultury osobistej Celeste dałaby głowę, że Rafael Sanguardo dąży do wyznaczonych celów, nie zważając na przeszkody. Najgorsze, że obecnie obrał sobie za cel zawarcie z nią bliższej znajomości. Nie wiedziała, w jaki sposób uświadomić mu, że to niemożliwe, że nic dobrego nie może z tego wyniknąć. Najlepiej byłoby wstać, jeszcze raz podziękować za ocalenie i wrócić do mieszkania w Notting Hill.

Zarobiła na nie przez lata pracy. Stanowiło spokojny azyl, gdzie mogła uciec przed zgiełkiem współczesnego świata w samotność. Była na nią skazana. Nic lepszego jej nie czekało.

– Czy moja interwencja nie przysporzy pani kłopotów? – wyrwał ją z niewesołej zadumy zatroskany głos Rafaela Sanguarda.

– Pozostało mi zaledwie kilka tygodni do końca kontraktu. Z całą pewnością go nie zerwę. Oczywiście powstaną plotki, ale i bez nich szef ma fatalną reputację.

– Skoro pani ją znała, to dlaczego podjęła pani współpracę?

– Ponieważ miał już wtedy romans z jedną z modelek, liczyłam więc na to, że zostawi mnie w spokoju. I rzeczywiście aż do tej pory nie zwracał na mnie uwagi. Podpisałam z nim umowę z oczywistego powodu: bo dobrze płacił – przyznała uczciwie. – Ponieważ wiele dziewczyn marzy o karierze modelki, nie trzeba ich kusić wysokimi zarobkami. Zwykle dostają bardzo niskie gaże.

Tylko nieliczne osiągają wysokie dochody. Ja do nich nie należę, ale nieźle mi się powodzi, za co jestem wdzięczna. To jedyny sposób zarabiania na życie, jaki znam.

Nagle zamilkła, jakby posmutniała. Rafael upił łyk brandy, nim ponownie zagadnął:

– Zaimponowała mi pani rozległą wiedzą astronomiczną.

Nie zdołał rozładować atmosfery. Celeste zacisnęła usta, a jej oczy pociemniały. Pamiętała, jak niegdyś patrzyła w niebo, tęskniąc do dalekich przestrzeni. I do wolności. Rozumiała jednak jego intencje. Doceniała, że próbował ją rozweselić.

– Trudno z tego żyć – zauważyła pozornie lekkim tonem. – Zresztą jestem tylko amatorką.

– Pani imię idealnie pasuje do zainteresowań. Po łacinie znaczy „niebiańska”.

Właśnie w taki sposób określał ją w myślach. Piękna i czysta, niemal nieobecna duchem, sprawiała wrażenie, jakby nie dotykały jej niedoskonałości i brud tego świata. Karl Reiner nie mógł wybrać bardziej nieodpowiedniej ofiary swych obrzydliwych oskarżeń.

Celeste zwróciła na niego zdumione spojrzenie.

– Rzeczywiście... Nigdy mi takie skojarzenie nie przyszło do głowy.

Twarz Rafaela rozjaśnił serdeczny uśmiech. Celeste mogłaby tak siedzieć i patrzeć na niego całymi godzinami. Ale nie chciała pozwolić sobie na uleganie takim pokusom. Ani na związek z żadnym mężczyzną. Zmobilizowała siłę woli, żeby zakończyć spotkanie, prowadzące donikąd. Rafael wyczuł jej intencje.

– Co rozbudziło w pani zainteresowanie astronomią? – zapytał, żeby ją zatrzymać.

Celowo wrócił do bezpiecznego, neutralnego tematu. Liczył na to, że gdy poczuje się przy nim bezpieczna, zdoła ją namówić na kolację, a potem na wspólną noc. Już widział oczami wyobraźni białe ramiona, oplecione wokół swej szyi, rozpuszczone włosy spływające miękką falą na poduszkę i drżące, rozchylone wargi, oczekujące pocałunku. Wyglądało na to, że Celeste zaczyna odwzajemniać jego pragnienia. Lecz nim dokończył zdanie, rysy jej nagle stężyły.

– Nie pamiętam – ucięła krótko.

Rafael nie potrafił odgadnąć przyczyny tej nagłej, radykalnej przemiany. Ze zdumieniem patrzył, jak dopija ostatni łyk zielonej herbaty i wstaje z miejsca.

– Dziękuję za herbatę, a przede wszystkim za wybawienie z opresji. Wyświadczył mi pan wielką przysługę – dodała rzeczowym, bezosobowym tonem z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Potem wzięła torebkę, podziękowała jeszcze raz i obdarzyła go na pożegnanie uprzejmym uśmiechem.

Rafael również wstał.

– Odwiozę panią do domu – zaproponował. – Nic pani z mojej strony nie grozi – zapewnił, gdy zobaczył strach w jej oczach. – To konieczne, żeby uniknąć ryzyka kolejnego niemiłego spotkania z Reinerem. Obiecuję, że wysadzę panią przed domem i odjadę, zgoda?

Celeste już otwierała usta, żeby odmówić, ale powstrzymało ją wspomnienie wybuchu pijanego szefa. Mimo że nie odpowiedziała na propozycję, Rafael Sanguardo ujął ją pod łokieć i skierował ku wyjściu. Ponieważ nie zaprotestowała ani nie próbowała zmienić kierunku, zaraz opuścił rękę. Chwilę później podjechał samochód. Gdy kierowca otworzył dla niej drzwi, Rafael spytał:

– Dokąd?

Po chwili wahania Celeste doszła do wniosku, że skoro poznał jej tożsamość, to również bez trudu ustali jej adres. Podała mu go więc bez oporów. Szybko obliczyła, że droga zajmie im co najmniej kwadrans. Postanowiła wszcząć pogawędkę, żeby nie przyszedł mu do głowy inny sposób wykorzystania tego czasu.

– Z jakiej części Ameryki Południowej pan pochodzi? – spytała.

– Widzę, że pani też przeprowadziła wywiad – zauważył z rozbawieniem.

– Nie. Koleżanka wspomniała o panu podczas pokazu dobroczynnego – sprostowała możliwie obojętnym tonem.

Czyżby ją wypytywała? – pomyślał Rafael z satysfakcją. Jeżeli tak, to oznaczałoby to, że nie jest jej obojętny, co dawało nadzieję, że kiedyś w końcu przełamie jej opory. Wyglądało jednak na to, że nieprędko to nastąpi. Nie wątpił, że celowo wybrała neutralny temat. Zawsze to jakiś postęp w porównaniu z pospieszną ucieczką przy poprzednim spotkaniu – powiedział sobie na pocieszenie.

– Trochę się pomyliła. Mój rodzinny kraj, Maragua, leży w Ameryce Środkowej.

– Myślałam, że Maragua to stolica Nikaragui.

– Tak. Właśnie dlatego mało kto zauważa istnienie maleńkiego państewka nad brzegiem Oceanu Spokojnego, mniejszego od El Salvadoru.

– Chyba nigdy o nim nie słyszałam.

– To dobrze. Większość Europejczyków otrzymuje informacje o państwach naszego rejonu dopiero, gdy wybuchnie tam wojna albo wydarzy się jakaś katastrofa. Nam los oszczędził większych nieszczęść, chociaż zdarzają się trzęsienia ziemi, jak na całym wybrzeżu Pacyfiku.

– Ponieważ jego dno wsuwa się pod płyty kontynentalne – dodała Celeste. – Czy to znaczy, że są u was wulkany?

– Jeden czy dwa, na szczęście nieczynne. Wie pani równie wiele o geologii, jak o astronomii – zauważył po chwili przerwy z autentycznym podziwem. Już podczas pierwszej rozmowy o gwiazdach doszedł do wniosku, że prócz niezwyklej urody Celeste posiada wiedzę i inteligencję. Ostatnia wypowiedź potwierdziła tę opinię.

– Ciekawią mnie ruchy tektoniczne.

– Nasza planeta nieustannie się zmienia i odnawia. Jeżeli nawet skorupa ziemską pod naszymi stopami ulega przemianom, to i my także możemy ukształtować samych siebie na nowo.

Słowa Rafaela roznieciły w sercu Celeste nikłą iskierkę nadziei. Zaraz jednak zgasła, przytłumiona ciężarem przeszłości. Jej cień zawsze będzie nad nią wisiał. A przyszłość dla niej nie istniała. Z ciężkim sercem zwróciła wzrok ku oknu. Dojeżdżali właśnie do Hyde Parku.

– Co to za okazała budowla? – spytał Rafael, żeby znów nie uciekła w izolację do swego tajemniczego, nieznanego świata.

– To Apsley House, londyńska siedziba księcia Wellingtona, zwycięzcy spod Waterloo, obecnie w posiadaniu jego spadkobierców. Nazywają ją Numerem Jeden. Przypuszczalnie była pierwszą prywatną rezydencją w stolicy – paplała jak najęta, żeby odwrócić uwagę od niewesołych rozważań na temat jego ostatniej uwagi.

– Czy to Serpentina? – padło kolejne pytanie, uwalniając ją od przygnębiających myśli.

Celeste popatrzyła na ciemną masę wody, którą właśnie mijali, przejeżdżając przez park.

– Tak. A to Rotten Row. W dziewiętnastym wieku arystokracja urzędowała tu konne przejażdżki. Nadal pełni tę funkcję. – Opowiadała o elitach epoki wiktoriańskiej, póki kierowca nie zatrzymał samochodu przed kamienicą. Wtedy podziękowała za podwiezienie.

– Proszę nie wysiadać – zastrzegła, lecz Rafael zignorował jej prośbę.

– W którym mieszkaniu pani mieszka? – zapytał.

– Na drugim piętrze – wymamrotała po chwili wahania, zaniepokojona jego pytaniem.

– Zaczekam, aż zapali pani światło.

– Dziękuję – wyszeptowała z ulgą. – Dobranoc, panie Sanguardo.

Gdy odwróciła głowę, nadal stał w tym samym miejscu. Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, nim otworzyła drzwi klatki schodowej.

– Dobranoc, Celeste – odpowiedział, po czym wrócił do samochodu.

Po wejściu do mieszkania Celeste natychmiast zapaliła światło. Na widok odjeżdżającego

auta serce jej mocniej zabiło. Ponieważ następnego ranka miała sesję zdjęciową, powinna iść do pracy wyspana, ale nie mogła zasnąć. Nieustannie powtarzała w myślach jego imię i pamiętne zdanie: „Możemy ukształtować samych siebie na nowo”. Wciąż zadawała sobie pytanie, czy to naprawdę możliwe, choć doskonale znała odpowiedź: Nie. A potem zabrzmiały jej w uszach inne słowa, które wciąż bolały: obelgi Karla Reinera.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Celeste zastanawiała się, czy Rafael Sanguardo się odezwie. Ale nie dał znaku życia. Wmawiała sobie, że to dobrze. Nie mieli przed sobą przyszłości. Mimo to podczas ostatniej sesji zdjęciowej dla Reiner Visage jej myśli wciąż krążyły wokół niego. Na próżno usiłowała o nim zapomnieć. Wciąż widziała rzeźbione rysy, oczy barwy obsydianu, słyszała jego niski głos z lekkim obcym akcentem. Postanowiła, że jeśli spróbuje nawiązać kontakt, odmówi, jak wszystkim do tej pory. Nie miała innego wyjścia.

Przed jej oczami znów przemknął znajomy, ponury cień. Jak zwykle wywołał gęsią skórkę i skurecz żołądka.

Rafael Sanguardo wracał samolotem z Genewy, zadowolony, że uzyskał fundusze na kolejną inwestycję. Bankowcy wszędzie witali go z otwartymi ramionami. W tej chwili jednak nie myślał o interesach, tylko o niebiańskiej Celeste.

Po odwiezieniu jej do domu, dał jej czas, lecz teraz zamierzał zrobić następny krok. Czy znowu spróbuje go unikać? Nie wątpił, że nie jest jej obojętny. Nie podejrzewał też, że udaje nieprzystępną, żeby podsycić w nim łowieckie instynkty. Może zrazili ją do mężczyzn łajdacy w typie Karla Reinera? Jeżeli wszyscy szefowie tak traktowali modelki, rozumiałby jej rezerwę wobec płci przeciwnej. Lecz Rafael nie był do nich podobny. Przełamie jej opory, udowodni, że może mu zaufać.

W sobotę wieczorem, gdy Celeste prasowała, zadzwonił telefon. Po wygaśnięciu kontraktu z Reiner Visage wykorzystwała przerwę przed następnym zleceniem na zadbanie o dom i o siebie. Wykupiła serię zabiegów pielęgnacyjnych, ćwiczyła jogę i biegała po Holland Parku. Za kilka dni wyznaczono jej badania profilaktyczne. Matka wymogła na niej obietnicę, że nie powtórzy jej błędu i będzie na nie regularnie chodzić.

Celeste posmutniała na wspomnienie jej agonii. Złożyła wyprasowaną poszewkę i sięgnęła po kolejną. Celowo wyszukiwała sobie zajęcia, żeby nie myśleć o przystojnym i szarmanckim Latynosie.

Kiedy po kolejnym dzwonku usłyszała jego głos z automatycznej sekretarki, zamarła w bezruchu. Jak zdobył jej numer? W gruncie rzeczy nic trudnego, skoro znał jej nazwisko i adres. Z żelazkiem w ręku wysłuchała wiadomości: „Przylatuję w przyszłym tygodniu do Wielkiej Brytanii. Chciałbym zaprosić cię któregoś dnia na kolację. Na wszelki wypadek podaję numer”.

Nie wymienił nazwiska. Nie musiał. Wiedział, że pozna go po głosie. Dlaczego szukał kontaktu? Retoryczne pytanie, ale bardzo kłopotliwe...

Następnego dnia pozowała do katalogu. Zlecenie nie należało wprawdzie do najbardziej prestiżowych, ale chętnie je przyjęła, ponieważ dobrze płacili. Jako że nie miała obecnie z nikim długoterminowej umowy, potrzebowała każdego zarobku.

Po powrocie zastała w holu wazon z białymi liliami i załączoną kopertą o złożonych brzegach. Zawierała w środku kartonik z imieniem „Rafael”. Nic więcej. Postawiła go na stole w jadalni. Odurzający aromat wypełnił całe mieszkanie, nieustannie przypominając osobę ofiarodawcy. Na próżno zadawała sobie pytanie, co z nim zrobić. Powróciło kilka dni później, gdy odsłuchiwała kolejną wiadomość, podobną do poprzedniej. A któregoś dnia po pracy znów ujrzała bukiet, zupełnie inny od poprzedniego. Była to smukła wiązanka frezji w pastelowych kolorach o delikatnym zapachu. Na dołączonej kartce napisał: „Może wolisz takie kwiaty?”.

Postawiła je na nocnej szafce przy łóżku. Następnie przysłał bukiet z pączków różowych różyczek. Na ich widok pomyślała, że jeśli tak dalej pójdzie, będzie mogła otworzyć kwaciarnię.

Teraz każdy zakątek w mieszkaniu przypominał jej Rafaela Sanguarda. Na szczęście późno wracała. Po kolejnym telefonie doszła do wniosku, że nie wypada dłużej zwlekać z podziękowaniem. Zostawił wiadomość, że leci w interesach na Daleki Wschód, ale za tydzień wróci.

– Może zdołasz wygospodarować dla mnie któryś wieczór? – poprosił na koniec. – Wkrótce zadzwonię.

Celeste pomyślała, że najrozsądniej byłoby oddzwonić i wytłumaczyć, że niepotrzebnie traci czas, ale posmutniała na samą myśl o zerwaniu znajomości. Skoro nie przyjmował do wiadomości, że jej milczenie oznacza odmowę, to może powinna iść w jego ślady i wyjechać w inne rejony świata, żeby o nim zapomnieć? Gdy decyzja zapadła, rano poszła do swojej agencji z prośbą o zagraniczne zlecenie.

– Odrzucając propozycję odnowienia kontraktu, chyba zdawałaś sobie sprawę, że oferty nie leżą na ulicy – wytknął agent. – Ale w gruncie rzeczy cię rozumiem. Nic dziwnego, że uciekłaś od rozpustnego Karla. No dobra, zaczekaj, spróbuję ci coś znaleźć.

Gdy podniósł słuchawkę, żeby obdzwonić klientów, Celeste usiadła na jednym z białych skórzanych foteli. Chwilę później do biura weszła z niepewną miną młodzianka blondynka. Celeste nigdy wcześniej jej nie widziała. Podeszła do innego agenta, a po krótkiej wymianie zdań zajęła miejsce obok. Długonoga, o równie jasnej cerze i włosach jak jej własne, wyglądała jak jej kopia sprzed lat. Powróciły bolesne wspomnienia. Żeby je odpędzić, Celeste wzięła pierwsze z brzegu czasopismo i czytała, póki agent jej nie wezwał.

– Poleciałabyś na Hawaje za tydzień? – zapytał. – Jedna z dziewczyn zaszyła w ciążę i prosi o zastępstwo.

Celeste skinęła głową. Oferta bardzo jej odpowiadała, przede wszystkim ze względu na odległość. Nastoletnia modelka również otrzymała jakąś propozycję, bo wykrzyknęła, rozpromieniona:

– Wspaniale! Dziękuję!

Gdy wyszły na dwór, Celeste zagadnęła:

– Zaprosili cię na casting?

– Tak! Pierwszy raz w życiu. Nie mogę uwierzyć własnemu szczęściu! Jak mi dobrze pójdzie, będę pracować dla Reiner Visage. To świetna firma, ale bardzo droga. Nie stać mnie na ich kosmetyki. Myślisz, że dadzą jakieś darmowe próbki?

Celeste zmroziło, gdy usłyszała nazwę zleceniodawcy. Dziewczyna robiła wrażenie niedoświadczonej i naiwnej.

– Posłuchaj mnie uważnie. Uważaj, jeżeli cię wybiorą. Karla Reinera nazywają Rozpustnym Karlem. Zasłużył sobie na to przezwisko – ostrzegła z poważną miną. Nie dodała nic więcej, żeby nie psuć radości nowej koleżance, ale wyciągnęła z torebki kartkę i zapisała swój numer telefonu. – Nazywam się Celeste Philips. Jeśli będziesz miała ochotę pogadać przy kawie, zadzwoń.

Oczy dziewczyny rozbłysły.

– Z przyjemnością! – wykrzyknęła z entuzjazmem. – Zaraz zapiszę twój numer w pamięci telefonu. Jeszcze nie znam żadnej modelki. Wszystkie moje współlokatorki pracują w biurach. Muszę im powiedzieć, że zaproszono mnie na casting. Mam na imię Louise. Louise Foreman.

– Życzę ci powodzenia, Louise – powiedziała Celeste. Omal nie dodała: „Ale nie jutro”.

Gdy Louise odeszła w swoją stronę, Celeste odprowadziła ją wzrokiem. Usiłowała sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była tak naiwna i spontaniczna. Oczywiście, że tak. Kiedyś wierzyła, że jako modelka zarobi upragnioną fortunę.

Ostatnia myśl otworzyła żelazne drzwi pamięci, które dawno zamknęła na zawsze. Ale to

nie młodziutka kandydatka do zawodu podała jej klucz, tylko Rafael Sanguardo, którego mimo desperackich wysiłków nie potrafiła wyrzucić z pamięci.

Rafael ze zmarszczonymi z wysiłku brwiami dokonywał obliczeń na laptopie, póki kierowca mu nie przerwał:

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale panna Philips właśnie wyszła zza rogu.

– Dziękuję. – Rafael popatrzył w okno zaparkowanego auta. Dostrzegł ją natychmiast. W dzinsach, szarym swetrze i trampkach, bez cienia makijażu, zrobiła na nim równie mocne wrażenie jak w sukni wieczorowej. Wysiadł i podszedł do niej.

– Starannie mnie unikasz – zagadnął bez urazy zamiast powitania.

Nieposłuszne serce Celeste wbrew jej woli przyspieszyło rytm.

– Co pan tu robi?

– Przyjechałem, żeby zaprosić cię na obiad.

– Nie, dziękuję. – Nagle zmarszczyła brwi. – Myślałam, że przebywa pan gdzieś na Dalekim Wschodzie.

– Wróciłem wcześniej. Ze względu na ciebie – dodał po chwili, zaglądając jej w oczy.

Policzki Celeste zabarwił rumieniec. Rafaela kusiło, żeby je pogłodzić. Choć dokładała wszelkich starań, żeby go spławić, nie potrafiła ukryć zainteresowania.

– Masz dziś wolny wieczór? – zapytał.

Celeste wzięła głęboki oddech.

– Proszę posłuchać. Myślę...

– To przestań. Po prostu z uśmiechem przyjmij zaproszenie. Przyślę po ciebie samochód o ósmej.

Celeste otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale położył palec na jej ustach, żeby ją uciszyć.

– Nie proponuję nic zdrożnego, tylko wspólną kolację bez zobowiązań – przekonywał żarliwie. – Posiedzimy, pogadamy. Mamy podobne zainteresowania: astronomię, geologię. Kto wie, ile jeszcze wspólnego odkrywamy? Dopiero kiedy się lepiej poznamy, będziemy mogli świadomie zdecydować, czy chcielibyśmy spędzać ze sobą więcej czasu. Czy to taka przerażająca perspektywa?

Mimo że opuścił rękę, Celeste ponownie nie otworzyła ust. Nie przyszedł jej do głowy żaden sensowny pretekst, żeby odmówić. Patrzyła tylko na niego bezradnie.

– Poświęć mi ten jeden wieczór ze swojego życia. O nic więcej nie proszę, Celeste. – Jeszcze długo patrzył jej w oczy, zanim spuścił powieki i chwycił za klamkę drzwi samochodu. – Do zobaczenia o ósmej – rzucił na pożegnanie.

Gdy odjechał, Celeste długo jeszcze stała nieruchomo na chodniku z mocno bijącym sercem. Wreszcie powoli, nieskończenie powoli, uniosła dłoń do ust. Nadal czuła na nich dotyk chłodnego palca Rafaela Sanguarda.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Samochód przyjechał punktualnie o ósmej. Celeste widziała przez okno, jak parkuje przed kamienicą. Pomyślała, że popełniła szaleństwo, przyjmując zaproszenie.

Przecież tylko zjem z nim kolację, tłumaczyła sobie. Muszę iść, muszę mu wytłumaczyć, że pragnie rzeczy niemożliwej.

Wzięła wieczorową torebkę i w napięciu zeszła po schodach. Celowo wybrała skromną, wysoko zabudowaną sukienkę do kolan w szarym kolorze. Nałożyła dyskretny makijaż, a włosy splotła w schludny, francuski warkocz. Przez całą drogę do restauracji desperacko walczyła o odzyskanie spokoju. Wkrótce wytłumaczy Rafaelowi Sanguardowi, że na próżno traci czas, że nie zostaną parą.

Nie знаła restauracji o białych ścianach zdobionych sztukaterią na Kingsbridge. Ledwie wprowadzono ją do środka, oczy same podążyły ku mężczyźnie, który zajmował jej myśli i rozpałał zmysły. Gdy podeszła, wstał od stołu.

– Jednak przyszedłeś – stwierdził zamiast powitania.

Miał ciepły głos i jeszcze cieplejsze spojrzenie, od którego topniało jej serce. Nie mogła na to pozwolić.

– Myślał pan, że nie przyjdę?

– Nie zdziwiłoby mnie to, zważywszy na twoją rezerwę.

Celeste bez komentarza zajęła miejsce. Kelner przyniósł im menu i nalał wody mineralnej do szklanek. Prawie przy wszystkich stolikach siedzieli goście, lecz w wystarczającej odległości, żeby sobie wzajemnie nie przeszkadzać. Wnętrze urządzone w stylu wiktoriańskim z dominującym wiśniowym kolorem. Rafael spostrzegł, że Celeste ogląda je z zaciekawieniem.

– Wprawdzie trochę przesadzili z ozdobami, ale wspaniale gotują. Poza tym przedstawiciele świata mody raczej tu nie zagląдают.

– Nie – potwierdziła Celeste. – Ja też nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Świetnie. Miło mi, że przy mnie poznasz coś nowego. – Uniósł szklankę z wodą mineralną. – Za nowe doświadczenia.

Celeste przygryzła wargę, ale nie odpowiedziała. Pochyliła głowę i zaczęła studiować menu, ale litery migały jej przed oczami. Usiłowała zrozumieć, czemu właśnie ten człowiek tak silnie na nią działa. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby na niego nie patrzeć, choć oczy same za nim podążały.

– Czy zjesz tak mało jak podczas pokazu dobroczynnego? – zagadnął ponownie Rafael.

-- Nie. Ponieważ pracowałam przed południem i nie jadłam lunchu, mogę sobie pozwolić na obfitszy posiłek.

– Na przykład pieczony ser camembert, pierś kaczki i wielką porcję kremu czekoladowego na deser? – zasugerował z poważną miną, lecz figlarny błysk w oku powiedział jej, że żartuje.

– Wezmę krewetki z wody i solę z surówką bez sosu.

– Czysta rozpusta! – skomentował. – Czy wygospodarujesz trochę kalorii na lampkę wina?

– Poproszę o kieliszek białego wytrawnego – odrzekła, choć nie potrzebowała alkoholu.

Sama bliskość Rafaela Sanguarda przyprawiała ją o zawroty głowy.

Gdy kelner przyniósł wszystko, co zamówili, Rafael zapytał:

– Smakuje ci wino?

– Bardzo.

– To świetnie. Szampana wypijemy rano przy śniadaniu.

Celeste gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Pospiesznie odstawiła kieliszek na stół. Popatrzyła na niego z przerażeniem, ale kamienna twarz nic nie wyrażała. Dopiero gdy ochłonęła, dostrzegła błysk rozbawienia w ciemnych oczach.

– Tak o mnie myślałaś, prawda? Nigdy w życiu nie spotkałem tak załęcznionej osoby. Dziwi mnie, że w ogóle przyjęłaś zaproszenie. Czyżbyś w końcu pojęła, że nie stanowią dla ciebie zagrożenia?

Wręcz przeciwnie. Przerazało ją, że bez wysiłku łamie jej siły obronne, których praktycznie nie potrzebowała, póki go nie znała. Zwykle sama jej powściągliwość zrazała potencjalnych wielbicieli. Czasami jednak musiała dać komuś jasno do zrozumienia, że nie poszukuje partnera. Nagle uświadomiła sobie, że właśnie dał jej długo oczekiwaną okazję do pozbawienia go złudzeń. Lecz właśnie jego jednego nie chciała odtrącić. Szczera odpowiedź szumiała przyspieszonym biegiem krwi w żyłach, rozświetlała jej spojrzenie, przyspieszała oddech od momentu poznania. Ale nie miała wyjścia. Przeszłość wciąż trzymała ją swymi lepkiemi mackami, rzucała plugawy cień, odbierała wszelką nadzieję. Nigdy się od niej nie uwolni. Odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Proszę posłuchać, panie Sanguardo...

– Rafaelu.

Skinęła głową, lecz nie śmiała wymówić jego imienia, żeby nie zmniejszać dystansu.

– Muszę cię uczciwie uprzedzić, że nie traktuję dzisiejszego spotkania jak randki... – zaczęła niepewnie.

– Dlaczego?

– Bo... to sprzeczne z moimi zasadami – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– Tak jak picie szampana z mężczyzną w łóżku?

– Właśnie!

– Chyba cię rozumiem. To rozsądna postawa dla osoby pracującej wśród takich typów jak Karl Reiner, ale mnie nie musisz się obawiać. Myślałem, że to rozumiałaś, ale jeśli trzeba, zrobię wszystko, by cię przekonać.

– Nie porównywałam cię z Rozpustnym Karlem. Nie podejrzewam cię o złe zamiary, ale...

– Ale co?

Celeste umknęła wzrokiem w bok, nim ponownie spojrzała mu w oczy.

– Nie chodzę na randki, nie romansuję, nie miewam chłopaków, sympatii, partnerów, narzeczonych czy jakkolwiek zechcesz to nazwać.

Rafaël odstawił kieliszek, nakrył jej dłoń swoją.

– Będę zdobywał twoje zaufanie powoli – obiecał. – Tak wolno, jak dryfują kontynenty. Czy takie tempo wystarczy?

Celeste pokręciła głową. Potem ją pochyliła pod ciężarem, który ją przygniatał. Zjawisko dryfu kontynentalnego budziło w niej zupełnie inne skojarzenie: izolacji na bezludnej wyspie, odpływającej od reszty świata. I od nieodparcie pociągającego Rafaela Sanguarda. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że nawet czas geologiczny to za mało, by spełnić jego życzenie.

Nadejście kelnera z zamówionymi daniami dało jej chwilę na zebranie myśli. Dobrze, że pozbawiła Rafaela złudzeń i że nie próbował jej dalej przekonywać. Mogła z nim bez obaw zjeść posiłek i pogawędzić. Zresztą nie wypadało wyjść. Zachowywał się bez zarzutu, elegancko i taktownie. Nie z jego winy musiała go odtrącić. Zawsze pozostanie niewolnicą własnej przeszłości. Jedyne, co jej pozostało, to odpędzić na chwilę wspomnienia i spędzić resztę wieczoru tak miło, jak to możliwe. Potem wróci do domu, do swego przeznaczenia – do samotności.

– Podobno ten budynek należał do bankiera, który zbankrutował, ponieważ za wszelką cenę pragnął zaimponować arystokratom, pewnie z kręgu tych, którzy jeździli konno na Rotten

Row – poinformował Rafael. – Lecz oni gardzili nim, dla nich był zawsze parweniuszem.

– Ich zdaniem tylko szlachetnie urodzeni należeli do wyższych sfer.

– Co również i mnie by wykluczało – skomentował z szyderczym błyskiem w oku.

– Myślę, że jako cudzoziemiec prędzej byś zyskał ich przychyłość.

– Jako ciekawostka, coś w rodzaju dzikusa, który uciekł z dżungli?

– Raczej jako tajemniczy przybysz z egzotycznego kraju.

Gdy roześmiała się serdecznie, pomyślała, że pewnie całe tuziny albo nawet setki panien z epoki wiktoriańskiej wzdychałyby do niego. Zabroniła sobie podobnych rozważań, lecz ból rozsadał jej serce, że nie wolno jej nawet marzyć o tym czarującym, szarmanckim mężczyźnie.

– Zabrzmiało to jak opis z Dickensa – zauważył Rafael.

– Raczej jak z powieści Josepha Conrada *Nostramo* o mieście w twoich regionach świata, posiadającym srebrną górę. Opisuje w niej, jak bogactwo demoralizuje ludzi.

– Góra z pokładami srebra naprawdę istniała w Peru. Kusila, deprawowała i zabijała, przede wszystkim górników, zmuszanych przez szefów do wydobywania kruszcu. Choć to zakrawa na ironię, znikoma ilość bogactw mineralnych jest błogosławieństwem dla Maragui, ponieważ ich eksploatacja rzadko przynosi korzyści miejscowej ludności.

– Czy nadal panuje tam nędza?

– Coraz mniejsza. Kilka lat temu do władzy doszło bardziej umiarkowane ugrupowanie.

Nowy rząd rozumie konieczność inwestowania w infrastrukturę, środowisko, edukację. Wie, że dobrobyt kraju należy budować wspólną pracą, a nie przez wyzysk najniższych warstw społecznych.

– Ale ty mieszkasz i pracujesz w Europie i USA, prawda?

– Tam zarabiam – przyznał uczciwie. – Praca za granicą ma w krajach Ameryki Łacińskiej długą tradycję. Pieniądze przesyłane rodzinom przez zarobkowych emigrantów zasilają budżet państwa. Ja swoje dochody przeznaczam na długoterminowe inwestycje w kraju. Współpracuję z kilkoma przedsiębiorcami, którzy zgromadzili spore fundusze przy realizacji ogólnonarodowego projektu, opracowanego w celu poprawy bytu współobywateli.

– Brzmi bardzo szlachetnie – skomentowała Celeste z podziwem.

– Przede wszystkim logicznie. Pieniądz robi pieniądz. Wzrost poziomu życia szerokich mas społeczeństwa napędza gospodarkę.

– Czy nie stwarza równocześnie zagrożenia dla środowiska?

– Niestety tak. Dlatego stawiamy na rekultywację pierwotnych lasów deszczowych i ekoturystykę. – Z entuzjazmem przedstawił jej szczegóły swoich inwestycji w tę ostatnią dziedzinę gospodarki.

Celeste słuchała uważnie i zadawała inteligentne pytania. Jak Madeline. Ale nie do końca. Istniała poważna różnica. Madeline nie interesowały kwestie społeczne ani stan środowiska. Doskonale pamiętał argumenty, które przytoczyła podczas jednej z kłótni:

– Należy korzystać z zasobów przyrody! Nie powstrzymasz rozwoju gospodarczego z powodu jakichś krzaków czy małą. Zejdź na ziemię, Rafe! Dzisiejszy świat jest brutalny. Zarobiliśmy fortunę dzięki zdolności wykorzystania okazji do zarobku. Sentymentalizm zaprowadziłby nas donikąd.

Z perspektywy czasu żałował, że nie potraktował bezdusznego podejścia Madeline jako ostrzeżenia, zanim pokazała prawdziwą twarz, co doprowadziło do zerwania ich związku.

Celeste w przeciwieństwie do niej podzielała jego zapatrywania. Pragnął dzielić z nią więcej niż tylko poglądy: objąć ją, przytulić, pocałować i pieścić. Ale odrzucała nie tylko jego, ale i wszystkich mężczyzn. W gruncie rzeczy nie powinno go to dziwić. Jeśli współpracowała z prostytutkami w rodzaju Karla Reinera, wykorzystującymi dziewczyny gotowe robić karierę przez

łóżko, nic dziwnego, że wolała unikać ryzyka, że zepsuje sobie opinię.

Ponieważ sam stanowił cel interesownych pań, wybrał zamożną Madeline, ponieważ nie budziła podejrzeń, że leci na jego pieniądze. Ale nie chciał o niej myśleć. Ponownie spróbował rozszyfrować Celeste. Czyżby się bała, że ludzie pomyślą, że odtrąciła Reinera dla bogatszego człowieka? Jeżeli tak, to zasługiwała na szacunek i zaufanie.

W jego ojczyźnie skrajna nędza zmuszała wiele kobiet do zarabiania ciałem na życie. Ale mieszkanki bogatego Zachodu rzadko robiły to z głodu, częściej z chęci łatwego zarobku. W uszach Rafaela ponownie zabrzmiało echo szyderczego śmiechu sprzed lat.

Lecz Celeste nie była sprzedajna, tylko zamknięta, wyobcowana. Jak przełamać jej opory, jak zdobyć zaufanie? Na pewno powoli, krok po kroku.

– Jak smakuje ryba? – zapytał.

– Pyszna! – pochwaliła.

– Nie skusisz się na łyżeczkę sosu holenderskiego? – zaproponował, wskazując srebrną sosjerkę z gęstym, maślanym sosem.

– Nie kuś, bo nie ulegnę – rzuciła lekkim tonem. Za późno uświadomiła sobie, jak dwuznacznie zabrzmiało to ostrzeżenie.

– Będę żył nadzieją – odparł, patrząc na nią z rozbawieniem.

Celeste podziwiała jego poczucie humoru, takt i kulturę osobistą, choć podejrzewała, że walka o byt, która wyniosła go z nizin na szczyty, ukształtowała twardego charakter. Zyskał szacunek w jej oczach w momencie, gdy stanął w jej obronie przeciwko potężnemu Karlowi Reinerowi. I nieodparcie ją pociągał. Lecz nie istniała dla nich żadna nadzieja na przyszłość. Nie pozostało jej nic innego, jak wykorzystać pozostałą część wieczoru na zgromadzenie wspomnień na długie lata samotności, które czekały ją po nieuchronnym rozstaniu.

Nie pozwoliła sobie na więcej alkoholu niż jeden jedyny kieliszek wina, który zamówił na początku. Sączyła je powolutku, słuchając uważnie ciekawych, inteligentnych opowieści o rodzinnym kraju Rafaela. Wzruszała ją jego troska o społeczeństwo, odpowiedzialność i miłość do ojczyzny. Ukradkiem chłonęła wzrokiem pięknie rzeźbione rysy, żeby nie spostrzegł, jak bardzo ją pociąga.

Gdy kończyli jeść, kątem oka spostrzegła parę zajmującą miejsce w przeciwległym końcu sali: Karla Reinera z młodzieńką modelką, Louise. Rafael dostrzegł przerażenie w jej oczach.

– Coś nie tak? – spytał z troską.

– Karl Reiner przyszedł z nastoletnią nowicjuską w zawodzie – wyjaśniła.

– Niepełnoletnią?

– Nie, dorosłą, ale naiwną i niedoświadczoną, choć z makijażem i poważną fryzurą wygląda na moją rówieśnicę. – Chciała wstać, ale Rafael ją powstrzymał, chwytając za nadgarstek.

– Zostań. Nie interweniuj, tylko obserwuj ich uważnie. Czy Reiner cię zauważył?

– Nie. Siedzi za zasłoną, ale ją widzę wyraźnie.

– To nie spuszcza z niej oka.

Od tej pory Celeste obserwowała dziewczynę ukradkiem. Gdy ponownie na nią zerknęła, robiła wrażenie apatycznej, jakby zwiotczała. Powolutku upiła łyk ze szklaneczki. Wody czy wódki? Gdy pochyliła głowę nad talerzem i zaczęła jeść, zza zasłony wychynęła ręka Karla Reinera i wrzuciła jej coś do szklanki.

Celeste dopadła do niej w mgnieniu oka.

– Cześć, Louise – zagadnęła przyjaźnie.

Dziewczyna uniosła opadającą głowę i uśmiechnęła się do niej. Miała zamglone spojrzenie, ale przynajmniej ją rozpoznała.

– Hej! – wymamrotała niewyraźnie.

– Co tu robisz? – warknął Karl.

– Widziałam, jak wrzucał jej pan coś do szklanki, zważywszy na jej stan, nie po raz pierwszy.

– Uważaj z oskarżeniami, bo podam cię do sądu o zniesławienie.

Rafael odsunął Celeste, wziął szklaneczkę Louise i podstawił jej szefowi pod nos.

– Jeśli nie zawiera nic szkodliwego, proszę to wypić – rozkazał.

Lecz Karl Reiner nie wziął napoju. Tymczasem Celeste podeszła do Louise i pomogła jej wstać.

– Pora wracać do domu – zarządziła.

Lecz nogi odmówiły Louise posłuszeństwa. Zaraz bezwładnie opadła na krzesło. W tym momencie nadszedł kierownik sali, zaalarmowany niezwykłym poruszeniem przy stoliku. Rafael wyjaśnił mu, że dziewczyna zasłabła i poprosił o nierozpieczętowaną butelkę wody mineralnej. Po jej otrzymaniu wylał zawartość do stojącego na stole dzbanka i przelał napój Louise.

– Oddam go do analizy – poinformował zwięźle.

– Nie może pan tego zrobić! – zaprotestował Karl Reiner.

– Już zrobiłem. Czy mam zadzwonić po policję? – Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, zwrócił się do Celeste: – Da radę dojść do samochodu?

Celeste ponownie podniosła Louise. Przy pomocy Rafaela ostrożnie wyprowadziła ją z sali. Rafael przystanął przy recepcji, żeby poprosić o przesłanie rachunku na adres jego biura.

– I proszę odwołać rezerwację pana Reinera. Nie będzie dziś potrzebował noclegu.

Mina recepcjonistki potwierdziła jego podejrzenia.

– Na piętrze są sypialnie – poinformował po wyjściu na dwór. – Ale ja nie rezerwowałem pokoju jak truciciel Louise – dodał z niesmakiem.

Wsadził półprzytomną dziewczynę do samochodu i pomógł Celeste zapiąć jej pas. Celeste po kilku nieudanych próbach wreszcie zdołała wydobyć od niej adres i ruszyli w drogę.

– Naprawdę widziałaś, jak coś jej wrzucał? – zapytał chwilę później.

– Tak. Wynik analizy to potwierdzi – odrzekła z niezachwianą pewnością.

– Nie wiadomo, czy to zakazany środek. Poza tym nie będzie łatwo udowodnić, że zaaplikował go bez jej wiedzy. No i nie wiadomo, czy świadomie nie przystała na propozycję Karla. Wiem, że to dla ciebie niewyobrażalne, ale niektóre kobiety zrobią wszystko dla kariery.

Celeste pobladała. Rysy jej stężyły. Przez chwilę wyglądała jak martwa w świetle mijanych lamp.

– Niedobrze mi – jęknęła Louise.

Rafael w milczeniu wręczył Celeste paczkę chusteczek higienicznych, ale na szczęście ich nie potrzebowała.

Piętnaście minut później zdołali wprowadzić półprzytomną dziewczynę po schodach i oddać w ręce współlokatorki. Celeste została, żeby wyjaśnić, co ją spotkało. Podała swoje imię, nazwisko i nazwę agencji, która je angażowała. Na koniec poprosiła o telefon, kiedy Louise dojdzie do siebie.

– Muszę jej wpoić parę podstawowych zasad niezbędnych do przetrwania w świecie mody – dodała na koniec.

Całą drogę powrotną do domu odbyła w milczeniu, zamknięta w sobie, nieobecna duchem, jakby przeżyła szok. Czyżby zobaczyła w nieszczęsnej, bezradnej nastolatce samą siebie sprzed lat? Jeżeli przeżyła podobną przygodę, ale nikt nie pospieszył jej na ratunek, Rafael rozumiał jej smutek i potrzebę wewnętrznej izolacji. Ponad wszystko pragnął jej udowodnić, że namiętność to nie to samo co rozpusta, że w uczciwym partnerstwie nie niszczy się i nie kała, tylko daje szczęście. Celeste budziła w nim nie tylko pożądanie, ale i instynkty opiekuńcze. Pogładził ją po

włosach, policzkach i powiekach. Z ociąganiem cofnął rękę, gdy kierowca zatrzymał samochód przed jej domem. Gdy otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie, wstrzymał oddech. A potem zrobił to, o czym marzył od pierwszego spotkania: objął ją za szyję i pocałował.

Celeste zadrżała. Wyczuwał w niej lęk i niepewność. Oddałby wszystko, żeby ją od nich uwolnić. Lecz wkrótce zmiękła w jego objęciach, rozchyliła drżące wargi i z własnej, nieprzymuszonej woli oddała pocałunek.

A potem odchyliła głowę.

Kusiło go, by przyciągnąć ją do siebie, ale wiedział, że wystraszyłby ją i stracił to, co osiągnął. Mimo wszystko gdy się odsunęła, zatrzymał dłoń na jej policzku i wplótł końce palców w jedwabiste włosy. Zajrzał jej głęboko w oczy, lśniące w przyćmionym wnętrzu auta, zadowolony, że ciemna szyba oddziela ich od kierowcy. Zresztą nie dbał o niczyją opinię. Cały świat mógł ich zobaczyć. I pobłogosławić.

Wytrzymała jego spojrzenie, nie odwróciła wzroku. Świat wokół przestał istnieć.

– Celeste – wymówił jej imię, niskim, schrypniętym głosem, gładząc wysokie kości policzkowe.

– Rafaelu... Ja – Nic więcej nie przeszło jej przez usta.

Lecz Rafael nie czekał na dalszy ciąg. Przemówił do niej łagodnie, półgłosem:

– Przysięgam, że jeśli mi zaufasz, oddam ci całego siebie, bez reszty. Będiesz przy mnie bezpieczna, przysięgam. Cokolwiek cię zraniło w przeszłości, uśmierzę wszystkie lęki, wynagrodzę ci wszelkie cierpienia, wymażę z pamięci całe zło, jakiego doznałaś. Nie będę przyspieszać biegu wypadków. Zaczekam tak długo, jak będzie trzeba, obiecuję. – Cofnął dłoń, odsunął się, ale jeszcze przez chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy. Później otworzył drzwi, wziął ją za rękę i pomógł wysiąść. Nie spróbował ponownie jej pocałować. Złożył obietnicę i dotrzyma słowa. W głębi duszy wiedział, że jakkolwiek długo przyjdzie mu czekać, w końcu osiągnie upragniony cel: weźmie ją w ramiona i zanieśie do łóżka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Celeste wchodziła po schodach jak zamroczona. Krew w jej żyłach krążyła w zawrotnym tempie. Rafael ją pocałował. Wciąż czuła smak jego ust, jakby niewypowiedzianie słodki, czuły pocałunek nadal trwał, jakby czar wciąż działał. Po wejściu do mieszkania oparła się bezwładnie o drzwi. Nieświadomie przesunęła palcami po wargach. Od ilu lat nikt jej nie całował? Od wielu pustych, samotnych lat. Ale nikt nie potrafił całować tak delikatnie, tak cudownie. Nikt, tylko on. Tylko Rafael. Przycisnęła rękę do piersi. Pod żebrami serce szybko biło.

Powinam mu zabronić, powstrzymać go! – wyrzucała sobie w myślach. Nie wolno mi robić takich rzeczy. Wiedziała jednak doskonale, że nawet gdyby zmobilizowała całą siłę woli, nie zdołałaby odeprzeć pokusy, jakby rzucił na nią urok, jakby uwolnił z więzienia, w którym tkwiła przez lata.

Wydała cichy okrzyk bólu i niedowierzania. Potem ruszyła w stronę kuchni w poszukiwaniu jakiegokolwiek normalnego zajęcia, które uciszyłoby niespokojne myśli. Napełniła i nastawiła czajnik. Potrzebowała mocnej, gorącej herbaty, żeby wyparzyć wrzątkiem ślad namiętnego pocałunku. Musiała wymazać go z pamięci. Z bólem serca zacisnęła powieki. Nie mogła Rafaelowi dać tego, czego pragnął, ani wziąć tego, co ofiarował. Przeklęta na wieki... Z przygnębieniem zaparzyła herbatę, po czym splukała zlew resztką gorącej wody z czajnika. Wyszorowała go tak starannie, jakby zmywała z własnej skóry ślad jego dotknięcia. Ten pocałunek niczego nie zmieniał. Nieważne, co czuła, o czym marzyła, za czym tęskniła – na próżno.

Zachłannie piła niemal wrzący napój, nie zważając na to, że parzy. Ale nie przyniósł ukojenia. Nie zmyła smaku pocałunku Rafaela. Nadal cierpiała męki, w pełni świadoma, jak wiele traci.

Wbrew wcześniejszym obawom Celeste zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki. Ale nie śniła o Rafaelu.

Dotykały jej ręce. Nie mogła ich odepchnąć. Ktoś do niej przemawiał. Musiała go słuchać. Suknia opadła na podłogę. Nie mogła jej przytrzymać. I znów dotyk obcych dłoni, gorący oddech na skórze. Nie mogła temu zapobiec. Ani zapomnieć.

Rafael z gorzką satysfakcją odłożył słuchawkę. Poufna rozmowa, którą właśnie zakończył, wykazała, że Karl Reiner nie był lubiany nawet przez zarząd własnej spółki. Poprzedniego dnia wyniki analizy potwierdziły, że wrzucił nastoletniej modelce do szklanki środek odurzający o nazwie rohypnol. Fatalna reputacja prezesa zaczęła zagrażać opinii firmy. Zarząd postanowił zdegradować go na podrzędne stanowisko.

Rafael wybrał numer Celeste, żeby przekazać jej pomyślną wiadomość. Jak zwykle z drugiej strony usłyszał nagranie z automatycznej sekretarki, ale już przywykł, że Celeste nie odbiera telefonów. Spokojnie nagrał wiadomość:

– Jak się masz? Czy Louise nawiązała z tobą kontakt? Daj mi znać, jeśli będę mógł w czymś pomóc. Mam dobrą wiadomość dotyczącą Karla Reinera. Zadzwoń, to ci wszystko opowiem.

Nie liczył na to, że Celeste spełni jego prośbę, więc nie doznał rozczarowania, kiedy nie oddzwoniła. Za to kilka dni później przysłała na adres jego londyńskiego biura pocztówkę ze zdjęciem holenderskiej martwej natury z Muzeum Narodowego. Napisała na niej: „Serdecznie dziękuję za interwencję. Postąpiłeś bardzo szlachetnie. Celeste”.

Rafaelowi oczy rozblęły. Ponownie podniósł słuchawkę i zadzwonił, ale nie na telefon

domowy, tylko na komórkę. Odebrała natychmiast.

– Słucham? – spytała uprzejmym, służbowym tonem.

– Jak dobrze, że cię wreszcie złapałem.

– Jak zdobyłeś ten numer? – wykrztusiła po chwili milczenia z bezgranicznym zdumieniem.

– Dzięki uprzejmości Louise.

– Louise? – powtórzyła jak echo.

– Tak. Wczoraj ją odwiedziłem, żeby zapytać o samopoczucie. Powiedziała mi, że rozmawialiście. Nazwała cię „słodką, kochaną i dobrą”. Podziękowała za pomoc, przeprosiła za kłopot i obiecała, że już nigdy więcej nie popełni takiego głupstwa. Bezwzględnie wykorzystałem jej wdzięczność. Z radością podała mi twój numer. Wychwaliła cię pod niebiosa, a na koniec wyraziła nadzieję, że będziemy razem bardzo, bardzo szczęśliwi.

Celeste po drugiej stronie gwałtownie zaczerpnęła powietrza. Rafael odczekał, aż nieco ochłonie, po czym zaproponował:

– Żeby nie zawieść jej romantycznych nadziei, chciałbym cię zaprosić do teatru któregoś wieczora.

Po tej propozycji znów zapadła cisza, nim udzieliła mu odpowiedzi, niestety przeczącej:

– Bardzo miło z twojej strony, ale to niemożliwe.

– Louise będzie bardzo zawiedziona. Z całego serca życzy nam szczęścia.

– Gdybyś jej nie nakłonił do podania mojego numeru, oszczędziłbyś jej rozczarowania – wytknęła.

– Co się stało, to się nie odstanie – rzucił bez cienia skruchy. – Jakie sztuki lubisz?

Dramaty, musicale, opery, tragedie, komedie czy farsy?

Celeste zacisnęła powieki.

– Nie nalegaj, proszę. Nie bierz mojej odmowy do siebie. Nie chodzę na randki... z nikim i nigdy – dodała z bólem serca. Odmowa nie przyszła jej łatwo. Potrzebowała całej siły woli, żeby pozbawić go złudzeń.

Rafael długo milczał, nim w końcu przemówił poważnym, łagodnym tonem:

– Dobrze. Dam ci czas, Celeste. Ale nie zostawię cię w spokoju na zawsze. Dbaj o siebie.

Do zobaczenia. – Po tych słowach odłożył słuchawkę.

Celeste długo patrzyła na milczący aparat, zanim go wyłączyła. Serce ciążyło jej jak głaz.

Rafael celowo wyszukiwał sobie zajęcia, żeby jakoś przetrwać do chwili nawiązania ponownego kontaktu z Celeste. Nie chciał jej popędząć ani wywierać nacisku. Choć bardzo pragnął ją lepiej poznać i zyskać jej przychyłność, zgodnie z obietnicą czekał na właściwy moment.

Zawsze pracował intensywnie, do późna, lecz w ostatnich dniach jeszcze zwiększył tempo. Organizował niezliczoną ilość zebrań w istniejących spółkach, odwiedzał potencjalnych klientów, wspólników i inwestorów. Potem poleciał do Nowego Jorku, gdzie zrobił podobną rundę. Przed powrotem do Londynu wstąpił jeszcze do Barcelony. Intensywna praca za granicą nie osłabiła jego zainteresowania Celeste. Podczas nieustannych posiedzeń, zgromadzeń i przyjęć wciąż miał jej obraz przed oczami. I nie tylko. Nadal czuł słodki smak jej ust i miękkość skóry na policzkach.

Gdy w drodze powrotnej do Londynu sąsiadka w samolocie przeglądała magazyn mody, wpadła mu w oko jedna z reklam Blonde Visage. Oczywiście ze zdjęciem Celeste! Na ten widok zaparło mu dech. Jakże go zachwyciła jej jasna, czysta uroda! Lecz widział nie tylko piękno, ale i udrękę w jej oczach. Jakie straszliwe doświadczenia z przeszłości skazały ją na wewnętrzną izolację? Nawet jeśli nie wyszła bez szwanku z podobnych opresji, od jakich uratowała Louise, uwolni ją od cierpienia. Słodycz jej ust dawała nadzieję, że odwzajemnia jego pragnienia i pozwoli

sobie pomóc. Przysiągł sobie, że wymaże jej bolesne wspomnienia, wyrwie ją z więzienia pamięci i przywróci światu.

Po powrocie do Londynu zadzwonił do niej do domu, jak zwykle na pocztę głosową. Później wybrał numer komórki. Z tym samym rezultatem. W końcu poprosił asystentkę, żeby posłała jej kwiaty w jego imieniu. Ale pod koniec dnia poinformowała go, że kwaciarnia nie zdołała ich dostarczyć. Sąsiad z parteru powiedział posłańcowi, że panna Philips wyjechała.

Z wielkim trudem nakłonił wystraszonego pracownika agencji, z którą współpracowała, do wyjawienia jej miejsca pobytu. W końcu z ociąganiem poinformował go, że Celeste poprosiła pilnie o znalezienie jakiegoś zagranicznego zlecenia. Poleciała na sesję zdjęciową na odległą egzotyczną wyspę, najdalej od Londynu, jak to możliwe. Po usłyszeniu tej wiadomości Rafael długo siedział w fotelu w swoim gabinecie i patrzył przed siebie niewidzącym wzrokiem. Liczył na to, że pocałunek pokazał jej, jak mogłaby wyglądać ich znajomość, gdyby mu pozwoliła zbliżyć się do siebie. Tymczasem znów znikła. Czyżby podjęła pracę za granicą, żeby przed nim uciec? Czy powinien zostawić ją w spokoju w sterylnym, pustym świecie, który wybrała?

Kiedy formułował w myślach te pytania, narastał w nim bunt. Nie! Nie pozwoli jej na rezygnację ze wszelkich przyjemności, jakie daje związek z drugim człowiekiem. Przywróci jej radość życia, na którą zasługuje. Jeśli prześladowają ją złe wspomnienia, przepędzi je. Wyrwie ją z izolacji, uwolni z więzienia, na które sama siebie skazała. Przeczował, że gdy tego dokona, Celeste da mu szczęście, jakiego nikt inny nie potrafiłby.

Gdy decyzja zapadła, ponownie zadzwonił do swojej asystentki. Ostateczna próba odnalezienia Celeste wymagała całkowitej reorganizacji służbowego kalendarza i długiego lotu na drugą półkulę. W tym momencie uświadomił sobie, jak wiele jest gotów zrobić, żeby zdobyć Celeste.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy samolot zniżył lot, Celeste wyciągnęła szyję, żeby wyjrzeć przez maleńkie okienko. Zobaczyła stromy klif otoczony kobaltowymi wodami Pacyfiku, kontrastującymi z intensywną zielenią wyspy, ku której zmierzali. Ogarnęła ją radość. Po pracowitej sesji na Ohau pozwoliła sobie na dwutygodniowe wakacje na maleńkiej wysepce na Hawajach. Wiedziała, że to rozrzutność, ale nie żałowała. Inne modelki zostały w wielkim, pełnym gości hotelu na Ohau, lecz Celeste wybrała nieprzyzwoicie drogi, luksusowy ośrodek na wysepce tak małej, że wystarczyło miejsca tylko na lądowisko dla śmigłowców. Nie interesowało jej nocne życie, rozrywki i tłumy. Wolą ciszę i spokój czarownego zakątka Hawajów.

Gdy wygodny, terenowy SUV dowiózł ją na miejsce wraz z pozostałymi przyjezdnymi, uznała, że podjęła właściwą decyzję. Wkroczyła do przestronnego, otwartego atrium budowli w stylu hacjendy z zielonym dachem i zapało jej dech z wrażenia.

Orzeźwiająca fontanna szumiała na środku kamiennego basenu otoczonego pnączami karmazynowo kwitnącej bugenwilli. Dalej roztaczał się widok na bujną roślinność ogrodów schodzących aż do morza. Stała, oniemiała z zachwytu, z girlandą ulubionych kwiatów na szyi. Jej oczy błyszczały radością.

Pół godziny później, po zameldowaniu, zakończyła rozpakowywanie. Wynajęła najtańszy w całym kurorcie, ale mimo to prześliczny pokój z małym balkonikiem z widokiem na ogrody. Posmarowała skórę kremem z filtrem dla ochrony przed tropikalnym słońcem i wyszła na dwór.

Z przyjemnością przeszła obok odkrytego basenu z lazurową wodą ku terenom zieleni. Wąskie ścieżki meandrowały wśród strumyków i oczek wodnych. Wszędzie rosły różowe i czerwone kwiaty. Niewiele z tych egzotycznych roślin potrafiłaby nazwać. Panował upał, lecz łagodna bryza od oceanu łagodziła odczucie gorąca.

Gdy dotarła do plaży, pracownik obsługi wskazał jej leżak pod parasolem, przyniósł ręczniki i poduszkę pod głowę. Z przyjemnością usiadła i wzięła od niego szklankę soku z lodem. Piła go, obserwując łagodne fale oceanu liżące miękki piasek. Spłynął na nią spokój. Chętnie odpoczywała od zatłoczonego Londynu, pracy i zawrotnego rytmu życia w świecie mody. I od mężczyzny, który usiłował wkroczyć w jej życie, choć mu na to nie pozwalała. Natychmiast ujrzała go oczyma wyobraźni, równie wyraźnie jak zawsze. Znowu czuła muśnięcie warg, delikatne i tak kuszące, że samo wspomnienie rozpałało jej krew w żyłach.

Nie na długo odzyskała spokój. Musiała mieć się na baczności. Nie powinna zapominać, że nie istnieje możliwość spełnienia wspólnych pragnień. Wzięła katalog z ofertami aktywnego wypoczynku i zaczęła go studiować. Jedna szczególnie przemówiła do jej wyobraźni: nocna wyprawa do rezerwatu przyrody w bezludnej części wyspy w celu obserwacji gwiazd, bez sztucznych świateł zakłócających widok. Wycieczkę poprowadzi astronom, udzieli wskazówek, udostępni profesjonalny teleskop. Autorzy zalecali rezerwację z wyprzedzeniem, zważywszy na popularność imprezy. Kosztowała drogo, ale Celeste uznała, że warto zapłacić.

Wspomniała ponownie wieczór, w którym poznała Rafaela po dobroczynnym pokazie mody w wiejskiej rezydencji koło Oxfordu, gdy wyszła popatrzeć na niebo. Wykluczyła go ze swego życia z konieczności. Nieodwołalnie. Nie mogła ryzykować dalszych kontaktów. Zbyt silnie na nią działał. Budził zbyt wielką tęsknotę za bliskością.

Ze smutkiem przewróciła stronę. Przeszłość wycisnęła na niej niezatarte piętno, wymusiła warunki, które przedstawiła, gdy Rafael zaprosił ją do restauracji: żadnych randek, żadnych bliższych relacji z płcią przeciwną. Musiała ich przestrzegać. Choć w obecnej chwili dzieliło ich

piętnaście tysięcy kilometrów, gorzko żałowała, że nie może mu ulec. Z przyjemnością zabrałaby go ze sobą na nocną eskapadę.

Z ciężkim sercem zamknęła przewodnik i odstawiła szklankę na stół. Postanowiła popływać. Potrzebowała zajęcia, które rozproszyłoby smutek. Ostrożnie zdjęła girlandę i płaszcz kąpielowy i ruszyła przez gorący piasek w kierunku orzeźwiającego, chłodnego oceanu.

Następne dni spędziła na słodkim lenistwie. Z rzadka gawędziła z innymi gośćmi. Jak zawsze przyciągała męskie spojrzenia, ale ponieważ przyjeżdżało tu kulturalne towarzystwo, nikt jej nie nagabywał. Zresztą większość gości stanowiły pary, nowożeńców lub emerytów korzystających z uroków jesieni życia. Mimo że przywykła do samotności, chwilami zazdrościła miłości, jaką sobie okazywali. Musiała stłumić tę zazdrość i odpędzić wizję wysokiej, wysportowanej sylwetki, którą wciąż miała przed oczami. Powinna korzystać z tego, co oferował ten czarowny zakątek: ze słońca, morza i uroków natury.

Wykupiła nocną wycieczkę, chodziła do spa, obserwowała żółwie pływające przy brzegu, spróbowała nawet surfować po falach, pływała. Poza tym nie robiła nic.

Na wpół drzemiąc w cieniu na leżaku, pomyślała, że mogłaby tu spędzić resztę życia. Nic prócz powiewu wiatru w koronach drzew i szumu fal nie zakłócało ciszy, aż do momentu, gdy znajomy głos zawołał:

– Cześć, Celeste.

Zaszokowana gwałtownie usiadła na leżaku.

Rafael Sanguardo, ubrany w granatową koszulkę polo i żeglarskie spodnie, przysunął sobie leżak.

– Widzę, że cię zaskoczyłem – zauważył, nim odzyskała mowę. – Zanim zapytasz, pragnę cię poinformować, że tym razem możesz winić swojego agenta. Wymusiłem na nim bezwstydnie, żeby podał mi miejsce sesji zdjęciowej. Potem odnalazłem na Ohau twoje koleżanki po fachu. Muszę stwierdzić, że wybrałaś znacznie lepsze miejsce na wakacje. Tu jest przepięknie.

Kiedy usiadł na leżaku, człowiek z obsługi podszedł, żeby przyjąć zamówienie od nowego przybysza. Rafael wskazał pustą szklankę po soku.

– Jeszcze raz to samo? – zapytał Celeste i nie czekając na odpowiedź, zamówił napój dla siebie.

Po odejściu młodego Hawajczyka z powrotem zwrócił wzrok na Celeste. Z jaką przyjemnością patrzył na jej wspaniałą figurę i twarz! Pożerał ją wzrokiem jak najśłodszy nektar. Od chwili, kiedy pożegnał ją po uratowaniu Louise z opresji, długie, nudne dni wlokły się w nieskończoność. Teraz miał ją przy sobie, tak blisko, na wyciągnięcie ręki!

Ona również na niego patrzyła, ale bez zachwyty.

– Co tu robisz? – wykrztusiła, jakby jeszcze nie ochłonęła po wstrząsie.

Rafael na chwilę opuścił powieki, nim ponownie na nią spojrzał. A potem przemówił, innym tonem niż zwykle, śmiertelnie poważnym:

– To moja ostatnia próba, Celeste. Pozwól mi na nią. Jeżeli cię nie przekonam, obiecuję, że zostawię cię w spokoju. Nie zakłócę więcej twojej samotności. – W twoim smutnym, pustym świecie, pozbawionym radości i ciepła, w którym odmawiasz sobie wszystkiego, co pragnę i potrafię ci dać, dodał w myślach z goryczą.

– Myślałam, że jestem sama.

– Tak jak obiecałem, dam ci tyle czasu, ile potrzebujesz. Proszę tylko o szansę.

Przez nieskończenie długi czas zadawał wzrokiem pytanie, na które nie istniała odpowiedź. Serce biło jej szybko, nie tylko wskutek szoku. Sama obecność Rafaela Sanguarda przyspieszała jego rytm. Zamknęła oczy, lecz nadal widziała jego obraz, chyba na całe życie utrwalony na siatkówce oka.

– Nie mogę cię powstrzymać – odrzekła w końcu. – Jeśli chcesz zamieszkać w tym hotelu, masz do tego prawo. Ale nie wyobrażaj sobie, że... – przerwała nagle.

– Zapewniam cię, że nie robię sobie żadnych złudzeń. Każdy kontakt z tobą przypomina chodzenie po polu minowym. Nakłonienie cię na całkiem niewinne spotkanie wymaga nadludzkiego wysiłku. Za każdym razem, kiedy wyrazisz zgodę, mam wrażenie, że zasłużyłem na medal. Nie proszę o nic prócz twojego czasu i zaufania. Zechciej mi tylko dotrzymać towarzystwa. Odpocznij razem ze mną od intensywnej pracy i pośpiechu codziennego życia. Poleżymy pod palmami, popatrzymy na te cudowne krajobrazy, będziemy wdychać zapach kwiatów, oglądać przyrodę, słuchać śpiewu ptaków i patrzeć na nocne niebo. Czy zaufasz mi na tyle, żeby spędzić ze mną wakacje?

Celeste nie odpowiedziała ani twierdząco, ani przecząco. Rafael patrzył na nią przez moment. Zamknęła oczy, rysy jej złagodniały. Wyraziła zgodę milczeniem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– W której restauracji zjemy kolację? – zapytał z kurtuazją Rafael, gdy dotarli z powrotem do atrium.

– Wszystko jedno – odrzekła Celeste.

Nie miało to dla niej w obecnej chwili żadnego znaczenia wobec faktu, że uległa jego perswazjom. Zaakceptowała jego obecność na plaży, słuchała, odpowiadała na pytania o pobyt w hotelu i relacjonowała, co robiła przed jego przyjazdem. Odrzuciła tylko propozycję wspólnego pływania. Za to z zapartym tchem obserwowała, jak zdejmuje koszulkę, biegnie po plaży, wskakuje do wody i przemierza ją miarowymi, zwinnymi ruchami. Gdy wrócił, mokre, kruczoczarne włosy i krople wody na muskularnych ramionach lśniły w promieniach południowego słońca. Nie potrafiła oderwać oczu od doskonałej, wysportowanej sylwetki Rafaela. Sam jego widok rozgrzewał krew, przyspieszał krążenie.

Siedzieli potem długo, obserwując niebo o zachodzie, gdy złota kula słońca zapadała w ocean na horyzoncie. W końcu Rafael zebrał ich rzeczy, wrzucił mokre ręczniki do płóciennego kosza koło plażowego kiosku i poprowadził ją kamienną ścieżką wśród bujnej zieleni z powrotem do hotelu. Nie odrzuciła propozycji wspólnego posiłku. Nie chciała więcej przeżywać rozterek, czy go odtrącić, czy też ulec pokusie przebywania w jego miłym towarzystwie.

– W takim razie pozwól, że sam dokonam wyboru – zaproponował. – Spotkajmy się, powiedzmy, za godzinę, przy barze na tarasie.

Z uśmiechem odprowadził ją wzrokiem, gdy wracała ścieżką do swojego skrzydła budynku. Sam wynajął jedną z willi w stylu hawajskiej chaty z osobnym ogrodem i własnym basenem. Czy zabierze ją tam któregoś wieczoru? Czy nadejdzie taki dzień, gdy nie będą wracali z plaży osobno, każde do siebie, tylko razem, żeby wypełnić godzinę pomiędzy zachodem słońca a wschodem księżyca namiętnością i czułością? Czy spełni się marzenie, które przygnało go za dwa oceany i jeden kontynent? Na razie nie znał odpowiedzi na te pytania. Choć przeczuwał, że Celeste podziela jego pragnienia, nie pozostało mu nic innego, jak żyć nadzieją.

Gdy wieczorem szedł ku niej przez atrium, stała oparta o balustradę i patrzyła na szumiącą fontannę. Powróciły wspomnienia z rezydencji w Oxfordshire, gdy zastał ją na tarasie z głową wzniesioną ku gwiazdom. Pamiętał, jak oczy same za nią podążyły, jak zachwyciła go jej jasna uroda i niezwykle, niemal nieziemski wdzięk. Wydała mu się taka odległa, oddzielona od reszty świata i bardzo, bardzo samotna.

Ale teraz nie była już sama. Wprawdzie niewiele do tej pory osiągnął, ale wreszcie przestała uciekać i otwarcie go odtrącać. Miał jednak przed sobą jeszcze długą i niepewną drogę. Ponieważ przyrzekł, że podejmuje ostatnią próbę, musiał bardzo uważać, żeby jej do siebie nie zrazić. Zdawał sobie sprawę, że wystarczy jedno niewłaściwe posunięcie, żeby znów umknęła.

Jednak kiedy ją zobaczył, zapomniał o wszelkich obawach. Z przyjemnością chłonał wzrokiem zgrabną postać w długiej sukni z szerokim kołnierzem zakrywającym ramiona, dopasowanej u góry i spływającej miękkimi falami do kostek. Ciemnoczerwony materiał w kwiaty pięknie kontrastował z alabastrową cerą. Rozpuszczone włosy podtrzymywały grzebień wysadzane perłkami. Na szyi zawiesiła jedynie skromny wisior z masy perłowej. Podeszedł i stanął obok, ale nie za blisko, żeby jej nie spłoszyć. Patrzył na ciemniejące w mroku ogrody, gdzieniegdzie oświetlone latarniami i ostatnią jasną smugę nad daleką linią horyzontu.

– Przepiękny widok – skomentował z autentycznym zachwytem.

– Tak, jak w raju – potwierdziła z nieśmiałym uśmiechem, zadowolona, że poruszył

neutralny temat.

Lecz Rafael nie zapomniał, że w każdym raju czai się wąż. Tu podstępna bestia przybrała postać zadawnionych lęków Celeste, wynikających z jakichś złych doświadczeń, które zraniły jej duszę i skazały na wewnętrzną izolację.

Ale ja ją uratuję, przyciągnę do siebie, nauczę radości dzielenia z drugim człowiekiem najpiękniejszych przeżyć, obiecywał sobie solennie. Jednak aby to osiągnąć, należało utrzymać serdeczną, koleżeńską atmosferę, żeby czuła się przy nim bezpieczna.

– Przynieść ci coś do picia? – zaproponował lekkim tonem.

Celeste poprosiła o wodę mineralną. Kiedy poszedł do baru, odprowadziła go wzrokiem. Mimo że mieszkali w luksusowym hotelu, nie wymagano tam wieczorowych strojów do kolacji. Rafael włożył eleganckie spodnie i sportową koszulę bez kołnierzyka z podwiniętymi rękawami. Chwilę później wrócił ze szklankami napojów w rękach. Śniada skóra na smukłych nadgarstkach pięknie kontrastowała z jasną bawełną.

Dla siebie zamówił piwo. Sączyl je powoli, bez słowa, gdy w milczeniu, bynajmniej nie ciężkim, lecz naturalnym i przyjaznym, podziwiali bujną roślinność, stopniowo tonącą w wieczornych ciemnościach. Ciepły wietrzyk pieścił ich twarze. W dole, za ogrodami, cicho szumiał ocean. Gdy więcej gości wyszło na taras, zapytał Celeste:

– Pójdziemy coś zjeść?

– Którą restaurację wybrałeś?

– Ponieważ nie znam twoich upodobań żywieniowych, proponuję najbardziej typową, serwującą dania kuchni francuskiej.

– Jeszcze w niej nie byłam.

Nie chodziła do niej ze względu na najwyższe ceny w całym hotelu. Teraz uznała, że powinna zapłacić za siebie, żeby go nie naciągać na wysokie koszty. Przeszli oświetloną ścieżką do lokalu położonego na uboczu, z własnym tarasem, oferującym widok na morze za połacią trawników otoczonych palmami. Wszystkie dania w menu były kuszące. Celeste nagle postanowiła zrezygnować z drakońskiego reżimu dietetycznego.

– Ten sos prawdopodobnie zawiera śmietanę – ostrzegł Rafael, gdy złożyła zamówienie.

– Nieważne! W pracy codziennie liczę kalorie, więc na wakacjach podaruję sobie trochę swobody.

– Świetna myśl! – pochwalił z uśmiechem.

Przez cały posiłek dokładał wszelkich starań, żeby jej nie wystraszyć. Gawędził na bezpieczne tematy, żartował, uśmiechał się do niej. Ponieważ zdążyła lepiej poznać hotel, wypytał o dostępne rozrywki, zadowolony, że wciągnął ją do rozmowy.

– Umiesz nurkować? – zapytał w pewnym momencie.

Celeste pokręciła głową.

– A co sądzisz o żeglowaniu?

– Nigdy nie próbowałam.

– Podobno do jednej z zatok wpływają delfiny. Wynająłbym katamaran i popłynęlibyśmy je zobaczyć.

– Bardzo chętnie! – wykrzyknęła ze szczerym entuzjazmem.

– Świetnie. Co jeszcze tu można robić?

W miarę trwania posiłku Celeste rozmawiała coraz swobodniej, niemal beztrąsko. Zamówiła nawet rybę w maślanym sosie, lekceważąc bilans kalorii. Nie protestowała też, kiedy ponownie napełnił jej kieliszek. Niczego lepszego nie mógł sobie wymarzyć.

Z zadowoleniem stwierdził, że podjął właściwą decyzję, przemierzając piętnaście tysięcy kilometrów, żeby uwolnić ją od demonów przeszłości, pomóc zapomnieć o tym, do czego zmusili

ją łajdacy w rodzaju Karla Reintera. Nawet jeżeli uległa jakiemuś draniowi, to nie z własnej woli. Każda inna, ale nie Celeste! Nigdy w życiu!

W blasku świec wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Uniósł filiżankę z kawą w tym samym momencie co ona i napotkał jej ciepłe, radosne spojrzenie.

Celeste patrzyła na niego z równą przyjemnością. Jak dobrze było z nim siedzieć, pić kawę, rozmawiać tak swobodnie, tak naturalnie! Lecz nagle powróciły dawne rozterki. Czy potrafiłaby spełnić jego pragnienia? Czy to w ogóle możliwe? Nim wkroczył w jej życie, nigdy nie dręczyły jej tego rodzaju wątpliwości. Nikt nie zachwiał jej postanowieniem, nikt nie obudził takiej tęsknoty za bliskością jak Rafael.

Celeste nie mogła zasnąć. Wierciła się na łóżku, na którym twardo spała przez kilka poprzednich nocy. Tęskniła za Rafaelem. Pragnęła go jak nikogo wcześniej od chwili, gdy po południu ujrzała jego wysoką, smukłą postać na plaży. Kusiło ją, żeby zacząć żyć terazniejszością. Nie przypuszczała, że nadejdzie taki dzień, kiedy zapagnie puścić w niepamięć przeszłość, która oklejała ją brudnymi mackami i ciągnęła wstecz, skazując na wieczną samotność. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnęła wyzwolenia. Marzyła o tym, żeby oddać Rafaelowi całą siebie, bez reszty i brać pełnymi garściami to, co oferuje. Odrzuciła pościel, wstała i wyszła na balkon.

Na ciemnym niebie lśniły gwiazdy, jasne i czyste, odległe o niezliczone lata świetlne od brudu tego świata. Niegdyś, w wieku Louise, równie bezradna jak ona, patrzyła na nie z tęsknotą tam, gdzie nigdy nie przesłaniają ich chmury. Marzyła, żeby jakaś nadprzyrodzona siła uniosła ją do nich, daleko od wszystkiego, co przypadło jej w udziale, co wepchnęło ją na zawsze w bagno bez nadziei na ratunek.

Lecz gdy teraz patrzyła, jak migocą na niebie, nie tęskniła za dalekimi przestworzami. Wdychała aromat kwiatów, słuchała szumu fal rozpryskujących się o brzeg. Bogactwo natury przynosiło ukojenie, usypiało zmysły. Przeniosła wzrok na korony palm, na jasne plamy kwiecica na rabatkach poniżej jej pokoju. Owionął ją ciepły powiew oceanicznej bryzy. Wiatr szeleścił w listowiu. Jakiś wewnętrzny głos w głowie szeptał, że nie musi szukać ucieczki w niebiosach, że może znaleźć szczęście na ziemi, wśród tych kwitnących ogrodów, bujnej zieleni, nad bezkresną tonią posrebrzoną blaskiem księżyca. Sama natura dawała jej swoje błogosławieństwo.

A nieopodal, w hawajskiej willi, mieszkał Rafael, mężczyzna, któremu pragnęła się oddać. Wiedziała, że doceni ten dar, że ją uszanuje. Tylko czy będzie potrafiła uwolnić się od balastu przeszłości?

W tym momencie przypomniała sobie jego słowa: „Jeżeli nawet skorupa ziemska pod naszymi stopami ulega przemianom, to i my także możemy ukształtować samych siebie na nowo”.

Celeste popatrzyła w dal. Wyspy, na których przebywali, stanowiły niezbitą dowód przemian geologicznych. Powstały z półpłynnej magmy płaszczą ziemi głęboko pod dnem oceanu. Każda z nich rosła, nabierała kształtu i posuwała się powoli w kierunku zachodnim, zostawiając przeszłość za sobą. Czy ona też potrafi ukształtować siebie na nowo jak te zielone klejnoty wśród bezkresnych wód? Tak! Z całą pewnością.

Gdy wreszcie znalazła odpowiedź, której tak długo, bezskutecznie poszukiwała, odzyskała spokój. Weźmie podarunek, który ofiarował jej los, i odda siebie jednemu mężczyźnie, którego w życiu zapagnęła.

Wróciła do łóżka. W pierwszej chwili po powrocie do klimatyzowanego pokoju zadrżała z zimna, ale zaraz zasnęła spokojnym, kamiennym snem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Są tam! – zawołał Rafael, przekrzykując szum wiatru na pokładzie katamaranu.
– Nie widzę! – odrzyknęła Celeste, kurczowo trzymając się liny. – O, teraz je zobaczyłam! Jakie piękne! – wykrzyknęła z radością, gdy wyteżyła wzrok.
Stado delfinów butlonosych wyskakiwało z wody i nurkowało przy prawej burcie. Sternik coś wyjaśnił Rafaelowi, lecz jego słowa zagłuszył wiatr.

– Dryfują na falach, które wzbudza dziób łodzi – wytłumaczył Rafael.
Celeste jeszcze bardziej wyciągnęła szyję.
– Zobacz, teraz płyną za nami – zauważyła.
– Prąd wody porywa ryby do góry. Delfiny wykorzystują okazję do schwytania łatwej zdobyczy – tłumaczył sternik. – Gdybyście przyплыли rano do tej zatoki, moglibyście popływać wraz z nimi. Ale trzeba zachować ostrożność. Mimo wszystko to dzikie zwierzęta.

Rafael pokręcił głową.
– Nie będziemy im przeszkadzać. To ich środowisko, nie nasze.
Morska wycieczka sprawiła im ogromną przyjemność, nawet jeśli Celeste przez cały czas trzymała się mocno, jakby walczyła o życie. Podczas zwrotów Rafael ją obejmował. Potem puszczał, gdy zmieniali kurs, lecz Celeste wciąż czuła jego dotyk. I radość, wynikającą z poczucia bezpieczeństwa, jakie jej dawał. Przeszłość odeszła w niepamięć. Istniała tylko cudowna, radosna teraźniejszość. Już rano uświadomiła sobie, że zaszła w niej przemiana, jakby urodziła się na nowo, jak cudowne wyspy, które wyrosły z dna oceanu. Nie przerażała jej jego głębokość. Pod opieką Rafaela nie groziło jej utonięcie.

Gdy dopłynęli do portu i zacumowali, spróbowała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Rafael natychmiast spostrzegł, że ma kłopoty z utrzymaniem równowagi. Objął ją w talii, żeby nie upadła. Wdzięczna za pomoc, podziękowała mu uśmiechem. Wiatr potargał jej włosy, mimo że splotła je w ścisły warkocz.

– Zejdiesz na ląd o własnych siłach? – zapytał Rafael.
Kiedy skinęła głową, podziękował sternikowi. Później przesiedli się do elektrycznego pojazdu, żeby wrócić do hotelu.

– Podobało ci się nowe doświadczenie? – zapytał.
– Było wspaniale! Zapamiętam ten dzień na całe życie! – odparła z szerokim uśmiechem.
Po raz pierwszy widział ją tak zadowoloną, niemal beztroską. Nie mógł od niej oczu oderwać. Dopiero gdy krzyknęła z przestachu, zorientował się, że zjechał na pobocze. Skierował pojazd z powrotem na drogę i skupił całą uwagę na prowadzeniu.

Po powrocie do hotelu poszli na basen. Po długim przebywaniu na słońcu Celeste z przyjemnością zanurkowała w chłodnej wodzie. Gdy się wynurzyła, ujrzała obok siebie Rafaela. Odgarnął lśniące, kruczoczarne włosy do tyłu. Mocne ramiona przecinały powierzchnię wody. Jednym zwinnym ruchem wydostał się na brzeg. Później podał rękę jej i pomógł wyjść. Kiedy usiedli na leżakach, Celeste wytarła twarz i posmarowała ją kremem z filtrem. Rafael przywołał przechodzącego kelnera. Celeste zamówiła wodę i kawę.

– Nie herbatę? – zapytał Rafael.
– Przebywamy na terytorium Stanów Zjednoczonych. Nie potrafiały tu parzyć herbaty, która spełniałaby wymagania Anglików. Dlatego wolę pozostać przy kawie.
– Czy dużo podróżowałaś po Stanach?
– Trochę. Miałam sesję zdjęciową w przepięknym Wielkim Kanionie, w Nowym Orleanie

i jesienią w Nowej Anglii, też prześlicznej. Poza tym co roku uczestniczę w pokazach mody w Nowym Jorku.

– Mam tam biura, ale ostatnio rzadziej tam jeżdżę. Wolę przebywać na Zachodnim Wybrzeżu, bliżej Maragui. Znasz Kalifornię?

– Kiedyś zatrzymaliśmy się w San Francisco w drodze powrotnej, ale widziałam tylko lotnisko.

– A byłaś już wcześniej na Hawajach?

– Nie. To mój pierwszy pobyt. Muszę stwierdzić, że zasługują na swoją renomę rajskiego zakątka.

– Nie kusi cię, żeby polecieć dalej na południe wzdłuż wybrzeża Pacyfiku? Na przykład do Australii?

Zadał to pytanie z uśmiechem, w tym samym tonie swobodnej pogawędki, lecz nagle rysy Celeste stężały. Tak samo zareagowała w Londynie, gdy zapytał o początki jej zainteresowań astronomicznych.

– Nie – rzuciła krótko.

Zaskoczony nagłą, niezrozumiałą przemianą, zapytał ostrożnie:

– Nie miałaś nigdy ochoty tam polecieć?

– Nie – powtórzyła możliwie obojętnym tonem, odwracając wzrok, po czym pospiesznie zmieniła temat: – Zarezerwowałaś sobie miejsce na nocną obserwację nieba?

Oczywiście, że tak. Bardzo mu zależało, żeby jej towarzyszyć, ponieważ wiedział, jak marzy o tej wyprawie.

Wycieczka ich nie rozczarowała. Bez księżyca, bez sztucznych światel, niebo lśniło miliardami gwiazd.

– Czy ktoś umie nazwać którąś z konstelacji? – zapytał młody absolwent astronomii po Uniwersytecie Hawajskim, który dorabiał sobie oprowadzaniem turystów.

Celeste natychmiast wskazała na północ.

– Tam widać Wielką Niedźwiedzicę i dwie gwiazdy wskazujące Gwiazdę Polarną. – Potem pokazała kilka innych gwiazdozbiorów.

– Moje gratulacje! – wykrzyknął przewodnik z uznaniem. – Miło mi poznać tak obeznaną w temacie osobę. Pozwoli pani, że uścisknę jej dłoń?

Kiedy podszedł do pozostałych gości, żeby udzielić im wyjaśnień, Rafael szepnął:

– Rozpoznałaś gwiazdozbiory, które widać tylko na południowej półkuli. Skąd je znasz? Czy byłaś kiedyś z tej strony Ziemi?

Celeste udała, że nie słyszy pytania. Czyżby uderzył w czułą strunę? Czyżby miała stąd złe wspomnienia? Czy to, co zraziło ją do płci przeciwnej i związków z mężczyznami, co uczyniło ją wrażliwą na los młodych, naiwnych dziewcząt takich jak Louise, wydarzyło się po tej stronie świata?

Zwrócił ponownie wzrok na Celeste. Na szczęście znów stała z uniesioną głową i z zachwytem obserwowała niebo. Cieszyła go jej radość, gdy oglądała przez mocne soczewki teleskopu miejsca narodzin gwiazd, podwójne światła gwiazd bliźniaczych o różnych spektrach, a przede wszystkim galaktyki, które nie wyglądały jak mgławice widziane gołym okiem, lecz tak jak Mleczna Droga, rozświetlona miliardami jasnych punkcików.

– Pomyśleć, że ich światło dochodzi do nas z tak wielkich odległości – westchnęła w zadumie, ustępując miejsca przy teleskopie następnemu gościowi.

– I z tak zamierzchłych czasów – dodał Rafael. – Niektóre wypaliły się tysiące lat temu, a my nadal je widzimy. Ich przeszłość tworzy naszą terażniejszość.

Celeste nie odpowiedziała. Zadrżała. Mimo że przed wyprawą zaopatrzone ich w ciepłe

kurtki, na wysoko położonej platformie widokowej na szczycie wygasłego wulkanu panował chłód.

– Zimno ci? – zapytał Rafael.

Lecz Celeste dostała dreszczy nie z powodu niskich temperatur. Ostatnie zdanie brzmiało w jej uszach zwielokrotnionym echem. Jej przeszłość też wycisnęła piętno na całym życiu. Rzutowała również na chwilę obecną. Ale dłużej nie pozwoli, żeby odbierała jej możliwość spełnienia marzeń. Pragnęła, żeby Rafael ją objął, uwolnił od przytłaczającego balastu, by mogła cieszyć się każdą chwilą, każdym pocałunkiem i pieszczotą. Przyrzekła sobie, że ukształtuje na nowo własne życie, odpłynie od przygnębiających wspomnień jak dryfujące kontynenty i wyspy i zostawi daleko za sobą całe dawne zło.

Rafael objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie, żeby ogrzać własnym ciałem. Celeste uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Napotkała ciepłe, rozświetlone spojrzenie. Tylko on dla niej istniał, tu i teraz.

Wrócili do hotelu po północy. Celeste drzemała, gdy terenowe auto zmierzało powoli nieutwardzoną, gruntową drogą do szosy prowadzącej wzdłuż wybrzeża do hotelu. Gdy wysiedli, ziewnęła.

– Pora iść spać – zauważył Rafael.

Posłała mu senny uśmiech na pożegnanie i ruszyła przez atrium do swojego skrzydła hotelu. Rafael obserwował ją, póki nie znikła z pola widzenia. Potem poszedł w przeciwnym kierunku, do swojej willi. Gdy przemierzał wonne ogrody, uświadomił sobie, że czuje do niej znacznie więcej niż pociąg fizyczny. Nie potrafił nazwać swych uczuć ani tej nocy ani rano, kiedy jak co dzień wyszedł pobiegać po ścieżkach, ani kiedy dołączył do niej przy śniadaniu. Lecz za każdym razem, kiedy ją widział, jej jasna uroda głęboko go poruszała.

Tego dnia założyła luźną sukienkę, uszytą na wzór greckiej tuniki. Włosy związała szarfą na karku. Nie nałożyła żadnego makijażu. Mimo że używała kremów z filtrem słonecznym, jej skóra przybrała złocisty odcień.

– Cześć! – powitała go z ciepłym uśmiechem i jeszcze cieplejszym spojrzeniem. – Czy wczorajsza wycieczka nie była wspaniała?

– Nadal masz gwiazdy w oczach?

– O tak! – potwierdziła z entuzjazmem, krojąc ananasa. – Codziennie myślę, że jem na śniadanie najsmaczniejszy owoc pod słońcem, a następnego dnia dostaję jeszcze lepszy.

Rafael roześmiał się i otarł serwetką kroplę soku, która spłynęła jej na podbródek. Jak ktoś bardzo bliski... Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, nim odchyliła się z powrotem na oparcie krzesła.

– Co będziemy dziś robić? – spytała.

– Ty zdecyduj – zaproponował, nalewając mocną, gorącą kawę do filiżanki.

– Prawdę mówiąc, po wczorajszej nocy ogarnęło mnie lenistwo.

– To przeznaczymy ten dzień na relaks. Co byś powiedziała na masaż terapeutyczny?

Codziennie rano, gdy biegam, widzę na końcu plaży łóżka do masażu na wolnym powietrzu. Kusi mnie, żeby sobie zafundować serię zabiegów.

Oczy Celeste rozbłyły.

– Świetna myśl! – wykrzyknęła z entuzjazmem.

– Mam jeszcze wiele dobrych pomysłów.

Celeste poczuła, że płoną jej policzki. Nie ulegało wątpliwości, że miał na myśli to samo co ona. Postanowiła wziąć wszystko, co oferuje, bez wahania, bez rozterek, bez oporów czy lęku. Zapadł jej w serce tak głęboko jak nikt inny. Nie wiedziała dlaczego, ale pomógł jej zostawić za sobą demony przeszłości, tak daleko jak gwiazdy, które wygasły przed wiekami. Ich blask już jej

nie dosięgał.

Celeste z przyjemnością leżała w otwartej kabinie nad wodą. Ucisk wprawnych rąk masażystki działał kojąco. Później zjedli lunch pod palmami na tarasie nadmorskiego baru. Poniżej łagodne fale oceanu omywały brzeg.

– Nie byłoby tu na czym surfować – zauważył Rafael.

– Trzeba pojechać na północne wybrzeże wysp w zimie, kiedy załamują się tam prądy arktyczne.

– Masz sporą wiedzę. Czy wynika z osobistego doświadczenia?

– Nie, ze słyszenia.

– Od kogo? Od bliskiego sercu chłopaka?

Celeste zamilkła. Jej twarz przypominała kamienną maskę jak wtedy, gdy wspomniał o Australii, co go mocno zdziwiło. Nie chciał przywoływać traumatycznych wspomnień, ale chętnie dowiedziałby się czegoś o jej codziennym życiu. Czy ma rodzinę? Gdzie dorastała? Sam opowiedział jej o swoim pochodzeniu, o tym, jak wygrał stypendium sportowe, które zapewniło mu miejsce na uniwersytecie i umożliwiło dalszą karierę, i o tragicznej śmierci rodziców. Natomiast Celeste skąpiła mu informacji.

– Mój tata surfował – wyznała w końcu z ociąganiem, nie patrząc mu w oczy. – Mama wiele mi opowiadała o nim i o jego pasji. Pewnego dnia nie wrócił. Zabrała go wysoka fala – wykrztusiła po chwili przerwy.

W tym momencie przyniesiono im posiłek. Smutek w oczach Celeste nagle zniknął. Z uśmiechem podziękowała kelnerowi. Zaczęli jeść, lecz Rafael nadal przetrwał uzyskane informacje. Nie wiedział, kiedy straciła ojca, ale z jej słów wynikało, że na tyle wcześnie, że go nie pamiętała. Czyżby w Australii, skoro ogarniał ją smutek, ilekroć wymienił choćby samą nazwę kontynentu? Nie śmiał poruszać tak bolesnego tematu, więc tylko wyraził współczucie:

– Bardzo mi przykro. To straszne, stracić najbliższą osobę, niezależnie od wieku. Choć moi rodzice zginęli w wyniku trzęsienia ziemi, gdy byłem już prawie dorosły, na studiach, kiedy otrzymałem wiadomość o ich śmierci, płakałem jak mały chłopczyk – wyznał łamiącym się głosem.

Celeste na ułamek sekundy nakryła jego dłoń swoją.

– Na pewno ciężko przeżyłeś stratę, tym bardziej że przebywałeś tak daleko od nich – westchnęła ze współczuciem. – Ale może trochę pocieszy cię świadomość, że byliby bardzo dumni, że studiujesz na prestiżowej uczelni, i wdzięczni losowi, że nie zginąłeś w katastrofie – dodała.

– Z całą pewnością. Wiele im zawdzięczam. Zawsze mnie zachęcali do wysiłku. Ciężko pracowali, żebym wyszedł z biedy. – Rafael przerwał. Nie dodał, że pragnęli również, żeby poznał kobietę, która będzie go kochać i szanować, która w przyszłości da im wnuki, których urodzenia nie dożyli.

Czy właśnie ją spotkał? Czy ta dobra, wrażliwa na los innych, wyrozumiała piękność to ta jedyna? Pociągała go nie tylko jej uroda, ale i przymioty charakteru. Udowodniła swą wrażliwość, ratując otumanioną Louise ze szponów rozpustnego Karla Reinera.

Rodzice nigdy nie zaakceptowałyby Madeline. Przerazałyby ich i odpychała. Nie ukrywała, że kupiła swoim rodzicom pochodzącym z klasy robotniczej luksusowy bungalow w Bourenmouth i zostawiła ich tam samych. Bez wątplenia życzyłaby sobie, żeby poszedł w jej ślady, zapewnił im dobre warunki na starość i zerwał kontakt. Zagarnęłyby go całego dla siebie, żeby zamieszkał na Manhattanie i dzielił z nią światowe życie. Nakłaniałyby do odwiedzania modnych kurortów, uczestnictwa w balach, przyjęciach, jadań w drogich restauracjach, podróżowania prywatnym samolotem do najdalszych zakątków świata i robienia coraz większych pieniędzy.

Kiedyś odpowiadały mu jej plany, ale odkąd z nią zerwał, odkąd otworzyła mu oczy na swój prawdziwy charakter, stopniowo zmieniał nastawienie do życia. W obecnej chwili nie wątpił, że jego marzenia właśnie się spełniają, tu, w na tej rajskiej wyspie, z kobietą marzeń u boku. Z jedyną, której pragnął i która odwzajemniała jego pragnienia.

Podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się do niej.

W odpowiedzi obdarzyła go ciepłym, serdecznym uśmiechem, który wyrażał wszystko: współczucie, zrozumienie, sympatię... i obietnicę.

Serce Rafaela rosło i śpiewało z radości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Celeste tego wieczoru szczególnie starannie dobierała strój. Odżyła po masażu, oczy jej błyszczały, rozpuszczone włosy spływały na plecy lśnącymi falami. Założyła sukienkę z warstw powiewnej gazy w odcieniach morskiego błękitu, turkus i zieleni. Odsłaniała jedno ramię, podobnie jak ta, którą miała na sobie na dobroczynnym pokazie mody, na którym poznała Rafaela.

Nigdy nie marzyła, że spędzą tak cudowne chwile w tak pięknym miejscu. Nie wierzyła własnemu szczęściu. Gdy dołączyła do niego na tarasie, żeby jak zwykle wypić coś przed kolacją, powitał ją uśmiechem. Wyciągnął do niej ręce i przez chwilę przytrzymał na odległość, żeby nasycić oczy jej widokiem. Powiedział coś po hiszpańsku, czego nie rozumiała, a potem znów obdarzył ją ciepłym, czułym uśmiechem.

Ciemne oczy płonęły pożądaniem. I nie tylko. Połączyła ich duchowa więź, gdy opowiadał o trzęsieniu ziemi, które zabrało mu rodziców, a potem wysłuchał o tym, jak ona straciła ojca we wczesnym dzieciństwie. Celeste nie lubiła wracać do przeszłości, ponieważ budziła złe skojarzenia, dlatego nie wyjawiała zbyt wielu szczegółów. Mimo wszystko dziwiło ją, że Rafael jako pierwszy zdołał przełamać jej opory. Fakt, że obydwój w bardzo młodym wieku przeżyli rodzinną tragedię, stanowił kolejne łączące ich ogniwo. Coraz bardziej ją do niego ciągnęło.

Gdy szli na kolację, trzymając się za ręce, odbierała dotyk jego dłoni jako rzecz naturalną, jak najbardziej właściwą. Tak jak i jego towarzystwo. Pewność, że pragnie spełnić ich wspólne marzenie, że zaakceptuje wszystko, co zajdzie między nią i Rafaelem, przywróciła jej spokój. Miał rację, kiedy twierdził, że człowiek może ukształtować siebie na nowo. Zrobi to, zostawi przeszłość za sobą i zacznie żyć chwilą obecną, z Rafaelem u boku. Gdy decyzja zapadła, ogarnęła ją nieopisana radość.

Tego wieczoru znów poszli do francuskiej restauracji. Wcześniej wypróbowali też inne, ale ta najbardziej im odpowiadała. Pięknie położona, niemal nad brzegiem morza, osłonięta od świateł hotelu palmami i roślinnością wokół tarasu, oferowała niepowtarzalny nastrój. Po kolacji wyruszyli na spacer ścieżką w głąb lądu.

– Popatrz – szepnął Rafael, kiedy przystanęli.

Wąziutki sierp księżyc rozświetlał niebo srebrzystym blaskiem. Rafael wziął ją za rękę, potem mocniej splótł palce z jej palcami. Gdy zwróciła ku niemu twarz, oczy mu błyszczały. Na chwilę ogarnął ją dawny lęk, ale zaraz minął.

– Celeste – wyszeptał i powoli, bardzo powoli, pochylił głowę, by musnąć jej usta zapraszającym pocałunkiem, lekkim jak powiew morskiej bryzy.

Gdy odsunął głowę, patrzyła na niego bez słowa, rozszerzonymi oczami, bezgranicznie szczęśliwa. Rafael pogładził ją wolną ręką po policzku.

– Czy pójdziesz do mnie, Celeste? – zapytał. – Wiem, że to dla ciebie niełatwe, że ktoś zranił twoją duszę. Być może spotkał cię los, przed jakim uratowałaś Louise. Nie bój się, mówię to tylko po to, żebyś wiedziała, że wszystko zrozumieć – dodał, gdy spróbowała oswobodzić dłoń. – Nie proszę o nic więcej, tylko o zaufanie. Zapomnij o tym, co było i dziel ze mną najpiękniejszy dar, jaki podarowała nam natura – dodał, zanim ponownie pochylił głowę i pocałował ją równie słodko jak za pierwszym razem.

Gdy zamknęła oczy i objęła go za szyję, pogłębił pocałunek. Oddawała go z pasją, szczęśliwa w jego ramionach, na tej magicznej wyspie, wreszcie wolna od balastu przeszłości. Później zajął jej głęboko w oczy. Gdy odnalazł w nich to, czego tak długo szukał, powiedział: – Chodź.

I poszła krętymi ścieżkami, wzdłuż strumyków, wodospadów i fontann, pomiędzy rabatami białych, aromatycznych kwiatów, ku szczęściu, ku wolności. Nie potrzebowali więcej słów. Wprowadził ją do swojej willi. Nie zapalił światła, nie zamknął drzwi. Podążyli wprost do sypialni.

– Celeste, moja Celeste – wyszeptał w zachwycie. – Jesteś taka piękna.

W pewnej chwili znów poczuła dawny ból, ale dotyk i pocałunki Rafaela szybko go uleczyły. Tak właśnie powinna wyglądać namiętność – radość przebywania razem, wypełniona czułością i wzajemnym szacunkiem. Rafael zwrócił jej wolność.

Rozebrał ją powoli, delikatnie ułożył na pościeli i długo, długo całował. Słyszał jej stłumiony jęk, przyspieszony oddech i bicie serca. Oplotła go ramionami i przyciągnęła do siebie. Gdy wydał gardłowy okrzyk rozkoszy, zawtórowała mu. Oboje płonęli czystym ogniem namiętności, który wypalił, obrócił w niwecz wszelkie zadawnione lęki. Na zawsze.

Szczęśliwa i wdzięczna, przylgnęła potem do niego. Czowała na sobie jego gorący ciężar, a na piersi przyspieszone bicie serca. Pocałował ją, odgarnął z twarzy włosy, popatrzył w oczy i powiedział coś po hiszpańsku, niezrozumiale, ale nie potrzebowała tłumaczenia. Wystarczył jej sam ton głosu, ciepły, przepełniony czułością.

Później głowa mu opadła, zamknął oczy i zasnął. Jej też zaczęły ciężać powieki. Zasnęli niemal równocześnie, nadal ciasno spleceni.

– Gotowa?

– Tak.

– No to wskakujemy.

Założyli maski z fajkami do oddychania i zeszli z rufy łodzi w przezroczystą toń wody. Z płetwami na stopach bez wysiłku płynęli z zanurzonymi twarzami i obserwowali podwodne życie. Celeste nie zdjęła podkoszulka, by chronić jasną skórę przed poparzeniem. Z przyjemnością patrzyła na oliwkowy tors Rafaela.

Uważała za cud, że przebywa z nim w tym egzotycznym raju po tylu długich, samotnych latach. Jakże łatwo jej przyszło zrzucenie balastu przeszłości, jak cudownie łatwo! Nic ich już nie dzieliło. Przeprowadziła się do jego willi i spędzała z nim dni i noce. Nalegała wprawdzie, że będzie sama sobie finansować posiłki i różne rozrywki, ale wyperswadował jej pomysł udziału w kosztach mieszkania. Wy tłumaczył, że płaci taką samą cenę, niezależnie od liczby zakwaterowanych osób.

Postanowili zostać tak długo, jak to możliwe. Celeste zadzwoniła do agencji z prośbą, żeby na razie nie dawali jej zleceń. Rafael z kolei oczyścił swój służbowy kalendarz z wszelkich najbliższych terminów. Załatwiał tylko najpilniejsze sprawy przez telefon i internet. Nic się dla niego nie liczyło prócz Celeste.

Czasami dziwiło go, że znalazła w sobie odwagę i zaufała mu na tyle, by być z nim nie tylko na plaży i wycieczkach, ale również w sypialni. Nie wątpił, że taka decyzja po nieznanym, ale bez wątplenia dramatycznych przeżyciach wymagała odwagi. Najważniejsze, że w końcu wyszła z cienia, wróciła do życia, dzieliła je z nim z pasją i radością.

Po morskiej wyprawie szybko wrócili do willi.

– Pora na sjęstę – oznajmił z figlarnym błyskiem w oku, który świadczył o tym, że nie zamierza wykorzystać jej na sen.

– Nie zjemy przedtem lunchu?

– Nie. Mam apetyt, ale tylko na ciebie – odparł, zamykając ją w objęciach.

– A ja na ciebie.

Dawne zahamowania i lęki minęły bez śladu, jakby rozproszył je świeży powiew oceanicznego wiatru, jakby na nowo odżyła na zielonych klejnotach pacyficznych wysp. Lecz to

nie uroki natury dokonały cudu wyzwolenia, tylko Rafael.

Z wdzięcznością zarzuciła mu ręce na szyję, wplotła palce w gęste, kruczoczarne włosy, przyciągnęła go do siebie i namiętnie pocałowała w usta. Gdy z równą pasją oddał pocałunek, pospiesznie zdjęła mu ubranie. Wodziła dłońmi po muskularnym torsie, pożerała wzrokiem wspaniałą, wysportowaną sylwetkę. Odbierała każdą komórką ciała każde dotknięcie, każdą pieszczotę, płonęła żywym ogniem namiętności, za którą na próżno tęskniła przez samotne lata.

Leżeli potem spleceni, spełnieni i szczęśliwi, wciąż razem, wciąż nierozłączni. Zasypiała spokojnie z głową złożoną na jego piersi, zadowolona z życia jak nigdy dotąd.

Promieniała szczęściem, gdy wędrowali razem po ogrodach, gdy razem spożywali posiłki, gdy leżeli beczynn timer na plaży czy nad basenem, gdy biegali o świcie, gawędzili, żartowali i kochali się.

Rafael czuł to samo. Ale nic nie trwa wiecznie. Obowiązki wzywały. Za oceanem, daleko od rajskiej wyspy, czekał zwyczajny świat, codzienne życie. Rafael zdawał sobie sprawę, że muszą do niego wrócić, ale nie na zawsze. I nie osobno.

Ani przez chwilę nie wątpił, że znalazł tę jedyną, tę wymarzoną. Celeste odmieniła jego podejście do życia. Dotychczas całkowicie pochłaniało go zarabianie pieniędzy. Teraz doszedł do wniosku, że posiada ich dosyć, żeby zwolnić tempo, wrócić do kraju i pracować, by poprawić byt najuboższych, z których sam się wywodził.

Planował zacząć nowe życie z Celeste, ale jeszcze nie teraz. Uznał, że na razie za wcześnie na oświadczyzny. Potrzebowała czasu, by przywyknąć do jego stałej obecności, nie tylko na wakacjach. Poza tym na razie powinni wypełnić najpilniejsze zobowiązania. Rafael zamierzał uwzględnić jej działania zawodowe przy planowaniu wspólnej przyszłości. Jego też czekało ważne zadanie. Musiał oddać sprawiedliwość komuś, kto na nią zasługiwał.

Pamiętał, jak wypomniał Madeline okrucieństwo, gdy przejęła zadłużoną spółkę i zwolniła jej założyciela:

– Powinnaś okazać mu szacunek, powierzyć stanowisko konsultanta do spraw artystycznych, żeby zatrzymać w firmie tak utalentowanego projektanta – perswadował, ale go nie słuchała.

– To urodzony nieudacznik, Rafe. Powinien założyć prywatną firmę i przenieść do niej produkcję towarów opatrzonych własnym znakiem firmowym. A przede wszystkim kontrolować wydatki. Nie rozczulaj się nad nim. Płaci za własną głupotę.

– Jest wielkim twórcą, może naiwnym, ale bardzo uzdolnionym. Nie zna się na ekonomii, ale przy tobie by rozkwitł. Jego projekty przyniosłyby ci fortunę. Stać cię na to, żeby go zatrzymać, zamiast wdeptywać w ziemię i odzierać z tego, co stanowi treść jego życia.

Nie zdołał jej przekonać. Zielone, głęboko osadzone oczy, które w chwilach intymnej bliskości płonęły pożądaniem, teraz patrzyły na niego zimno, niemal z pogardą.

– Sentymenty prowadzą do zguby, a ja nie zamierzam zbankrutować. Doszłam do majątku o własnych siłach i zrobię wszystko, żeby go pomnożyć – oświadczyła lodowatym tonem.

Chyba dopiero wtedy uświadomił sobie, że więcej ich dzieli, niż łączy. Dążyli wprawdzie do podobnych celów, ale różniły ich nie tylko metody, ale i podejście do interesów. Dla owładniętej żądzą bogactwa Madeline nie istniały żadne wartości, których nie można przeliczyć na gotówkę. Odkąd poznał jej bezwzględność, uczucie, które dotąd płonęło jasn timer blaskiem, zaczęło wygasać. Kiedy później wyjawiała, do czego jest zdolna, by zaspokoić swe nienasycone ambicje, umarło na wieki. Przysiągł sobie, że nigdy więcej nie powtórzy dawnego błędu.

Celeste nie dawała żadnych powodów do obaw. Stanowiła dokładne przeciwieństwo Madeline. Był absolutnie pewien, że dokonał właściwego wyboru. Patrzył z zachwytem na śpiącą piękność o niebiańskim imieniu – kobietę swojego życia. Zrobiłby wszystko, żeby zechciała je

z nim dzielić. Postanowił zacząć od nakłonienia jej do przeprowadzki do Nowego Jorku. Poruszył ten temat przy kolacji:

– Żał mi opuszczać Hawaje, ale nie mogę dłużej zwlekać z powrotem. Wielu przedsiębiorców i podwładnych czeka na moje decyzje, od których zależą ich zarobki. Ale konieczność powrotu nie musi oznaczać rozstania – dodał na widok jej zasmuconej miny. – Zamieszkać ze mną w Nowym Jorku, Celeste. Bardzo mi na tym zależy. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – dodał schrypniętym z emocji głosem.

– Mówisz poważnie?

Rafał ujął jej dłoń i pocałował. Wyraził tym staroświeckim gestem swój szacunek i przywiązanie do osoby, którą wybrał na życiową partnerkę.

– Wybacz, jeżeli proszę o zbyt wiele...

– Nie! Ja też nie chcę cię stracić!

Rafał z ulgą pocałował ją w rękę po raz drugi, wdzięczny za pozytywną odpowiedź. Później uniósł kieliszek i upił łyk.

– Dostosujemy nasz tryb życia do twojego zawodowego terminarza – obiecał. – Z początku nie będzie to łatwe, ale sądzę, że szybko opracujemy jakiś rozsądny system.

Celeste podziękowała mu uśmiechem. Cieszyła się, że rozproszył jej obawy, że nie czeka jej ból rozstania. Bez wahania przystała na przeprowadzkę. Nie wyobrażała sobie życia bez niego.

– Zanim stąd wyjedziemy, chciałbym w pełni wykorzystać ostatnie chwile wakacji i zarezerwować miejsce na kolejny pobyt. Planuję tu znów z tobą przylecieć. – Wstał i pociągnął ją za sobą. – A teraz chodźmy na plażę, popatrzeć na księżyc nad oceanem i wypowiedzieć życzenie, że chcemy tu powrócić.

Celeste spełniła jego prośbę z ochotą. Wyruszyła na spacer u boku Rafaela – czyli w miejscu, w którym chciała na zawsze pozostać.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nowy Jork, gwarny i zatłoczony jak zawsze, nie zrobił na Celeste najmniejszego wrażenia. Ponieważ Rafael nadrobił zaległości w pracy, nawiązała kontakt z nowojorską filią swojej agencji i dostała kilka krótkoterminowych zleceń. Ale nie wkładała w pracę tyle serca co dawniej. Oddała je Rafaelowi, który przegnał demony przeszłości, ukształtował ją na nowo i obudził do nowego życia. Obecnie istniała dla niej tylko teraźniejszość. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko mieszkać i żyć razem z nim.

Gdy pozalałtował najpilniejsze sprawy, wygospodarował trochę czasu na wspólne przyjemności. Wieczorami odpoczywali w jego mieszkaniu przy Upper East Side albo szli na kolację do jakiegoś małego, przytulnego lokalu na uboczu.

Pewnego popołudnia zadzwonił ze swego biura w śródmieściu i spytał, czy pójdzie z nim na przyjęcie.

– Lansuję zdolnego projektanta, który przeżył kryzys w ubiegłym roku – wyjaśnił. – Nie projektuje odzieży tylko torebki. Gdybyś zechciała pokazać jedną z nich, przysłałbym ci ją do domu.

– Bardzo chętnie – zgodziła się bez wahania.

Nie zmieniła zdania, kiedy posłaniec przyniósł prześliczną niebieską kopertówkę z naszytym ornamentem z szafirów, najprawdopodobniej prawdziwych. Postanowiła założyć do niej prostą, białą suknię z plisowanego jedwabiu, żeby nie odwracać uwagi od prezentowanego projektu. Rafael przebrał się w biurze w wieczorowy strój, więc wyruszyła sama do małego, eleganckiego hoteliku na obrzeżach Central Parku. Przystanęła przy recepcji, żeby sprawdzić, w którym pomieszczeniu odbędzie się przyjęcie. Nagle damski głos z mocnym brytyjskim akcentem zapytał:

– Czy pani też do apartamentu Leonarda?

– Tak – rzuciła Celeste przez ramię.

Odwróciwszy głowę, ujrzała znacznie niższą, kilka lat starszą od siebie kobietę o ponętnych kształtach. Dopasowana, cynobrowa kreacja podkreślała jej główny atut: gęste, kasztanowe włosy. Celeste skądś ją sobie przypomiwała, ale nie potrafiła określić skąd. Czy była aktorką, osobą z towarzystwa czy żoną kogoś sławnego? Nie kojarzyła, gdzie ją widziała. Nieznajoma również ją obserwowała. Potem przeniosła wzrok na wieczorową torebkę.

– Mogę obejrzeć? – poprosiła, wyciągając rękę.

Gdy Celeste ją podała, kobieta szybko obróciła ją w dłoni, a potem otworzyła.

– Nie ma pani nic przeciwko temu, że zajrzę do środka? – zapytała dopiero po fackie. Nie czekając na odpowiedź, obejrzała dyskretną metkę, przyszytą po wewnętrznej stronie, zamknęła torebkę i zwróciła Celeste. – Ciekawe... – wymamrotała jakby z przekąsem. – Ponieważ idziemy w tym samym kierunku, proponuję, żebyśmy poszły tam razem.

Celeste nie znalazła pretekstu, żeby zaprotestować, więc podeszły razem do windy.

– Dobry wybór – pochwaliła nieznajoma, patrząc znacząco na białą suknię Celeste.

– Dziękuję.

– Świetny pomysł, ubrać modelki w biel, żeby wyeksponować różne kolory torebek. Ile pani płacą za pokaz?

– Nie pracuję tu dzisiaj – sprostowała Celeste, nieco zdziwiona, że tamta odgadła jej zawód. – Zostałam zaproszona w charakterze gościa.

– Naprawdę? – Kobieta znów obrzuciła ją przelotnym, jakby lekceważącym spojrzeniem,

pewnie dlatego, że założyła do sukni tylko skromny sznurek pereł.

Na szczęście w tym momencie winda stanęła dokładnie naprzeciwko wejścia na salę balową.

– Wejdźmy tam razem – zaproponowała rudowłosa. – Zrobimy piorunujące wrażenie.

Ponieważ Celeste i tym razem nie znalazła sensownego powodu, żeby odmówić, podeszły do biurka recepcji. Celeste podała swoje nazwisko. Gdy pracownik odznaczył jej przybycie, zwrócił pytające spojrzenie na jej towarzyszkę.

– Przyszłam z nią jako ochrona – rzuciła lekkim tonem, ujęła Celeste pod ramię i pociągnęła ją do środka.

W głowie Celeste zadźwięczał dzwonek alarmowy. Nabrała podejrzeń, że ruda piękność usiłuje wtargnąć bez zaproszenia na przyjęcie. Poszukała wzrokiem Rafaela. Na szczęście szybko go wypatrzyła. Stał w drugim końcu sali z grupką ludzi.

– Proszę mi wybaczyć – przeprosiła i oswobodziła ramię.

Lecz ruda już podążała w jego kierunku. Ludzie ustępowali jej z drogi. Przypuszczalnie przywykła do tego. Musiała być bardzo bogata, skoro mogła sobie pozwolić na drogą kreację i biżuterię z rubinów albo też z jakichś innych powodów przyciągała wszystkie spojrzenia. Wszyscy patrzyli na nią, jakby w nerwowym oczekiwaniu. Rafael osłupiał na jej widok. Stał nieruchomo jak skała z twarzą bez wyrazu. Celeste również powoli ruszyła do Rafaela. Tymczasem rudowłosa przystanęła tuż przed nim.

– Jak miło cię widzieć, Rafe! – powitała go głębokim, zmysłowym głosem z wyraźnym angielskim akcentem, po czym pocałowała powietrze obok jego policzka.

Rafał długo patrzył na nią bez słowa. Celeste dostrzegła w jego oczach jakiś dziwny błysk, nim wreszcie odpowiedział:

– Witaj, Madeline.

– Chyba nie sądziłeś, że przegapię tak ważne wydarzenie – roześmiała się teatralnie.

– Nie – uciął krótko.

Ruda znów się roześmiała głośno i gardłowo. Potem zwróciła wzrok na niewysokiego, szczupłego towarzysza Rafaela. Choć jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, Celeste dostrzegła w jego oczach strach.

– Chyba nie trzeba ci przedstawiać Luciena Fevrego – powiedział Rafael takim samym tonem jak wtedy, gdy groził Karłowi Reinerowi. – To ten genialny projektant, którego zwolniłaś z firmy, którą stworzył. Nie przyszło ci do tej pustej główki, że wyrzucasz na bruk bezcenny skarb.

Celeste zamarła w bezruchu. Dopiero kiedy Rafael wymienił imię byłej ukochanej, pojęła, kto narzucił jej swoje towarzystwo przy wejściu. Przypomniała sobie informacje, których udzieliła jej koleżanka, Zoe, podczas dobrotycznego pokazu mody.

– Wprowadziłam spółkę na światowe rynki – rzekła Madeline Walters. – Obroty wzrosły dwudziestokrotnie, ceny akcji czterokrotnie. Kiedy opanujemy chłonny chiński rynek, będziemy sprzedawać dziesiątki tysięcy egzemplarzy.

Celeste bez namysłu ruszyła w ich kierunku. Przystanęła przed projektantem, który nadal stał bez ruchu z przerażoną miną, i uniosła torebkę do góry.

– To się na pewno sprzeda! – oświadczyła bez cienia wątpliwości na tyle głośno, żeby wszyscy obecni ją słyszeli. – To najpiękniejszy dodatek, jaki miałam zaszczyt nosić – dodała ze szczerym uznaniem, ponieważ tak właśnie uważała. – Sama bym ją kupiła. Czy produkujecie je też w innych kolorach?

Napiętą twarz Luciena rozjaśnił promienny uśmiech.

– Tak, we wszystkich barwach tęczy, w każdym odcieniu. Tu, na tym stole leży kolekcja „Czterech żywiołów”. Ta turkusowa, z tajskimi perełkami i zamkiem z masy perłowej, oznacza

morze, a czerwona ogień.

– Przepiękne – skomentowała Celeste.

Podczas gdy Lucien prezentował kolejne egzemplarze z kolekcji, podszedł do nich Rafael z Madeline Walters. Projektant natychmiast zamilkł i zastygł w bezruchu.

– Powiedz to głośno i wyraźnie, Madeline – rozkazał Rafael.

– Popęłniłam błąd – wyrecytowała posłusznie. – Nie znam się na modzie tak dobrze, jak sądziłam i... żałuję swojej decyzji – dodała z kwaśną miną, przenosząc wrogie spojrzenie z Luciena na Celeste. Na koniec ujęła ramię Rafaela i spytała z kokieteryjnym uśmiechem: – Mam nadzieję, że takie przeprosiny wystarczą?

W tym momencie Celeste uświadomiła sobie, że Madeline próbuje go odzyskać.

Po powrocie do mieszkania Rafael zdjął muszkę, schował do szuflady i wyciągnął ramiona w górę, żeby rozluźnić mięśnie. Miał za sobą ciężki wieczór, choć nie zaskoczyło go teatralne wystąpienie Madeline. Ponieważ wykpiła go przy rozstaniu, przewidywał, że sprawi mu jakąś niemiłą niespodziankę. Rozsadzała ją złość, że zatrudnił i wylansował wyrzuconego przez nią Luciena. Pewnie zżerała ją zawiść, gdy zobaczyła, że pod opieką Rafaela rozwinął skrzydła i projektował jeszcze lepsze rzeczy niż wcześniej. Gdyby nie potraktowała go tak podle, to ona czerpałaby zyski z jego projektów.

Najważniejsze jednak, że wymusił na niej przeprosiny, oczywiście nieszczerze. Rafael najlepiej wiedział, że Madeline nigdy nie żałowała żadnego ze swoich postępów.

Szum wody w łazience odwrócił jego uwagę. Występ Madeline przyniósł jeszcze jedną korzyść. Widząc byłą kochankę razem z Celeste, ani przez chwilę nie wątpił, że nie wybrałyby jej spośród tych dwóch piękności, nawet gdyby nie znał jej wad. Nie rozumiał, jak to możliwe, że pretensjonalna, pospolita Madeline kiedykolwiek go pociągała. Pod żadnym względem nie wytrzymywała porównania z Celeste. Zresztą nie potrzebował takich porównań. Madeline nic dla niego nie znaczyła. Kompletnie nic.

W tym momencie Celeste wyszła z łazienki. Nawet w zwykłym, bawełnianym szlafroku i z niedbale podpiętymi włosami wyglądała zachwycająco. Podszedł do niej, uścisnął i pocałował w policzek.

– Dziękuję ci za wspaniałe zachowanie dzisiejszego wieczoru, za twoją godność, wdzięk i dobroć dla Luciena. Natychmiast spostrzegłaś, jaki jest zdenerwowany, i pospieszyłaś z pomocą. A przede wszystkim pragnę ci podziękować za to, że tak świetnie sobie poradziłaś z Madeline. Przypuszczałem, że będzie szukać zemsty za to, że zatrudniłem Luciena, którego ona skrzywdziła. Później wprowadzę cię w szczegóły. Chyba mi wierzysz, że nie przewidziałem dzisiejszego przedstawienia?

– Przykro mi, że ułatwiłam jej wtargnięcie na imprezę.

– Nie przepraszaaj. Gdyby nie trafiła na ciebie, wykorzystałaby kogoś innego. Jeśli coś sobie postanowi, nic jej nie powstrzyma.

Celeste wpadła w popłoch na myśl, że nieprzejednana Madeline obrała sobie za kolejny cel odzyskanie Rafaela. Jednak z oczywistych względów nie wypowiedziała na głos swych obaw. Usiadła i zaczęła rozczesywać włosy, podczas gdy Rafael zdejmował smoking i koszulę. Później włożył czarny, jedwabny szlafrok do kolan, poprosił o szczotkę i zaczął czesać włosy Celeste. Gdy napotkała w lustrze jego spojrzenie, spostrzegła, że ciemne oczy błyszczą znajomym blaskiem.

– Zmartwiło cię pojawienie się Madeline, prawda? – zagadnął w pewnym momencie.

– A powinno? – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Nie – zaprzeczył z całą mocą. – Madeline odeszła w przeszłość. Bezwrotnie. Kiedyś stanowiliśmy parę, ale zerwałem z nią dość dawno. Zapewniam cię, że na zawsze. Jediną jej reakcją był gniew. Od czasu do czasu spotykam ją w miejscach publicznych. Zachowujemy się

wobec siebie uprzejmie, jak nakazuje dobry obyczaj, ale nic więcej. Od naszego rozstania przeżyła już kilka romansów. O ile wiem, jeden z nich nadal trwa. Nic mnie to nie obchodzi. Nie życzę jej ani dobrze, ani źle. Jest mi całkowicie obojętna.

Celeste wzięła grzebień, ale zaraz go z powrotem odłożyła.

– Sądziś, że ty ją też przestałeś interesować? – spytała możliwie neutralnym tonem.

– Wszystko mi jedno. W tej chwili myślę tylko o jednym... żeby zaciągnąć cię do łóżka – dokończył schrypniętym z emocji głosem, pomagając jej wstać.

Gorące spojrzenie, a potem namiętny, czuły pocałunek rozpałiły Celeste. Oddała swojemu cudownemu, kochanemu Rafaelowi całą siebie, bez reszty.

Nim ogarnął ich ogień namiętności, przemknęło jej przez głowę: biedna ta Madeline, że go straciła.

Celeste siedziała przy biurku pod oknem w gabinecie Rafaela. Z zapalem sporządzała notatki i szkice. Przed nią leżała szafirowa torebka. Rafael poprosił ją, żeby korzystając z doświadczenia zdobytego w świecie mody, przedstawiła swoje pomysły kampanii promującej powrót Luciena na rynek. Celeste z chęcią przystała na propozycję. Rysowała zawzięcie, by pokazać Rafaelowi efekty swej pracy, kiedy wróci do domu. Gdy usłyszała zgrzyt klucza w zamku, pomyślała, że wcześniej dziś skończył.

– Jestem w twoim gabinecie! – zawołała radośnie. – Podkradam ci papier z drukarki do rysowania.

– Aha, już wszystko rozumiem! Nic dziwnego, że Rafael zaprosił wczoraj w charakterze tak zwanego „gościa” swoją ostatnią zabaweczkę – zauważył cierpko damski głos zza jej pleców.

Zaskoczona Celeste odwróciła głowę. W progu ujrzała Madeline Walters, mocno umalowaną, odzianą w nienagannie uszyty, oficjalny granatowy kostiumik.

– Jak pani tu weszła? – spytała Celeste tak obojętnie, jak potrafiła. Przysięgła sobie, że nie pozwoli się wyprowadzić z równowagi.

– Zachowałam klucze do wszystkich posiadłości Rafaela. Do tej pory z żadnego nie korzystałam, aż do dzisiaj. – Zmierzyła Celeste wzrokiem od stóp do głów. – Widzę, że Rafael za wszelką cenę usiłuje się pocieszać z panienkami stanowiącymi moje przeciwieństwo, skoro sypia z takimi z patyczakami – zadrwiła bezlitośnie.

Celeste nie skomentowała uszczypliwej uwagi. Madeline obeszła gabinet, w końcu przystanęła nad szkicami. Obejrzała je, po czym spojrzała na Celeste.

– Ho, ho, widzę, że posiadasz rozliczne talenty, albo raczej... robisz dobrze Rafaelowi w łóżku, bo jest w tych sprawach bardzo, ale to bardzo wymagający. – Przerwała, żeby ponownie zerknąć na rysunki. – Czy planujecie wykorzystać mój pomysł zaprezentowania różnych kolorów torebek na tle białych ubrań?

– To świetna myśl – przyznała Celeste uczciwie, żeby nie wyjść na osobę małostkową.

– Mam ich wiele.

Celeste doszła do wniosku, że rywalka wypróbuje jej odporność. Uznała, że najwyższa pora stawić opór.

– Nie zawsze – rzuciła obojętnym tonem.

Madeline posłała jej pytające spojrzenie.

– Masz na myśli zwolnienie Luciena Fevrego? To stara historia.

– Nie. Pani nadzieje na odzyskanie Rafaela.

Mina Madeline powiedziała jej, że trafiła w sedno, ale zaraz roześmiała się głośno, gardłowo.

– Rafael też należy do przeszłości. Myślałam, że wy, modelki, zawsze wiecie, co w trawie piszczy. Nie słyszałaś o moim związku z senatorem, najpewniejszym kandydatem na

wiceprezydenta w najbliższych wyborach? No trudno. W każdym razie szacowny mąż stanu jest zbyt... czcigodny jak na mój gust. Być może uczyni mnie drugą damą w Stanach Zjednoczonych, ale ze względu na jego purytańskie obyczaje warto byłoby ostatni raz zaszaleć z Rafaelem. Później nie czeka mnie nic ciekawszego niż pozycja misjonarska każdej nocy. Musisz wiedzieć, że Rafael lubi urozmaicenia w łóżku. Mój Boże, ty się czerwienisz, panienko! – wykrzyknęła na widok reakcji Celeste. – Teraz rozumiem, co go pociąga w chudej, bladej blondynce. Znalazł sobie świętoszkę dla odmiany!

Celeste zamarła, gdy Madeline podeszła do niej, objęła za szyję i zaczęła delikatnie gładzić po głowie.

– Jakie piękne włosy – pochwaliła.

Mimo miłego, łagodnego tonu Celeste dostała gęsiej skórki. Odruchowo odsunęła się.

– Cokolwiek panią tu sprowadziło, najwyższa pora wyjść – oświadczyła najspokojniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć.

– Też tak sędzę – wtrącił niski głos od drzwi.

Obydwie panie odwróciły głowy. Rafael wkroczył do pokoju.

– Wynoś się, Madeline! – rozkazał tak znudzonym tonem, jakby przepędzał niesforemego urwisa.

Głęboko osadzone oczy Madeline zapłonęły gniewem. Ruszyła w kierunku Rafaela, który nadal stał bez ruchu przy drzwiach. Jego postawa zdradzała napięcie.

– Rafe, kochanie, wyglądasz na strasznie zestresowanego. Pozwól, że zrobię ci masaż, żebyś się odprężył. Zawsze ci pomagał – próbowała kusić, a kiedy pojęła, że nic nie wskóra, dodała: – Nie chcesz? Szkoda! Gdyby twoja mniszka poobserwowała, mogłaby się ode mnie wiele nauczyć, jeśli jej purytańskie zasady nie pozwolą do nas dołączyć.

Rafael bez słowa wrócił do drzwi i otworzył je na oścież, patrząc znacząco na Madeline. Ale nie zdołał jej wypłoszyć. Drwiła dalej bezlitośnie:

– Ależ z ciebie nudziarz, Rafe! Nic dziwnego, że wzięłeś sobie taką świętoszkę. Chyba tylko patrzycie sobie w oczy i wzdychacie do siebie. Niepotrzebnie traciłam na ciebie czas.

Rafael nie zdołał dłużej ukryć zniecierpliwienia.

– Wynocha! – warknął.

Madeline w końcu ruszyła ku drzwiom, lecz zanim zdołał ją powstrzymać, zgarnęła z biurka szafirową torebkę.

– Zabiorę ją sobie na pamiątkę – oświadczyła, przystając w pół drogi. – Wyświadczę wam przysługę. Jeśli ładnie poprosicie, wszyscy ją zobaczą, kiedy będę towarzyszyć mojemu senatorowi w najbliższej kampanii wyborczej.

– Jakiemu senatorowi? – spytał Rafael.

– Roxburghowi! – oświadczyła z dumą. – Obecnie stanowimy parę. Niebawem zaprosi mnie na Kapitol. Wszystko wskazuje na to, że zostanę drugą damą w kraju.

Rafael zrobił wielkie oczy. Ruszył w jej kierunku.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej. Bardzo mu na mnie zależy. Biedaczek, dość wcześnie owdowiał, a kampanie polityczne bardzo drogo kosztują. Chętnie go wesprę, oczywiście po ślubie!

– Chyba oszalałaś! Nie wolno ci go uwodzić. Porzuć go, póki czas!

– Nie rób z siebie pośmiewiska. Chyba nie liczysz na to, że cię posłucham? Widzę, że przemawia przez ciebie zazdrość.

– Nie. Zdrowy rozsądek. Naprawdę wierzysz, że nikt cię nie zdemaskuje? Na Boga! Zejdz na ziemię, Madeline. Jeżeli Roxburgh zostanie wybrany, dziennikarze zaczną grzebać w twoim życiorysie. Prześwietlą cię na wylot. A kiedy ruszy kampania telewizyjna, twoje wystąpienie

z całą pewnością odświeży ludzką pamięć. Ktoś cię rozpozna, skojarzy, doniesie. Wywołasz największy skandal erotyczny w polityce od zarania dziejów!

Madeline poblądła z wściekłości.

– Grozisz mi? – warknęła.

– Nie, tylko ostrzegam. Ja cię nie wydam, chociażby dlatego, żeby nie narobić wstydu sobie, ale inni nie będą mieli takich oporów.

Madeline nerwowo gmiotła torebkę Luciena.

– Nie powstrzymasz mnie! – wybuchła w końcu. – Zawsze osiągałam wyznaczone cele.

Teraz też dostanę to, czego chcę. Zostanę żoną Edwarda Rouxburgha, przyszłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych.

Rafael wziął głęboki oddech.

– Wykluczone! Mimo swoich liberalnych poglądów i miliardowego majątku musisz przyjąć do wiadomości, że nic cię nie uchroni przed skandalem. Zrujnujesz jego i swoją karierę, kiedy twoja przeszłość wyjdzie na jaw. Naród nie wybierze na wiceprezydenta człowieka, którego żona pracowała jako prostytutka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zapadła martwa cisza. Nagle przerwał ją cichy łoskot. Madeline upuściła szafirową torebkę. Rafael obserwował, jak powoli odwraca się i zmierza ku drzwiom. Gdy dotarła do windy, cicho zamknął za nią drzwi. Potem spojrzał na Celeste. Wyglądała jak zjawa. Żałował z całego serca, że została świadkiem tak żenującej sceny i że musiała znieść inwazję Madeline. Podeszedł do niej bliżej.

– Bardzo mi przykro, że zakłóciła twój spokój i że usłyszałaś tak okropne rzeczy – powiedział, patrząc jej w oczy.

– Ona nadal ma klucze do twojego mieszkania.

W tej chwili nie miało to żadnego znaczenia, ale wypowiedziała pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy, żeby nie dopuścić innych, znacznie gorszych.

– Jeszcze dzisiaj zmienię zamki – zapewnił. Potem wziął głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów. – Muszę się czegoś napić – oświadczył. – Wygląda na to, że ty też.

Celeste nie odpowiedziała. Podniosła upuszczoną torebkę, wygładziła i położyła na podęcznym stoliku. Dopiero kiedy spostrzegła, że Rafael nadal patrzy na nią z troską, skinęła głową i podążyła za nim do kuchni. Rafael wyciągnął butelkę słodowej whisky, nalał sobie kieliszek i wypił jednym haustem. Celeste wlała sobie wody z kranu i zaczęła powoli popijać.

– Przeżyłaś wstrząs. Nadal jesteś w szoku – zauważył Rafael. – Usiądźmy, zanim zemdlejesz.

Celeste podążyła za nim do salonu. Przycupnęła na samym brzeżku sofy, z palcami zaciśniętymi na szklance. Rafael dość długo milczał z posępną miną, zanim wreszcie przemówił:

– Nie miałem o niczym pojęcia aż do samego końca. Prawdę mówiąc, wołałbym do dziś pozostać w nieświadomości, ale Madeline sama wyjawiała mi, w jaki sposób zarabiała na życie. Tego dnia trochę wypila, co ją pewnie ośmieliło. Zresztą nigdy nie brakowało jej śmiałości. Dzięki niej zarobiła fortunę. Poza tym nie widziała nic zdrożnego w sposobie, w jaki doszła do sporych pieniędzy. Prawda wyszła na jaw podczas zwykłej dyskusji na ogólne tematy ekonomiczne, takie jak system finansowy czy możliwości uzyskania tanich kredytów. W końcu poruszyliśmy temat sposobów pozyskiwania środków na inwestycje. To największa przeszkoda dla początkujących przedsiębiorców. Jeżeli nie posiadają majątku, nikt im nie udzieli pożyczki. Wyznałem, że zgromadziłem kapitał zakładowy dzięki ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeniom. Zaczęłem jeszcze na studiach, a po ich ukończeniu pracowałem przez trzy lata po osiemnaście godzin dziennie. Nieźle zarabiałem, ponieważ brałem najbrudniejsze roboty, których nikt nie chciał wykonywać, przeważnie w szkodliwych warunkach. Kiedy skończyłem, Madeline roześmiała się, że natura dała jej większe możliwości. W ciągu pół roku zarobiła więcej niż ja przez trzy lata niewolniczej pracy, wykonując najprzyjemniejsze z możliwych zajęć, według jej własnej oceny. Dawało jej taką satysfakcję, że rozważała pozostanie w zawodzie. Ze śmiechem zauważyła na koniec, że burdele nigdy nie bankrutują. – Przerwał, upił łyk wody, potem następny i jeszcze jeden, jakby chciał splukać całą gorzyc.

Celeste nadal siedziała bez ruchu. Jej pobladła twarz wyglądała jak martwa. Rafael wstał z miejsca.

– Strasznie mi przykro, że poznałaś ohydną prawdę o Madeline. Wstyd mi, że wyrzuciłem z siebie te okropne słowa przy tobie, ale musiałem jej uświadomić, jak wiele ryzykuje. Wcale nie przesadzałem. Jeżeli pokażą ją w telewizji w trakcie kampanii wyborczej, jakiś klient lub była koleżanka po fachu z całą pewnością sobie ją przypomni i sprzeda mediom sensacyjną historyjkę.

Jeżeli nie znajdzie sensownego sposobu na zerwanie z senatorem, będę musiał go osobiście ostrzec. Bóg wie, jak bardzo tego nie chcę. Madeline wiedziała, że nie wyjawię nikomu, w jaki sposób zdobywała fundusze na przyszłe inwestycje. Popęłała tylko jeden błąd: przeceniła moją tolerancję. Tego wieczoru opuściłem jej mieszkanie. Porzuciłem ją. Zareagowała złością. Zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby mnie odzyskać...

Ponownie zobaczył oczami wyobraźni nagą Madeline w prowokującej pozycji. Nie chciała przyjąć do wiadomości, że ją opuszcza. Z drwiącym uśmiechem pytała, czy to możliwe, żeby przestała jej pragnąć.

– Uwierz mi, że żadna siła nie jest w stanie mnie do niej z powrotem zaciągnąć – przekonywał żarliwie. – Nie dotknąłbym jej nawet w rękawiczkach chirurgicznych. Ani jej, ani żadnej kobiety jej pokroju – podkreślił z obrzydzeniem.

Celeste przeniosła wzrok na taras za oknem. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowała.

W tym momencie zadzwonił telefon komórkowy. Rafael zerknął na ekranik, zaklął i odebrał.

– Nie, nie zapomniałem. Dotrę na czas – zapewnił kogoś po drugiej stronie. Gdy wyłączył aparat, wyciągnął rękę do Celeste. – Wybacz, ale moja asystentka przypomniała mi, że mam ważne spotkanie w śródmieściu za pół godziny. Gdybym mógł, przełożyłbym je na inny termin, ale mój rozmówca dziś wieczorem wylatuje do San Francisco.

Niechętnie ją zostawiał. Nadal wyglądała okropnie. Miał jednak nadzieję, że paskudna scena przekonała ją, że wykreślił Madeline Walters raz na zawsze ze swojego życia. Pochylił się i pocałował ją w głowę.

– Dasz sobie radę sama? – zapytał z troską. – Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe, ale nie wcześniej niż o siódmej. Pójdziemy wcześniej spać. Zasłużyliśmy na porządny odpoczynek – dodał z uśmiechem, ściskając na pocieszenie bladą, bezwładną dłoń. – Bardzo cię proszę, nie myśl więcej o Madeline. Nie jest tego warta, ani ona, ani żadna inna sprzedajna kobieta. – Ruszył ku drzwiom, ale przystanął z ręką na klamce, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć. Dziękował w myślach Bogu, że ją poznał. Nie chciał jej stracić.

Po jego wyjściu Celeste nadal siedziała na sofie w takiej pozycji, w jakiej ją zostawił. Ból przeszywał jej serce, jakby wbito w nie nóż.

Mimo pomyślnego przebiegu spotkania Rafael nie mógł się doczekać powrotu do domu. Do Celeste. Po dotarciu do śródmieścia wysłał jej wiadomość – parę ciepłych słów dla dodania otuchy – ale nie odpisała. Pożegnawszy gościa, pospiesznie ustalił plany na następny dzień. Przed wyjściem ponownie zerknął na ekran komórki i zobaczył jej numer. Otworzył wiadomość. Nie wierzył własnym oczom. Przeczytał ją dwukrotnie.

Poinformowała go, że zadzwonili z jej londyńskiej agencji z prośbą o przyjęcie pilnego zlecenia. Ponieważ nie mogła odmówić, zarezerwowała sobie bilet lotniczy i jedzie na lotnisko JFK.

Rafael długo patrzył z niedowierzaniem na ekran, nim przyjął do wiadomości, że Celeste wyjeżdża. Omal nie zasłabł z zaskoczenia. Jak mogła go tak nagle opuścić? Czyżby nie uwierzyła, że nie czuje do Madeline nic poza wstrętem?

Postanowił ją dogonić i przekonać, że Madeline kompletnie nic dla niego nie znaczy. Zadzwonił, ale przestawiła telefon na pocztę głosową. Jak dawniej. I znikła bez uprzedzenia jak na początku znajomości.

Z ciężkim sercem włączył laptop. Kilka minut później zarezerwował sobie bilet do Londynu. Następnie wsiadł do samochodu. Kazał kierowcy jechać na lotnisko. Później wyciągnął telefon, wybrał numer Celeste i napisał jej, którym samolotem leci. Przez całą drogę patrzył

z rosnącym zniecierpliwieniem na sznury aut na zatłoczonych ulicach Manhattanu.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Za oknami odrzutowca, przelatującego przez Atlantyk, panowała ciemna noc. Cichy szum silnika nie zagłuszał posępnych myśli. Celeste usiłowała zasnąć, żeby przestać myśleć i czuć, ale sen nie przychodził. Gdyby rzeczywiście leciała na kontrakt, potrzebowałaby kilograma kosmetyków, żeby zamaskować cienie pod oczami i ziemistą cerę. Ale nie jechała do pracy. Skłamała, żeby opuścić Nowy Jork. I Rafaela.

Na próżno próbowała wyłączyć umysł. Wciąż cierpiała męki. Na lotnisku przeszła jak automat przez kontrolę paszportową do hali przylotów. Nie wylądowała na Heathrow. Po dotarciu na lotnisko wsiadła w pierwszy samolot, jaki odlatywał, akurat do Frankfurtu. I dobrze. Niezliczone wiadomości przychodzące na telefon dokładnie informowały ją o poczynaniach Rafaela. Wyruszył za nią w pościg do Londynu.

Ból powrócił, jeszcze dotkliwszy niż przedtem. Cierpiała za niego i za siebie. Nie chciała mu tego robić, ale nie miała innego wyjścia. Zdawała sobie sprawę, że nie może uciekać w nieskończoność. Pewnego dnia będzie musiała wrócić do Londynu, stanąć twarzą w twarz z Rafaelem, ale jeszcze nie teraz. Potrzebowała kilku dni na ochłonięcie i zebranie sił, żeby spojrzeć w oczy straszliwej prawdzie, że wszystko pomiędzy nimi skończone.

Rafael nie opuścił swojego londyńskiego mieszkania od chwili przybycia. Nie widział sensu. Rano, tuż po przylocie, stwierdził, że Celeste nie wróciła do domu, więc poszedł do agencji. Zdziwieni pracownicy myśleli, że nie opuściła Nowego Jorku. Nie wezwali jej z powodu żadnego pilnego zlecenia. Nie mieli pojęcia, gdzie przebywa.

Został więc w Londynie. Dokąd mógłby pojechać? Gdyby wróciła do Nowego Jorku albo przyszła do swojego mieszkania w Londynie czy pojawiła się w agencji, zostałby o tym poinformowany. Skontaktował się nawet z Louise i prosił, nawet błagał, żeby dała mu znać, jeśli Celeste nawiąże z nią jakiś kontakt. Nie znał w branży żadnych innych jej znajomych.

Znikła bez śladu na całych koszmarnie długich pięć dni, jakby rozplynęła się w powietrzu. Rafael przestał dzwonić, przestał wysyłać wiadomości. Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierza odpowiadać. Nie pozostało mu nic innego, jak tylko czekać na jej pojawienie się.

Automatycznie sięgnął po butelkę whisky, ale natychmiast ją odstawił. Odurzanie się alkoholem nie prowadziło do niczego dobrego. W tym momencie zadzwonił telefon. Chwycił go z nadzieją, jak tonący przysłowiową brzytwę.

– Panna Philips właśnie weszła do swojego mieszkania – oznajmił informator, którego zatrudnił.

Rafael odetchnął z ulgą. Chwilę później wypadł z domu jak burza wprost do czekającego samochodu. Po dwudziestu minutach wysiadł przed jej kamienicą w Notting Hill, wbiegł na schodki i nacisnął dzwonek. Bez skutku. Jak długo każe mu czekać, zanim odbierze domofon? Może się kąpie albo coś robi w kuchni? Albo w ogóle nie zamierza nikomu otwierać o tak późnej porze.

Wyciągnął telefon i zadzwonił, ale zanim odebrała, zabrzączał sygnał domofonu. Natychmiast wbiegł po schodach na piętro, nie zważając, że obudzi sąsiadów. W tej chwili nic się dla niego nie liczyło oprócz jedynej, ukochanej Celeste, bez której nie potrafił żyć.

Czy naprawdę kiedyś rozważał poślubienie Madeline? Jak to możliwe, że zdołała go omotać? Nie do wiary, że kiedykolwiek coś do niej czuł, choćby tylko pożądanie. Lecz gdy dotarł na piętro, wyrzucił ją z pamięci. Przestała dla niego istnieć.

Celeste stała w progu. Rafael uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie był w jej

mieszkanii, ale nie miało to żadnego znaczenia. Już nie będzie go potrzebowała. Objął ją i przytulił.

– Na Boga, gdzie się podziewałaś?! – wydyszał. Potem odsunął ją od siebie i patrzył, patrzył bez końca, żeby nasycić oczy jej widokiem, jak spragniony na pustyni, który po pięciu straszliwych dniach umierania z pragnienia dotarł do oazy.

Nawet bez makijażu, z włosami związanymi w koński ogon i w zwykłym szlafroku do kostek wyglądała zachwycająco. Nie znał piękniejszej, szlachetniejszej, wspanialszej kobiety. Wprowadził ją do środka, żeby wreszcie pocałować, ale odsunęła się od niego.

– Nie, Rafaelu... – jęknęła.

Rafael z przerażeniem popatrzył na bladą, udręczoną twarzyczkę. Przemknęło mu przez głowę, że pewnie była w szpitalu na badaniach i usłyszała straszliwą diagnozę.

– Jesteś chora? – zapytał z troską.

Celeste słabo pokręciła głową.

– Dzięki Bogu!

Wkroczył do salonu z dużymi, zasłoniętymi oknami, urządzonego w jasnych, spokojnych kolorach. Stała tam prosta sofa z popielatym obiciem, krzesła i stół w kolorze jasnego dębu, a przy ścianach regały wypełnione książkami. Na podłodze leżał szary dywan, na ścianach wisiały reprodukcje pejzaży. Na staroświeckim, wiktoriańskim kominku ustawiono grube świece. Lecz Rafael nie zwracał uwagi na wystrój wnętrza. Widział tylko Celeste.

– Umierałem ze strachu o ciebie – wyznał.

Celeste splonęła rumieńcem.

– Przepraszam, ale... musiałam wyjechać.

– Na nieistniejący kontrakt?

– Nie... już wiesz, że użyłam wymówki.

– Dlaczego mnie opuściłaś? – dopytywał się tak spokojnie, jak potrafił.

Bardzo mu zależało, żeby poznać powód jej ucieczki. Jeśli wypłoszyła ją Madeline, zrobi wszystko, żeby przekonać Celeste, że była kochanka już nic dla niego nie znaczy.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym zaparzyła sobie herbaty? Jestem po długiej podróży.

– Gdzie byłaś?

– Najpierw poleciałam do Frankfurtu, a potem... – Celeste zamilkła.

Jeszcze nie zdołała zebrać sił, żeby mu wytłumaczyć, dlaczego musi z nim zerwać. Wyszła do maleńkiej kuchni, nalać wody do czajnika. Rafael podążył za nią.

– Zrobić ci kawy? Niestety jest tylko rozpuszczalna, bo nie mam ekspresu.

Pamiętała skomplikowaną maszynę w mieszkaniu na Manhattanie, którą tylko Rafael umiał obsługiwać. Nigdy jej nie dotykała... i już nigdy nie spróbuje.

Nastawiła czajnik, żeby odwrócić uwagę od przygnębiających myśli, i przejrzała opakowania herbaty. Potrzebowała mocniejszej niż chińska, takiej, żeby dała jej siłę do przejścia próby, która ją czekała. Wybrała indyjską, Assam. Wyciągnęła kubki z szafki i mleko z lodówki, podczas gdy jej umysł gorączkowo szukał sposobu ucieczki z beznadziejnej sytuacji. Wiedziała jednak, że żadne wyjście nie istnieje. Nie ucieknie przed balastem, który ją przytłaczał, wgniatał w ziemię, grzebał za życia. Myślała, że jest wolna, że zostawiła przeszłość za sobą, że wolno jej przyjąć bezcenny dar losu: wyciągniętą dłoń Rafaela, całować go, pieścić i kochać. Bo oczywiście pokochała go, gdy tylko poznała bliżej, gdy leżała w jego ramionach spełniona i bezpieczna, jak wtedy uważała. Ale nie była ani wolna, ani bezpieczna.

– Powiedz mi, proszę, co się dzieje – wyrwał ją z posępnej zadumy głos Rafaela. Nie zdołał ukryć niepokoju, mimo że przybrał możliwie spokojny ton. Usiadł na sofie i czekał, aż Celeste do

niego dołączy.

Gdy zwróciła ku niemu twarz, serce jej mocniej zabiło. Zachłannie chłonęła wzrokiem rzeźbione rysy twarzy, każdy kruczoczarny kosmyk włosów, każdą smukłą linię sylwetki. Jak dobrze, że znów go zobaczyła! Usiłowała zapamiętać najdrobniejsze szczegóły, tak żeby w każdej chwili móc odtworzyć ten obraz, tę niepowtarzalną chwilę.

Usiadła z kubkiem herbaty nie obok niego, lecz na brzegu fotela przy kominku. Dostrzegła w oczach Rafaela zdziwienie, że odeszła tak daleko. Najchętniej padłaby mu w ramiona i zarzuciła ręce na szyję jak topielica, szukająca ratunku. Lecz nikt nie mógł jej ocalić. Dryfowała, niesiona prądem, który porwał ją dawno temu, nadal trzymał w swej mocy i skazywał na wieczną, samotną tułaczkę bez nadziei na wyzwolenie.

– Dlaczego wyjechałaś?

Wystarczyło jedno spojrzenie, by poznać odpowiedź. Odpowiedź, której nie chciał usłyszeć. Nie przypuszczał, że Madeline rzuci tak mroczny cień na ich związek, ale nie znajdował innego wyjaśnienia.

– Z powodu Madeline, prawda? – zapytał dla pewności. – To ona cię przepłoszyła. Zanim przyszedłem, zdążyła wlać ci w uszy jakąś truciznę.

Lecz Celeste ze smutkiem pokręciła głową.

– W takim razie dlaczego uciekałaś? Chyba jasno dałem ci do zrozumienia, że nie chcę mieć do czynienia z nią ani osobami jej pokroju.

Ponieważ Celeste nadal patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem, wziął głęboki oddech, nim spróbował ponownie:

– Uważasz, że zbyt surowo ją osądziłem, że nie powinienem jej potępiać za to, w jaki sposób zarobiła pierwsze pieniądze?

Celeste nadal milczała.

– Pochodzę z kraju, w którym panowała straszliwa nędza, niewyobrażalna dla mieszkańców zamożnego Zachodu: Europy, Azji, Australii czy Ameryki Północnej. Chłopi harowali ponad siły w majątkach dziedziców za głodowe wynagrodzenie. W miastach istniały całe osiedla, gdzie ludzie mieszkali w nędznych budach i szałasach. Dzieci żebrały na ulicach, po których płynęły ścieki. W nocy spały w bramach, a za dnia kradły i wdychały opary kleju, żeby oszukać głód i stłumić strach. Kobiety, młode i stare, sprzedawały własne ciała za kęs strawy, nocleg albo żeby wykarmić dzieci. Jeżeli sądzisz, że potępiam osoby, zmuszone przez skrajną nędzę do prostytucji, to niesprawiedliwie mnie oceniasz – przekonywał żarliwie. – Ponieważ wiem, co to bieda, rozumiem, że nie mają wyboru. Ale Madeline Walters nie głodowała. Została prostytutką, żeby szybko zarobić łatwe pieniądze. Mało tego! Wyśmiała mnie, że przez kilka lat pracowałem ponad siły w brudzie i szkodliwych warunkach, żeby stanąć na własnych nogach, podczas gdy ona zarabiała tysiąc funtów za noc w luksusowym hotelu. Handlowała własnym ciałem z wyboru, nie z konieczności. A przede wszystkim z miłości do pieniędzy, za wszelką cenę. Dlatego nią gardzę, jak każdą, która sprzedaje swą godność wyłącznie z chciwości.

Rafael zamilkł. Celeste nie wykonała żadnego ruchu. Nie drgnął jej żaden mięsień. Nagle wzięła kubek i zaczęła pić herbatę. Nie czuła, że parzy ją w usta, ponieważ nieporównanie większy ból rozsadał jej serce. Bolało ją wszystko, całe ciało.

Powoli odstawiła kubek, wstała i popatrzyła na Rafaela. Nadeszła pora, żeby zniszczyć to, co najcenniejsze, ponieważ przeszłość nie przeminęła bezpowrotnie. Zdeterminowała przyszłość, zmuszała do wyznania prawdy. Myślała, że potrafi przemilczeć to, co robiła, zapomnieć, wyciszyć wspomnienia, ale wciąż wracały. Nie mogła ich ani wymazać z pamięci, ani zataić.

Rafael patrzył na nią z bliska, lecz dzieliła ich głęboka przepaść, nie do zasypania.

Przypomniała sobie wieczór w Oxfordshire, gdy opowiadał chińską baśń o parze rozdzielonych

kochanków zamienionych w gwiazdy umieszczone po przeciwnych stronach Drogi Mlecznej. Tak jak my, pomyślała z bólem serca, zanim zebrała siły, żeby przemówić:

– Muszę ci coś wyznać.

Rafał popatrzył na nią z troską. Wziął głęboki oddech.

– Przykro mi, że wyprowadziłem cię z równowagi – przeprosił. – Wyobrażam sobie, jak ciężko ci było słuchać o sprzedajnych kobietach handlujących własnym ciałem wyłącznie z chęci łatwego zysku. Wiem, że przeżyłaś coś potwornego, coś, co spowodowało zamknięcie się w sobie i ucieczkę w samotność. Nigdy nie pytałem, co cię spotkało. Widziałem jednak, jak zareagowałaś na odrażające wyzwiska Karla Reinera, jak zawzięcie broniłaś Louise, gdy próbował ją zniewolić. Zawsze podejrzewałem, że przeszłaś przez coś podobnego, ale nikt nie pospieszył ci na ratunek. Dlatego rozumiem, co czułaś, wysłuchując historii Madeline. Nie porównuję cię z nią. Jestem absolutnie pewny, że jeśli ktoś cię wykorzystał, to nie za twoim przyzwoleniem, tylko wbrew woli.

Celeste jęknęła. Jej twarz przypominała kamienną maskę. Nagle wyrzuciła z siebie:

– Jestem taka sama jak Madeline.

Rafał gwałtownie wstał.

– Nieprawda! – wykrzyknął. – Nie porównuj siebie z nią. Widziałaś, jak Karl Reiner upił Louise i odurzył środkami nasennymi, żeby zaciągnąć do łóżka!

– Ale ja wiedziałam, co robię i ile dostanę, ponieważ każda prostytutka zaczyna kontakt z klientem od ustalenia ceny.

Rafał osłupiał. Jego umysł przestał pracować. Dalsze słowa Celeste dochodziły do niego jakby z oddali.

– Przyjmij do wiadomości, że świadomie dokonałam takiego samego wyboru jak Madeline. Wykonywałam takie same usługi, żeby szybko zarobić duże pieniądze.

Zapadła długa, martwa cisza. Trwała w nieskończoność. W końcu Rafał przemówił:

– Nie wierzę ci – oświadczył z niezachwianą pewnością.

– Musisz uwierzyć, bo to prawda. Sprzedawałam ciało za pieniądze.

– Nie!

– Tak. Wmawiałam sobie, że nie uprawiam prostytucji, ale byłam prostytutką. – Wzięła głęboki oddech, przywołała bolesne wspomnienia, żeby uświadomić mu brutalną prawdę. – Kiedy zaczęłam pracować jako modelka, dostawałam bardzo niskie gaże. Przeżyłam wstrząs, bo jak wiele nastolatek wyobrażałam sobie, że zarobię krocie jak supermodelki z pierwszych stron gazet. Ale rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Czasami zamiast wynagrodzenia dostawałyśmy ubrania z kolekcji, które prezentowałyśmy. Brakowało mi więc pieniędzy, a bardzo mi zależało, żeby je mieć. No i znalazłam sposób na łatwy zarobek – dokończyła bezbarwnym głosem. – Słyszałaś kiedyś o wakacyjnych żonach?

Celeste patrzyła na niego, ale nie wiedziała, czy pokręcił głową. Widziała tylko obrazy sprzed lat. Wzięła głęboki oddech, zanim wyjaśniła spokojnym, rzeczowym tonem:

– To powszechne zjawisko na Bliskim Wschodzie. W niektórych krajach nie wolno uprawiać seksu poza małżeństwem, więc zamożni panowie... kupują sobie żony na lato, do zabawy. Płacą tak zwanej narzeczonej wysoką sumę jako rekompensatę na wypadek rozwodu, do którego dochodzi za kilka tygodni na podstawie wcześniejszej cichej umowy. Dostałam kiedyś zlecenie w bogatym mieście nad Zatoką Perską, gdzie otwierano nowe centrum handlowe. Poszukiwali Europejek, najchętniej blondynek. Płacili dobrze, ale chciałam więcej. Gdy więc jeden z asystentów fotografa zapytał, czy chciałabym zarobić znacznie większą sumę, wysłuchałam jego propozycji. Zapewnił mnie, że jako blondynka dostanę od przyszłego „męża” wysokie uposażenie, jak je tam elegancko nazywają. Na Zachodzie określono by mnie mianem prostytutki. I słusznie. Bo jak inaczej nazwać uprawianie seksu z obcym mężczyzną za pieniądze?

– Przerwała, wzięła oddech i dokończyła łamiącym się głosem. – Dostałam ich mnóstwo. Wiem, kogo ze mnie uczyniły. Nic mnie nie usprawiedliwia. Nikt mnie nie mamił, nie oszukał, nie zmuszał. Świadomie skorzystałam z okazji łatwego zarobku, tak jak Madeline. Teraz już wiesz, dlaczego wyjechałam z Nowego Jorku. I dlaczego musimy się rozstać.

Rafael milczał. Kamienna twarz i puste spojrzenie nie wyrażały żadnych uczuć. Celeste zadrżała. Zamknęła oczy na chwilę, potem znowu je otworzyła.

– Oszukałam cię, Rafaelu, zatajając własną przeszłość – wyznała ze skruchą. – Usiłowałam wymazać ją z pamięci. Wmawiałam sobie, że mogę zostawić ją za sobą, ponieważ bardzo cię pragnęłam. Tylko od ciebie, jednego jedyne, byłam w stanie przyjąć bezcenny dar, jaki mi ofiarowałeś: normalny, uczciwy związek. Ale gdy potępiłeś postępowanie Madeline, uświadomiłam sobie, że okłamuję ciebie i siebie. Kiedy zobaczyłam obrzydzenie na twojej twarzy, gdy relacjonowałeś jej historię, nie miałam sumienia dłużej cię oszukiwać. Nie mogłabym ci spojrzeć w oczy, wiedząc, jak bardzo gardzisz takimi jak ona... i ja. Więc odeszłam. Nie wyobrażasz sobie, jak mi przykro, że zataiłam przed tobą prawdę i że przysporzyłam ci zmartwień, wyjeżdżając bez pożegnania.

Rafael nadal stał jak skamieniały, bez ruchu, bez słowa. Celeste zmobilizowała resztki sił, by wyrzucić z siebie wszystko, co jej leżało na sercu:

– Spędziłam z tobą najwspanialsze dni w życiu. Zniszczyłam nasz związek w imię uczciwości, dla twojego dobra, ale zachowam każdą chwilę w pamięci jak najcenniejszy klejnot – zakończyła łamiącym się głosem.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Siedemnaście.

– Na Boga! Ktoś bezwzględnie wykorzystał twoją naiwność! Byłaś jeszcze prawie dzieckiem! – zaprotestował gwałtownie Rafael.

– Nie. Osobą dorosłą, nie tylko w świetle prawa. Podjęłam świadomą decyzję. Zdawałam sobie sprawę, że zostaję tymczasową, „wakacyjną” żoną po to, żeby uprawiać seks za pieniądze. Nikt mnie nie zwodził ani nie zmuszał. Sprzedałam się obcemu, jak Madeline!

– Zabraniam ci takich porównań!

– Nic mnie od niej nie różni. Żałuję, że cię oszukiwałam.

– A ze względu na siebie? Madeline nie widziała nic zdrożnego w swoim dawnym sposobie zarabkowania. A ty? Czy uważasz tę decyzję za błąd młodości? – dopytywał się z nadzieją i lękiem. Czekał na odpowiedź jak na wyrok, jakby od niej zależało jego życie.

Celeste widziała cierpienie w jego oczach, lecz chwilę później sprawiła mu jeszcze większy ból. Zadała ostateczny cios:

– Nie. Niczego nie żałuję – oświadczyła z całą mocą. – Dostałam to, czego chciałam: szybką, dużą gotówkę. Sam widzisz, że jestem taka sama jak Madeline.

Rafael długo patrzył na nią bez słowa. Podczas tej chwili milczenia powróciły wspomnienia tego, co ich łączyło, co najbardziej cenił. Nagle odwrócił się i wyszedł.

Pochmurna noc zapowiadała deszcz. Rafael szedł przed siebie, bez przerwy. Za nim podążał samochód. Kierowca pewnie pomyślał, że oszalał, ale nie obchodziło go to. Nie potrafił myśleć o niczym, zwłaszcza o Celeste. W niczym nie przypominała powściągliwej piękności, której zaufanie zdobył z takim trudem. Której bezgranicznie zaufał. W jego głowie wciąż brzmiało z wielokrotnionym echem wyznanie: „Jestem taka sama jak Madeline”.

Doskonale pamiętał, jak Madeline wykpiła jego oburzenie jej dawnym sposobem zarabiania na życie:

– Seks to towar, taki jak każdy inny – argumentowała ze śmiechem. – Podlega prawu popytu i podaży. Co w tym złego, że skorzystałam z moich naturalnych walorów, żeby zbić fortunę?

Dawałam klientom to, czego chcieli, za godziwe wynagrodzenie. Nigdy nie osiągnęłam wyższych dochodów niż wtedy. Nie patrz na mnie z taką purytańską pogardą, jakbyś chciał mnie zakuć w dyby ku przestrodze dla innych!

Rafael nie odpowiedział. Odebrało mu mowę ze zgrozy. Jego milczenie tylko ją rozzłościło. Oczy rzuciły gromy.

– Niejeden uważałby za spełnienie marzeń profesjonalne usługi na najwyższym poziomie na każde życzenie. Pozwól sobie przypomnieć, że bardzo chętnie z nich korzystałeś – wypomniała.
– Nigdy nie narzekałeś w łóżku. Ale jeśli zaczęłam cię nudzić, z przyjemnością wprowadzę urozmaicenia do naszego pożycia. Mam bogate doświadczenie.

Rafael nadal milczał. Tylko jego mina wyrażała wstręt. Potem ruszył ku wyjściu. Krzyki Madeline ścigały go aż do drzwi:

– Nie waż się mnie porzucić! I nie zadzieraj tak wysoko tego swojego purytańskiego nosa, bo w dzisiejszych czasach nie znajdziesz świętej! Współczesne kobiety nie muszą znosić męskiego szowinizmu! Jesteśmy wolne, niezależne, potrafimy same zarobić miliony. Wywalczyłyśmy sobie prawo do dysponowania własnym ciałem! Pół wieku równouprawnienia uwolniło nas od waszej tyranii!

Rafael przystanął przed drzwiami i odwrócił się twarzą do niej.

– Spójrz, ile osiągnęłaś jako supernowoczesna feministka: uprawiałaś najstarszy zawód świata. Poniżasz samą siebie i deprecjonujesz seks. Współzycie powinno być cennym, dobrowolnym darem dla bliskiej sercu osoby, a nie towarem na handel. Jeżeli tego nie rozumiesz, jeśli nie żałujesz swojego postępowania, wszystko między nami skończone. – Po tych słowach odszedł z jej mieszkania i życia.

Teraz z tych samych powodów opuścił Celeste.

Lecz wewnętrzny głos w głowie nieustannie protestował: „To do niej niepodobne, niewiarygodne, niemożliwe”.

Przez te długie, samotne dni, gdy zrozpaczony poszukiwał jej nadaremnie, uświadomił sobie, że nie potrafi bez niej żyć. Ta świadomość dawała mu siłę i energię, wskazywała kierunek jak latarnia morska. Zgasiło ją jedno wyznanie. Ból rozsadzał mu serce, gdy wędrował dalej w ciemną noc.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mimo że Celeste założyła ciepły płaszcz, zadrżała, nie tylko z zimna, gdy zeszła po schodkach na chodnik. Wciąż wracały wspomnienia balsamicznej bryzy znad oceanu na Hawajach, gorącego piasku pod stopami, miłego ciepła słonecznych promieni. Lecz prześladowały ją również inne, dawniejsze, paskudne. Jak śmiała sobie wyobrażać, że ucieknie od przeszłości i odnajdzie szczęście? Uległa nierealnym złudzeniom. W rezultacie oszukała i skrzywdziła dobrego człowieka, który ją szanował, hołubił i ufał. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, że z egoistycznych powodów zawiodła jego zaufanie. Wyznając prawdę, wbiła nóż w dwa serca, jego i własne. Ale ona zasłużyła na cierpienie. Sama ponosiła za nie winę, nikt inny.

Owinęła się ciasniej płaszczem dla ochrony przed arktycznym wiatrem. Ciało jej nie chroniło. Wychudła tak, że wyglądała jak szkielet. I dobrze. Zaspokajała wymagania najbardziej renomowanego projektanta. Wystąpiła w jesiennych pokazach i dostała kontrakt na serię zimowych. Pracowała do upadłego, bez przerwy, ale odpowiadał jej wyczerpujący tryb pracy jesienią. Zmęczenie uwalniało ją od myślenia. A potem... rzuci pracę i wszystko.

Przestała tolerować trywialność świata mody, niustanny szum wokół nieistotnych, błahych kwestii. No bo kogo obchodzi, jaka długość, krój czy kolorystyka aktualnie obowiązuje, który projektant zyskuje popularność, a który ją traci? Niegdyś wykazywała więcej tolerancji, lecz teraz nic jej nie interesowało. Żyła w zimnej, bezbarwnej pustce.

Nie wiedziała, co zrobi, gdy zakończy karierę. Było jej wszystko jedno. Na pewno sprzeda mieszkanie i wyjedzie. Dokąd? Raczej gdzieś daleko, jak najdalej od Londynu. Na odludzie. W szkockie doliny, na wzgórza Walii, w bagna Yorkshire, obojętne gdzie. Przeszłość zniszczyła jej szczęście, złamała serce, skazała na samotną przyszłość, bez miłości. Bez Rafaela.

Reflektory oświetlały małe podium i wystawę wieczorowych torebek we wszystkich barwach tęczy, obok której stał Lucien Fevre.

– Pragnę wyrazić najwyższą wdzięczność człowiekowi, który mi zaufał. Jego wspaniałomyślność i hojność umożliwiła mi zaprezentowanie państwu dzisiaj tej kolekcji – oznajmił, zwracając się w stronę stojącego z boku Rafaela.

Rafael z wysiłkiem przywołał na twarz uśmiech. Ostatnio jego podwładnych przerażała wiecznie ponura mina szefa, ale nie potrafił przybrać pogodnego wyrazu twarzy. Nie czekało go nic prócz smutku i rozgoryczenia.

Lucien dziękował pozostałym osobom, które go wsparły. Uroczystość inauguracji jego nowej firmy przebiegała pomyślnie. Wydawcy magazynów mody i redaktorzy chwalili projekty. Z entuzjazmem witali jego powrót na rynek. Ponieważ Rafael zadbał o dobór doskonałych specjalistów od marketingu i finansów, wszystko wskazywało na to, że odniesie sukces.

Rafael z całego serca życzył mu powodzenia, aczkolwiek wolałby nie uczestniczyć w imprezie. Za bardzo przypominała mu prywatne przyjęcie wydane na cześć Luciena, kiedy Madeline wtargnęła jak zła czarownica z bajki. Przekleństwo, które rzuciła, wydało trujące owoce, tak jak niegdyś jej własna denuncjacja.

Rafael gorzko żałował, że usiłował wybić jej z głowy niezdrowe ambicje polityczne. Gdyby nie próbował jej ostrzec przed kompromitacją, Celeste nigdy by się nie dowiedziała, dlaczego porzucił Madeline, nie wyznałaby prawdy o sobie i została z nim. Ale wtedy żyliby w kłamstwie. Po rozstaniu z Madeline również przeklinał ją za to, że wyjawiała, jak zarabiała. Nie budziła w nim jednak takich uczuć jak Celeste. Nie zakochał się w niej.

Z dalszych rozważań wyrwało go zakończenie przemówienia Luciena. Goście wstawali

z miejsc, krążyli po sali. Do projektanta podeszli dwaj uśmiechnięci dyrektorzy renomowanych domów mody. Rafael również wstał, żeby wypełnić obowiązki towarzyskie. Kilka minut później Lucien podeszedł do niego.

– Szkoda, że nie widzę Celeste – zagadnął. – Liczyłem na to, że przyjdzie.

Rafael wyjaśnił zdawkowo, że Celeste uczestniczy w pokazach mody w Europie.

– Zamierzałem podarować jej z kolekcji coś, co jej się najbardziej spodoba. Nigdy nie zapomnę, jak mnie wsparła po wtargnięciu Madeline Walters na pokaz. To wyjątkowo szlachetna osoba. Uroda i dobroć rzadko chodzą w parze.

– To prawda – przyznał Rafael. Nic więcej nie zdołał dodać. Skierował rozmowę na inne, nie tak bolesne tematy.

Chwilę później do projektanta podeszły kolejne osoby. Rafael odszedł, lecz słowa uznania dla Celeste wciąż brzmiały mu w uszach. Znów zobaczył oczami wyobraźni scenę jej interwencji na pokazie. Spostrzegła, jak bardzo przechwałki Madeline zdenerwowały Luciena, i natychmiast stanęła w jego obronie. Tak samo zareagowała, gdy Karl Reiner odurzył Louise alkoholem i środkami nasennymi. Nie bacząc, że ryzykuje własną karierę, bez wahania wystąpiła przeciwko potężnemu i wpływowemu człowiekowi z branży, żeby ratować prawie nieznaną dziewczynę.

Madeline nigdy by tak nie postąpiła. Wykipałaby ofiarę, nazwała głupią gęsią i dodała, że płaci za własną głupotę. Albo uznałaby, że mądrze robi, wkupując się w łaski dyrektora, który może ją wypromować. Gdyby doszła do wniosku, że przyjmuje jego zaloty z własnej woli, podziwiałaby jej spryt. Bez wątpienia nie okazałaby cienia współczucia, skoro nie obchodził ją los człowieka, którego wyrzuciła na bruk po wykupieniu jego firmy. Bez skrupułów upokorzyła i wdeptała w ziemię utalentowanego twórcę.

Tymczasem Celeste uparcie twierdziła, że ma taki sam charakter jak Madeline. Nic podobnego! Na próżno dokładał wszelkich starań, żeby uświadomić jej różnicę. Dla udowodnienia swojej tezy wyjawiała wstydlivy sekret z przeszłości. Jeden jedyny! Wychodził ze skóry, żeby ją przekonać, że to niewystarczający dowód podobieństwa, że wykorzystano jej młodzieńczą naiwność. Niemal wymuszał na niej wyznanie, że na pewno żałuje błędu młodości, ale zaprzeczyła z całą mocą, z pełnym przekonaniem.

Te słowa w żaden sposób nie pasowały do opinii, jaką sobie o niej wyrobił na podstawie obserwacji. Przecież niewiele wcześniej odrzuciła intratną ofertę przedłużenia umowy z Reiner Visage o rok, ponieważ szef żądał, żeby zapłaciła za kontrakt własnym ciałem. Celeste nie sprzedała się dla kariery. Gdyby rzeczywiście liczyły się dla niej tylko pieniądze, nie żyłaby jak mniszka, nie unikałaby bliższych kontaktów z płcią przeciwną. Jeśli nie żałowała tego, co kiedyś robiła, dlaczego traktowała mężczyzn z taką rezerwą? Czemu z takim trudem musiał zdobywać jej zaufanie?

Goście krążyli po sali, lecz Rafael stał w bezruchu w jednym miejscu, całkowicie pochłonięty roztrząsaniem charakteru Celeste. Stopniowo kojarzył fakty i zaczynał wyciągać logiczne wnioski: Madeline udowodniła swym dalszym postępowaniem, że niczego nie żałuje. Zmieniała kochanków jak rękawiczki, przeżyła kilka romansów, podczas gdy Celeste uciekła w samotność, jakby nigdy nie doszła ze sobą do ładu po traumatycznych przeżyciach.

Jej smutek, wewnętrzna izolacja i rezerwa wobec mężczyzn świadczyłyby o tym, że ostatnie zdanie, które zmusiło go do odejścia, było kłamstwem. Tylko dlaczego kłamała, skoro w ten sposób niszczyła ich związki? Jeżeli jednak mówiła prawdę, nawet jeśli niosła ze sobą ból, to istniało tylko jedno wyjaśnienie.

Przekonany, że doszedł do właściwego wniosku, bezwiednie sięgnął po telefon komórkowy i ruszył ku wyjściu. Zamierzał odbyć kilka pilnych rozmów, w których pokładał jedyną nadzieję. Od nich zależało jego przyszłe szczęście.

Celeste pakowała bagaże. Nie wyjeżdżała na kontrakt. Opuszczała Londyn na zawsze. Nie wiedziała, dokąd pojedzie. Wynajęła mieszkanie razem z meblami. Usunęła tylko rzeczy osobiste i dokładnie posprzątała po sobie. Resztę formalności załatwi agencja. Lokatorzy planowali przeprowadzkę po niedzieli. Pozostało jej tylko zapakować do walizki trochę letnich ubrań. Ponieważ okropnie marzła, chciała polecieć do jakiegoś ciepłego kraju.

Nie zamierzała zostać w Wielkiej Brytanii nawet teraz, gdy nadeszła wiosna. Wzięła udział w prezentacji wiosennej kolekcji, po czym rozwiązała umowę z agencją. Na koniec zostawiła kartkę dla Louise. Życzyła jej powodzenia w pracy, choć dziewczyna nie potrzebowała już szczęścia. Szybko dorosła, zmadrzała, umiała o sobie zadbać i odnosiła pierwsze sukcesy. Celeste ucieszyło, że chodzi z zawodnikiem rugby o wzroście metr osiemdziesiąt pięć, wystarczająco potężnym, by odstraszyć nie tylko Karla Reinera, ale i każdego, kto spróbuje zaczepić jego dziewczynę. Celeste nie miała powodu do zmartwień o młodszą koleżankę. Przewidywała, że da sobie radę.

Ona też, choć na razie nie znalazła sposobu na życie. Funkcjonowała jak automat, na tyle sprawnie, że zdołała pozałatwiać wszystkie sprawy przed wyprawą w nieznaną. Nie określiła jeszcze bowiem celu podróży. Jako pierwsza przyszła jej do głowy Hiszpania ze względu na łagodny klimat i niskie ceny. Przeżyłaby jakiś czas skromnie z oszczędności i dochodów z wynajmu mieszkania. Po namyśle odrzuciła ten pomysł. Wszędzie wokoło słyszałyby język hiszpański, boleśnie przypominający o Rafaelu. Szkoda, że wcześniej nie wybrała kraju docelowego, ale nie miała siły planować przyszłości. Nie widziała jej przed sobą. Przyszłość przestała dla niej istnieć, kiedy Rafael odwrócił się do niej plecami i wyszedł.

Żeby o nim nie myśleć, zmusiła się do przypomnienia sobie, gdzie powinno być ciepło o tej porze roku i gdzie nie mówią po hiszpańsku. Dokąd Anglicy wyjeżdżają na wakacje? Ostatnio najchętniej do Dubaju lub innych krajów wokół Zatoki Perskiej. Nie, nie przeżyłaby powrotu w tamte strony! Do Australii? Za nic w świecie! Z ciężkim westchnieniem uniosła torbę. Trudno, określi kierunek, dopiero jak zobaczy rozkład lotów. Wszystko jedno, dokąd polecą, byle więcej nie marznąć. I przetrwać. Nic jej już nie obchodziło. I nikt.

Zignorowała ukłucie bólu w sercu, jak zawsze, jak przez całe życie.

Dzwonek domofonu oznajmił, że przyjechała po nią taksówka. Podniosła walizkę, wzięła klucze. Agent nieruchomości już przekazał drugi komplet lokatorom. Ostatni raz rozejrzała się po swojej sypialni, ale nie nic czuła prócz przejmującego zimna. Podeszła do drzwi i nacisnęła przycisk, żeby dać taksówkarzowi znać, że już schodzi. Potem włożyła płaszcz i jeszcze raz omiotła wzrokiem mieszkanie, żeby sprawdzić, czy wszystko zabrała. Nie zostawiła po sobie nic.

Wyszła na klatkę schodową i zamarła w bezruchu. Osłupiała na widok Rafaela wchodzącego po schodach na górę. Do niej.

Celeste nie wierzyła własnym oczom. Przecież odszedł przed kilkoma miesiącami na zawsze. Otworzyła usta, ale zanim zdążyła wyrazić zdziwienie, chwycił ją za ramiona. Na widok walizki zmarszczył brwi, ale odebrał ją bez słowa, wprowadził Celeste z powrotem do środka i zamknął za sobą drzwi. Ciemne oczy płonęły jakimś dziwnym blaskiem.

– Musimy porozmawiać – oświadczył. Ton głosu świadczył, że targają nim silne emocje.

Ponieważ natychmiast ruszył przed siebie, odsunęła się do tyłu. Potem odeszła jeszcze krok dalej, żeby oswobodzić ramię z uścisku, bo jego dłoń parzyła skórę przez grubą materiał płaszcza. Rafael rozejrzał się po pokoju. Zmarszczył brwi na widok pustych regałów i gołych ścian, nim z powrotem przeniósł na nią wzrok.

– Czemu usunęłaś wszystkie rzeczy i spakowałaś bagaże? Dokąd wyjeżdżasz?

– Za granicę – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Wynajęłam mieszkanie lokatorom.

Rafał osłupiał. Niewiele brakowało, by znów znikła. Gdy ochłonął, odetchnął z ulgą, że

zdążył ją złapać w ostatniej chwili.

– Dokąd? – naciskał.

– Jeszcze nie wiem – wymamrotała, wciąż oszołomiona jego niespodziewanym pojawieniem.

– Może do Australii? Masz przecież podwójne, australijsko-brytyjskie obywatelstwo.

– Skąd wiesz?

– Wiele się ostatnio o tobie dowiedziałem. Właśnie dlatego przyszedłem porozmawiać.

– Nie!

– Tak. Siadaj – rozkazał.

Ponieważ nie posłuchała, nacisnął jej ramiona, nie brutalnie, lecz na tyle mocno, że bezwładnie opadła na sofę, gniotąc poduszki, które starannie wygładziła na przybycie lokatorów. Usiadł na przeciwległym końcu, lecz jakaś niewidzialna siła, która emanowała od niego, trzymała ją w miejscu. W końcu zebrała siły, żeby zaprotestować:

– Muszę wyjść. Zaraz przyjedzie taksówka.

Zanim skończyła zdanie, zabrzączał domofon. Rafael podszedł do aparatu i odwołał kurs. Stał tam przez chwilę, wysoki, potężny, nie odrywając od niej wzroku. Celeste siedziała jak sparaliżowana, kurczowo ściskając torebkę. Oddychała z trudem. Rafael zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, nim z powrotem zajął miejsce.

– Okropnie wychudłaś – stwierdził po chwili obserwacji.

Celeste milczała. Jakie to miało znaczenie, jak wygląda? Nie chciała go słuchać, ale treść jego wypowiedzi docierała do niej wbrew jej woli. Przemawiał dobitnie, z poważną miną, jakby od jej reakcji zależało jego życie:

– Nieprędko uświadomiłem sobie, co mi nie pasowało w twoim stwierdzeniu, że nie żałujesz tego, co robiłaś jako siedemnastolatka. W końcu dotarło do mnie, że istnieją tylko dwie możliwe przyczyny akceptacji uprawianego procederu. Albo ktoś nie widzi w nim nic złego, jak Madeline, albo... ma inny powód. – Przerwał i popatrzył gdzieś przed siebie w przestrzeń, nim znów na nią spojrzał: – Dlaczego dostałaś podwójne obywatelstwo? – zapytał.

Celeste nie odpowiedziała. Nie musiała. Znał odpowiedź:

– Twój tata był Australijczykiem, dlatego tam się urodziłaś. Ale mama pochodziła z Anglii, więc wróciła do ojczyzny po śmierci męża i tam cię wychowała. W wieku siedemnastu lat wyjechałaś z powrotem do Australii. Zostałaś tam kilka lat. Wróciłaś tu dopiero w dwudziestym roku życia. To droga podróż. Ponieważ mieszkałaś w mieszkaniu socjalnym, przypuszczalnie nie posiadałaś wystarczających zasobów, żeby polecieć na inny kontynent i prowadzić wystawne życie. Tymczasem spałaś w pięciogwiazdkowych hotelach i drogich kurortach, podróżowałaś po kraju od Perth po Wielką Rafę Barierową. To musiało kosztować grube tysiące, zwłaszcza że płaciłaś za dwie osoby.

Celeste ściskała torebkę tak mocno, aż zbieleły jej kostki palców. Przewidywała, co dalej nastąpi. Skoro odkrył tak wiele faktów z jej życiorysu, pewnie nic nie pozostało dla niego tajemnicą.

– Widziałem świadectwo jej zgonu – oznajmił łagodnym tonem, starannie dobierając słowa. – Moi informatorzy z Australii zdobyli urzędowo potwierdzoną kopię i przysłali mi ją. – Wyciągnął z kieszeni złożony dokument i zaczął go rozkładać.

– Nie pokazuj mi go! – krzyknęła Celeste.

– Zdobyłem też świadectwo zgonu twojego ojca. Wspominałaś, że utonął, ale nie dodałaś, że zginął, ratując innego surfera. Widziałem artykuł zamieszczony w prasie po jego śmierci. Dostał pośmiertne odznaczenie. Odebrała je twoja mama. Miałaś wtedy dwa lata. Na zdjęciu trzymasz ją za rękę.

– Nie chcę go widzieć! Oglądałam je wielokrotnie. Mama traktowała je jak relikwię. Zawsze płakała, kiedy na nie patrzyła. Bardzo go kochała.

Rafael ujął ją za rękę.

– Tak bardzo, że pragnęła wrócić do Australii, żeby umrzeć w tym samym miejscu co mąż.

Rafael ponownie popatrzył na świadectwo zgonu pani Philips. Czterdzieści dwa lata.

O wiele za wcześnie, żeby umierać, ale rak atakuje ludzi w każdym wieku. Podniósł wzrok na Celeste. Oczy zaszkły jej łzami. Delikatnie uścisnął jej rękę dla dodania otuchy. Dotyk ciepłej dłoni dodał jej siłę, żeby wreszcie po wielu latach przerwać milczenie. Po raz pierwszy poczuła potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego, co leżało jej na sercu.

– Została zdiagnozowana w ostatnim stadium nowotworu jajnika. Nazywany jest cichym zabójcą, ponieważ do ostatnich chwil nie daje objawów, zwłaszcza jeżeli ktoś tak jak mama nie chodzi do lekarzy. Dlatego z obawy, żebym nie umierała w męczarniach jak ona, wymusiła na mnie przyrzeczenie, że co roku będę sobie robiła badania ultrasonograficzne. Opuściła Australię zaraz po pogrzebie taty. Nie mogłaby tam żyć bez niego. Kiedy wiele lat później usłyszała diagnozę równoznaczną z wyrokiem śmierci, postanowiła powrócić w miejsce, które tak bardzo kochał i w którym zginął tragicznie. Marzyła o odwiedzeniu miejsc, które zwiedzali podczas podróży poślubnej. Podróżowali z plecakami, tylko we dwoje, z radością i nadzieją, że przejdą razem przez życie. Ale los podarował im tylko trzy lata.

– Zabrałaś ją tam, prawda? W końcu, gdy już całkowicie osłabła, dotarliście do miejsca, gdzie zginął ojciec. Tam umarła. Pochowałeś ją przy nim, w tym samym grobie. Leżą tam razem, przy brzegu morza.

Celeste zaszlochała. Rafael otarł jej łzy czubkami palców, lecz nowe wciąż płynęły.

– Dlatego zostałam wakacyjną żoną, żeby sfinansować znaczne koszty podróży – podsumował. – Twierdziłaś, że zależało ci na szybkim zarobku, ale nie dodałaś, na jaki cel.

– Co za różnica? Nadal nie żałuję swojej decyzji. Dziś postąpiłabym tak samo. Gdyby istniała inna możliwość, skorzystałabym z niej, ale nie znalazłam innego sposobu szybkiego zarobienia dużych pieniędzy.

Rafael puścił jej rękę, raptownie wstał i popatrzył na nią z góry.

– Jak to możliwe, że nie widzisz różnicy?!

– Nic, łącznie z parodią tak zwanych zaślubin, nie zmienia faktu, że się sprzedałam – wyjaśniła z bezgraniczną pogardą dla siebie. – Zawieziono mnie do willi na przedmieściu, gdzie zorganizowano ceremonię w języku, którego nie znałam. Nikt mi nawet nie przetłumaczył przemówień. Nie wymagano ode mnie zrozumienia, tylko wypełniania obowiązków, za które mi płacono. Aby uczynić mnie uległą, podawano mi co wieczór jakiś odurzający napój. Chętnie go piłam, bo otumaniał, wyłączał świadomość tak, że nie pamiętałam, co ze mną robił mój „wakacyjny mąż”. Czasami kazano mi czekać na dziedzińcu, tarasie lub najwyższym balkonie. Niewiele zapamiętałam prócz chłodu. Dostawałam jakąś narzutkę, żeby nie zmarzła. Patrzyłam wtedy w dalekie gwiazdy i marzyłam, żeby jakaś nadprzyrodzona siła zabrała mnie do nich, jak najdalej od ziemi, od tego, na co przystałam. Nie mogłam znieść tego, w czym uczestniczyłam, ale gdybym odmówiła, mama nie dotarłaby przed śmiercią do jedynego miejsca, w którym chciała umrzeć – dodała na zakończenie.

Rafael ujął jej dłonie i podniósł Celeste.

– Bardzo mi zależy, żebyś zrozumiała coś bardzo ważnego. Sprawiedliwa ocena polega nie tylko na osądzaniu uczynków, ale przede wszystkim intencji – zaczął ostrożnie, żeby ją przekonać.

– Podjęłaś się ze szlachetnych pobudek okropnego w twoim odczuciu zadania. O tym, jaką odrazę w tobie budziło, świadczy fakt, że skazało cię na lata izolacji. Osoba, która robi coś zgodnego ze swoim charakterem nie cierpi tak jak ty. Nie do wiary, że porównywałaś się z Madeline, że nie

widziałaś różnicę. Szkoda, że tamtego wieczoru nie naświetliłaś mi swojej sytuacji, że musiałem sam dojść prawdy, kiedy mój zaćmiony umysł w końcu zaczął kojarzyć fakty z twojego życia.

Wyczerpana, oszołomiona Celeste ledwie stała na nogach. Pewnie by upadła, gdyby nie podtrzymał jej za ramiona. Rafael zmienił ton, by do niej dotrzeć:

– Gdybyś mi wtedy wyjaśniła powody swej młodszej decyzji, prosiłbym cię o wybaczenie, że niesprawiedliwie cię oceniłem, moja ukochana, najdroższa Celeste – zapewnił z całą mocą. – Błagałbym cię o miłość, ponieważ cię kocham, przede wszystkim za twoje dobre serce.

Mimo że pocałował ją czule, Celeste nie śmiała wierzyć własnym uszom.

– Widziałam obrzydzenie w twoich oczach, kiedy opowiadałaś o Madeline i kiedy mówiłam ci, jak kiedyś zarabiałam – wymamrotała cichym, drżącym głosem.

– A czy teraz widzisz w nich cokolwiek prócz miłości i głębokiego szacunku? Nigdy nic innego w nich nie zobaczysz. Podziwiam twoją odwagę i poświęcenie. Gdy potępiłem Madeline, przysięgłem, że nigdy nie okażę pogardy żadnej kobiecie, którą rozpacz popchnęła do prostytucji. Teraz, gdy wiem, że zawarłaś fikcyjny kontrakt małżeński, żeby spełnić ostatnie życzenie umierającej matki, chylę przed tobą czoło, bo zrobiłaś to z wielkiej, bezwarunkowej miłości. Niewiele osób byłoby stać na taki akt odwagi.

Nie czekał na odpowiedź. Gdy tylko spostrzegł, że pociemniałe oczy Celeste wreszcie rozbliły światłem życia, światłem miłości, natychmiast porwał ją w ramiona i przytulił do serca, w którym zachowa ją na zawsze.

Celeste płakała. Wstrząsał nią szloch. Rafael tulił ją tak długo, aż wszystkie łzy wypłynęły. Gdy doszła do siebie, uniosła głowę. Z policzkami mokrymi od łez chłonęła jego widok, mocno wtulona w ukochanego Rafaela.

– Idziemy? – zaproponował łagodnie. – Czy wyjedziesz ze mną, żeby iść razem przez życie? – Przygładził jej włosy, pocałował jeszcze raz i wziął ją za rękę. Potem podniósł torebkę, podprowadził ją ku drzwiom i zabrał po drodze walizkę.

Patrzyła na niego, wniebowzięta, wolna jak ptak w przestworzach, uwolniona od balastu przeszłości, tym razem na zawsze.

– Dokąd? – wyszeptowała, wzruszona, zakochana, pełna nadziei i wiary.

– W przyszłość – odpowiedział.

EPILOG

Łagodna bryza unosiła muślinowy welon. Przez jego fałdy Celeste widziała kobaltową toń oceanu, lśniąca w promieniach tropikalnego słońca. Czują ich ciepło, gdy patrzyła na altanę na końcu ścieżki. Stała na małej polanie z widokiem na morze, oddzielona od reszty ogrodu pnączami bugenwilli. Ale nie piękno scenerii przykuło jej spojrzenie, tylko człowiek, który tam na nią czekał. Jej umiłowany Rafael, który ofiarował jej wolność, by mogła odwzajemnić jego wielką miłość.

Jakże bardzo go kochała! Patrzył na nią. Ciemne oczy błyszczały miłością. Ksiądz już czekał, by rozpocząć ceremonię, więc ruszyła przed siebie z wdziękiem, wiotka jak lilia w białej, ślubnej sukni. W tle grała z głośników cicha, hawajska muzyka. Powietrze wypełniał aromat egzotycznych kwiatów.

Dołączyła do Rafaela i stanęła u jego boku. Jej serce śpiewało z radości. Widzieli tylko siebie nawzajem. Po rozpoczęciu nabożeństwa wypowiadała słowa przysięgi głośno i wyraźnie, tak samo jak pan młody. Gdy ksiądz ich pobłogosławił, Rafael pochylił się i szepnął jej do ucha:

– Pani Sanguardo.

– Na zawsze – wyszeptala w odpowiedzi.

Potem wrócili ręką w rękę, razem z księdzem, na weselne śniadanie. I do nowego, wspólnego życia, które ich czekało.

[1] Charles Messier – poszukiwacz komet, autor katalogu nieba z 1774 roku, uaktualnianego w miarę odkrywania nowych obiektów do 1966 roku.(przyp. tłum.)